

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (314) 1 • Poznań • styczeń 2021 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876



FOT. ARCHIWUM SOS-W W OWIŃSKACH

Gwiazdor odwiedził w domach uczniów Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Owińskach, aby wręczyć im dary z okazji świąt Bożego Narodzenia. Więcej w artykule "Święta inne niż wszystkie".

Str. 4 i 5

FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

Niech przyniesie nam
zdrowie i wolność str. 3

Są zawsze w naszych
sercach str. 7

Breloczki – moje skarby
str. 10

Zamiast słów str. 12 i 13

Trucizna, nie złoto
str. 14

Nie chodzę. LATAM!
str. 17

Żyję, walczę o zdrowie
str. 18 i 19

Wypowiedzieć,
to co się czuje
str. 22 i 23

Jej Kilimandżaro str. 46

Wnioski przez Internet

Od 1 stycznia tego roku osoby z niepełnosprawnościami mogą składać wnioski o dofinansowanie na rok 2021 ze środków PFRON – w ramach zadań realizowanych przez Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Poznaniu. Z powodu pandemii i związanych z nią ograniczeń w bezpośredniej obsłudze klientów przyjmowanie wniosków wygląda inaczej niż w poprzednich latach.

MOPR w Poznaniu informuje, że wnioski można składać wyłącznie drogą pocztową albo wysyłając je na specjalnie utworzone na tę okazję adresy e-mailowe lub za pośrednictwem platformy ePUAP (www.epuap.gov.pl) i SOW (www.sow.pfron.org.pl). Nie będzie prowadzona, jak w ubiegłych latach, akcja przyjmowania wniosków w siedzibie Poznańskiego Centrum Świadczeń przy ul. Małachowskiego 10 (biurowiec POD-WALE).

Osoby posiadające ważne orzeczenie o niepełnosprawności mogą składać wnioski o dofinansowanie między innymi na pobyt na turnusie rehabilitacyjnym, likwidację barier technicznych, architektonicznych i w komunikowaniu się, zakup przedmiotów ortopedycznych i środków pomocniczych oraz na zakup sprzętu rehabilitacyjnego. Kolejność złożenia wniosku nie decyduje o przyznaniu dofinansowania.

Wnioski można składać od 1 stycznia 2021 roku do 31 grudnia 2021 roku za pośrednictwem wyżej wymienionych platform elektronicznych lub poprzez e-mail: turnusy@mopr.poznan.pl, bariery@mopr.poznan.pl, srodki.ortopedyczne@mopr.poznan.pl i sprzet.rehabilitacyjny@mopr.poznan.pl. Formularz wniosku można pobrać ze strony www.mopr.poznan.pl lub zamówić pod numerem telefonu: (61) 878 17 31. Wniosek zostanie dostarczony do domu osoby zainteresowanej, która po wypełnieniu druku i złożeniu własnoręcznego podpisu może odesłać go pocztą na adres: Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Poznaniu, ul. Cześnikowska 18, 60-330 Poznań. Oprac. KK.

Prawnik w Radzie Nadzorczej PFRON

Do składu Rady Nadzorczej Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych dołączył Tomasz Chudobski, przedstawiciel Federacji Przedsiębiorców Polskich. Wręczenie nominacji odbyło się 16 grudnia 2020 roku w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Nominację wręczyła minister Marlena Małag.

W uroczystości wziął udział Krzysztof Michałkiewicz, prezes Zarządu PFRON oraz Paweł Wdówik, prezes Rady Nadzorczej PFRON i Pełnomocnik Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych.

Tomasz Chudobski – jak czytamy na stronie internetowej PFRON – jest prawnikiem z 20-letnim doświadczeniem, specjalizującym się w prawie gospodarczym. Znane są mu

sprawy i problemy przedsiębiorców zatrudniających osoby z niepełnosprawnościami.

Do zadań Rady Nadzorczej PFRON należy między innymi zatwierdzanie planów działalności i projektu planu finansowego Funduszu, zatwierdzanie wniosków Zarządu w sprawach zaciągania przez Fundusz pożyczek, opiniowanie kryteriów wyboru przedsięwzięć finansowanych ze środków PFRON, dokonywanie kontroli i oceny działalności Zarządu oraz zatwierdzanie rocznych sprawozdań Funduszu.

Radę Nadzorczą PFRON ukonstytuowaną na lata 2020 – 2022 tworzy 12 osób. Prócz wymienionych – Pawła Wdówika i Tomasza Chudobskiego – są to: Renata Górna, przedstawiciel Ogólnopolskiego

Porozumienia Związków Zawodowych, Aleksandra Kieres, przedstawiciel Fundacji Osób Poszkodowanych w Wypadkach Drogowych „Nadzieja”, Piotr Krasuski, przedstawiciel Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej, Iwona Kulikowska, przedstawiciel Ministra Finansów, Bernarda Machniak, przedstawiciel Forum Związków Zawodowych, Mariusz Mituś, przedstawiciel Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną, Janusz Piątek, przedstawiciel Związku Rzemiosła Polskiego, Krzysztof Rowiński, przedstawiciel Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Jan Zajac, przedstawiciel Pracodawców Rzeczypospolitej Polskiej i Zofia Żuk, przedstawiciel Związku Pracodawców Business Centre Club. Oprac. KK.

Wolontariat ozdrowieńców

Solidarnościowy Korpus Wsparcia Seniorów – to rządowa inicjatywa ukierunkowana na pomoc osobom starszym w codziennym życiu podczas epidemii COVID-19. Program jest adresowany do osób powyżej 70 roku życia, które dzięki jego realizacji będą mogły uzyskać niezbędne wsparcie bez konieczności wychodzenia z domu. Seniorzy mogą zgłaszać potrzebę wsparcia za pośrednictwem dedykowanej infolinii.

#WspierajSeniora – brzmi hasło popularyzowane między innymi w mediach społecznościowych. Jak ów Solidarnościowy Korpus Wsparcia Seniorów wygląda w praktyce? Osoba starsza dzwoni na infolinię i informuje, że decyduje się pozostać w domu z uwagi na własne bezpieczeństwo. Konsultant infolinii pyta o miejscowość zamieszkania, a następnie kieruje do właściwej gminy oraz do lokalnego ośrodka pomocy społecznej. Następnie gmina lub

przedstawiciel OPS kontaktuje się z seniorem w celu ustalenia potrzeb (np. zrobienie zakupów, wyniesienie śmieci, wyprowadzenie psa na spacer). Każda gmina prowadzi wykaz osób potrzebujących pomocy w codziennych sprawach życiowych i przypisuje seniorowi wolontariusza, który świadczyć będzie pomoc.

Informacje o programie znajdują się na stronie <https://wspierajseniora.pl>. Poszukiwani są również wolontariusze ozdrowieńcy, czyli osoby, które przeszły zachorowanie na koronawirusa i uznane są za zdrowe. Za pośrednictwem wyżej wymienionej strony internetowej można przejść do formularza zgłoszeniowego dla kandydatów na wolontariuszy ozdrowieńców. Tacy właśnie wolontariusze mogą wspomóc mieszkańców domów pomocy społecznej – rozmową, podaniem posiłków, organizacją zajęć, pomocą pracownikom DPS-ów w czynnościach pie-

legnacyjno-opiekuńczych, porządkowych i innych. Wystarczy kliknąć w łącze zawarte na stronie, wypełnić formularz zgłoszeniowy i poczekać na odpowiedź. Każda chwila wolnego czasu, którą jesteśmy w stanie podarować innym, jest drogocenna, gdyż pomaga w walce z samotnością spowodowaną izolacją.

Do wspierania seniorów w trudnym dla wszystkich czasie epidemii COVID-19 zachęcał podczas konferencji prasowej 1 grudnia 2020 roku Prezydent RP Andrzej Duda oraz Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Marlena Małag.

– Wielu ludzi bardzo źle znosi osamotnienie, wielu ludzi nie radzi sobie z tą sytuacją, wielu ludzi potrzebuje wsparcia. Tego wsparcia szczególnie potrzebują osoby starsze i z niepełnosprawnościami. Te, dla których załatwienie codziennych spraw w dobie pandemii jest poważnym problemem lub po prostu zagrożeniem życia – powiedział prezydent. Oprac. KK.



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

Niech przyniesie nam zdrowie i wolność

Pprzed nami nowy rok 2021. Czekaliśmy na niego z nadzieją, ale nie bez obaw. Rok 2020 nas zaskoczył, jak nic innego przez wiele lat wstecz. Gdyby ktoś powiedział nam, że poświęcimy go na walkę z pandemią, pewnie byśmy nie uwierzyli. Pandemia w XXI wieku? Wydawało nam się to niemożliwe, tym bardziej pandemia o globalnym zasięgu, pandemia wciąż niepokonała.

Gdyby ktoś mówił, że w niepełna rok zachoruje ponad 70 mln osób, z czego w Polsce ponad 1 mln i że umrze 1,6 mln ludzi na świecie, to myślelibyśmy, że opowiada scenariusz filmu katastroficznego. Gdyby ktoś przewidywał, że cały świat się zatrzyma, a potem w mniejszym czy większym stopniu różne kraje znów ogłaszać będą lockdown, to byśmy pomyśleli, że zwariował. A ilu ludzi straciło pracę, źródło utrzymania? Ile osób chorych, niepełnosprawnych straciło szansę na utrzymanie diagnostyki, leczenia czy rehabilitacji, na co najmniej dotychczasowym poziomie? Ilu chorób nie wykryto wystraszająco wcześnie? Takie są jednak fakty, które podsumowują rok 2020.

Mamy więc nadzieję, że w 2021 ludzkość upora się z niewidzialnym wrogiem, który zdeorganizował nasze życie, a wielu ludziom je zabrał. Mamy nadzieję pokonać wirusa. Wiemy już, że nie będzie to proste i nie wydarzy się w krótkim czasie. Mamy nadzieję,

że szczepionka i odpowiedzialne zachowanie społeczeństw, wzajemna pomoc międzynarodowa, wsparcie państw biedniejszych przez bogatsze, przwróci na świecie za jakiś czas równowagę.

Chcielibyśmy wrócić do naszego zwykłego życia. Do spotkań rodzinnych, z przyjaciółmi, do szkoły, do pracy. Chcielibyśmy beztrudno spacerować po świeżym powietrzu, jeździć po świecie. Chcielibyśmy, by system opieki zdrowotnej odetchnął i byśmy nie bali się z niego korzystać. Chcielibyśmy, by możliwym było to, co teraz niestety nie jest.

U nas wszystkie plany dotyczące przeszczepu, przeszczepu krzyżowego zostały zawieszone. Bardzo byśmy chcieli do nich wrócić. Bo to przyszłość naszego syna, bo to szansa na lepsze życie, którą pandemia nam zabrała. Wszystko się tak bardzo skomplikowało, a wiele drzwi zostało zamkniętych. Liczymy na to, że w 2021 roku znów się otworzą.

Niech więc rok 2021 będzie lepszy, niech przyniesie nam zdrowie i wolność. Tego nam najbardziej brakuje.

Kiedys wydawało się nam, że planowanie ograniczają przede

wszystkim dializy. Walczyliśmy jednak o wolny czas, o wyjazdy wakacyjne i jakoś się udawało. Teraz nie mamy już o co walczyć. Nigdzie nie możemy pojechać, pójść. Wydarzenia ostatnich dni wzmożyły w nas jeszcze strach przed pandemią. Pogorszyło się nasze samopoczucie i obserwowaliśmy u siebie objawy, które uważa się obecnie za „Covidowe”. Test na szczęście był negatywny, więc był to jakiś „zwykły” wirus. Przeżyliśmy jednak chwile strachu. Walizki czekały w pogotowiu na wyjazd do szpitala. Obciążenie psychiki było ogromne. Być może w którymś momencie złe samopoczucie spowodowane było już stresem, a nie samą infekcją. W konsekwencji jeszcze bardziej odciśliśmy się od świata. Jeszcze szczerzej wyznaczaliśmy granicę. Ile jeszcze będziemy musieli żyć w zamknięciu i odosobnieniu?

Niech więc będzie w końcu lepiej!

Wspierajmy jak tylko możemy wszystkie służby medyczne i inne, wszystkich, którzy stoją na polu walki z pandemią, decydentów, ale i wolontariuszy. Niech ich praca i mądre decyzje zmienią losy świata.

Niech 2021 rok nas pozytywnie zaskoczy! Niech otworzą się znów wszystkie te drzwi, które zatrzasnęła przed nami pandemia. I niech pojawiają się też nowe możliwości.



FOT. AGATA KRYSOSIK-GROMADZIŃSKA

O tym najlepiej wiedzą rodziny

Rodzina pełni ważną rolę w życiu każdego człowieka. Szczególnie, gdy jest to człowiek niepełnosprawny, przewlekłe chory i wymagający pomocy. Wówczas rodzina musi szukać możliwości leczenia, terapii oraz rehabilitacji dla osoby z niepełnosprawnością. Ile wysiłku kosztują te poszukiwania, wiedzą najlepiej rodziny, w których żyją osoby z różnymi dysfunkcjami.

Pełnosprawne rodzeństwo człowieka z niepełnosprawnością często ma poczucie, że jest „trochę z boku”, bo rodzice całą uwagę koncentrują na dziecku niepełnosprawnym. Niekiedy rodzice rozważają emigrację do innego kraju, aby zapewnić dziecku korzystniejsze warunki leczenia i rehabilitacji. Moi rodzice również rozważali taką możliwość, jednak ostatecznie zdecydowali się zostać w Polsce.

Moja siostra, która jest 6 lat

starsza ode mnie, miała w dzieciństwie wiele obowiązków, co wymagało od niej samodzielności. Nie tylko pomagała rodzicom w opiece nade mną, lecz również opiekowała się ciotką chorującą na demencję, która z nami wówczas mieszkała.

W rodzinie z dzieckiem z niepełnosprawnością nie brak trosk i... miłości. Kłótnie i waśnie zdarzają się jak w każdej rodzinie, jednak szybko przychodzi świadomość, że najważniejsze

jest dobro dziecka niepełnosprawnego i to, żeby miało ono spokojne życie.

W dzieciństwie zawsze byłem wesoły i uśmiechnięty. Tak jest do dziś. Moi bliscy zawsze mnie wspierali, motywowali do działania. Gdyby nie pomoc mojej rodziny, najprawdopodobniej nie udało by mi się osiągnąć ważnych celów w życiu. Jestem im za to bardzo wdzięczny.

KRYSTIAN CHOLEWA

Święta inne



Wojtek.



Pola.



Ignas.



Aleksander.



Adam.



Bartosz.

niż wszystkie

Ostatnie święta Bożego Narodzenia przeszły do historii jako te niezwykle. W 2020 roku po raz pierwszy od dwudziestu lat uczniowie, pedagodzy i pracownicy Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Owińskach nie spotkali się na tradycyjnej, wspólnej wigilii.

Nie było wyczekiwanego jasełka, wspólnego śpiewania kolęd i wręczania prezentów przez Świętego Mikołaja. Aby ta magia mogła przetrwać, zorganizowano akcję „Mikołaj”. Włączyli się w nią pedagodzy i pracownicy Ośrodka. Pakowano paczki i robiono kartki z życzeniami dla naszych wychowanków oraz ich rodzin. Przez trzy dni kilkanaście Konwojów Świętego Mikołaja przemierzało polskie drogi, by dotrzeć na czas ze słodką niespodzianką. W pierwszy dzień świątecznej akcji wyjeżdżające grupy pożegnał ze wzruszeniem wicestarosta poznański Tomasz Łubiński i dyrektor Ośrodka Bartłomiej Maternicki.

Czas adwentu w naszej placówce był również kojarzony z konkursem na szopkę bożonarodzeniową „Do szopy wszyscy”. Aby tradycja stała się zażość, uczniowie tegoroczną szopkę wykonali w domach, a nie w internacie. Napłynęło wiele fotorelacji z wykonania prac. Zaangażowanie, pomysłowość uczniów i ich rodzin wzbudzały podziw. Dodatkowo nasi wychowankowie mogli wykazać się w konkursie muzycznym pod nazwą „Wspólnie muzykujemy i kolędujemy!”.

Konkurs polegał na nagraniu filmu, w którym uczniowie solo czy też z rodziną śpiewają kolędę lub zimową piosenkę. Repertuar był bardzo urozmaicony, a tworzenie filmików sprawiło wszystkim dużo radości. Wszystkich zainteresowanych efektami pracy zapraszamy do obejrzenia naszego fanpage'u Ośrodka (SOSW dla Dzieci Niewidomych w Owińskach) na Facebooku.

MARLENA GIŻYCKA



Ignacy.



Julia.



Arek.

Bardzo tęsknimy za sobą

Telefony komórkowe i telefon stacjonarny w naszym warsztacie, grupa wsparcia utworzona przez panią psycholog na Messengerze, portale społecznościowe, z których korzystamy na co dzień, komunikatory internetowe – za ich pomocą od 20 października 2020 roku znowu kontaktujemy się z naszymi podopiecznymi. W związku z pogarszającą się sytuacją epidemiczną decyzją Wojewody Wielkopolskiego zajęcia terapeutyczne w warsztatach ponownie zostały zawieszone do odwołania.

Zajęcia odbywają się zdalnie. Bardzo nam zależy, aby w tym niełatwym dla nas czasie izolacji utrzymywać ze sobą stały kontakt, prowadząc terapię na odległość, przekazując do domów zajęcia prowadzone w normalnych warunkach w warsztacie. Każdego dnia staramy się poprzez Facebook publikować krótkie filmiki instruktażowe z propozycjami zajęć plastycznych, muzycznych, a także instrukcje pisemne do wykonywania prostych ćwiczeń, zadań rozwijających spostrzegawczość, dostosowanych do predyspozycji i zainteresowań naszych uczestników. Są to wycinanki tematyczne, wyklejanki, krzyżówki, rebusy, proste przepisy kulinarne, filmy, audiobooki. Proponowane przez nas zajęcia odpowiadają specyfice zajęć w pracowniach: muzyczno-teatralnej, gospo-

darstwa domowego, komputerowej, plastycznej, ceramicznej, ogrodniczo-bukieciarskiej.

Ze względu na ograniczone możliwości wychodzenia z domu i zmniejszoną aktywność fizyczną zachęcamy naszych uczestników do codziennej gimnastyki porannej, także do treningów rozciągających i wzmacniających różne partie ciała, proponowanych przez naszą rehabilitantkę panią Joannę. Motywujemy uczestników do przysyłania zdjęć swoich prac, a także takich, które ilustrowałyby, w jaki sposób spędzają swój wolny czas. Dostarczałyśmy też osobom z niepełnosprawnościami do domów materiały niezbędne do wykonania proponowanych przez nas prac.

Pozostajemy w stałym kontakcie, rozmawiamy z sobą, dzielimy swoimi przeżyciami, myślami, wzajemnie się wspierając. Pani psycholog również pozostaje do dyspozycji uczestników i rodziców, każdy z uczestników jak również rodziców może otrzymać pomoc i telefoniczne wsparcie w postaci rozmowy i dobrego słowa.

Niestety, pandemia pokrzyżowała nasze tegoroczne świąteczne plany. W tym roku nie mogliśmy zorganizować świąt Bożego Narodzenia, jakie pamiętamy z poprzednich lat. Nie było wspólnego wigilijnego stołu, kolędowania i przedstawienia, które umilało świąteczny czas. Przeniosłyśmy jednak

częstkę wspólnych świąt do Waszych domów: wspólnie dla Was upiekliśmy pierniki i przygotowaliśmy paczki świąteczne.

Przez kilka lat wspólnej pracy w WTZ utworzyły się między nami bliskie, wzajemnie wspierające się kontakty. Wspólnie osiągnęliśmy wiele sukcesów, zdobyliśmy wiele nagród, a przede wszystkim pokonaliśmy własne słabości, strach, bariery wewnętrzne, odzyskując i budując wiarę w siebie i swoje możliwości, odkrywając często uśpione talenty.

Wiemy, że uczestnicy bardzo tęsknią za sobą, wspólnymi rozmowami, zajęciami w ulubionych pracowniach, atmosferą, a w szczególności za codziennością, za którą my wszyscy naprawdę bardzo tęsknimy, każdego dnia doceniając ją jeszcze bardziej. Mamy nadzieję, że niebawem wszystko wróci do normy. Tymczasem pozostaje nam cierpliwie czekać, dbając o siebie i swoich bliskich.

KAROLINA JURGA
TERAPEUTKA WTZ „PROMYK”
W KONARZEWIE



FOT. (3X) ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

Są zawsze w naszych sercach

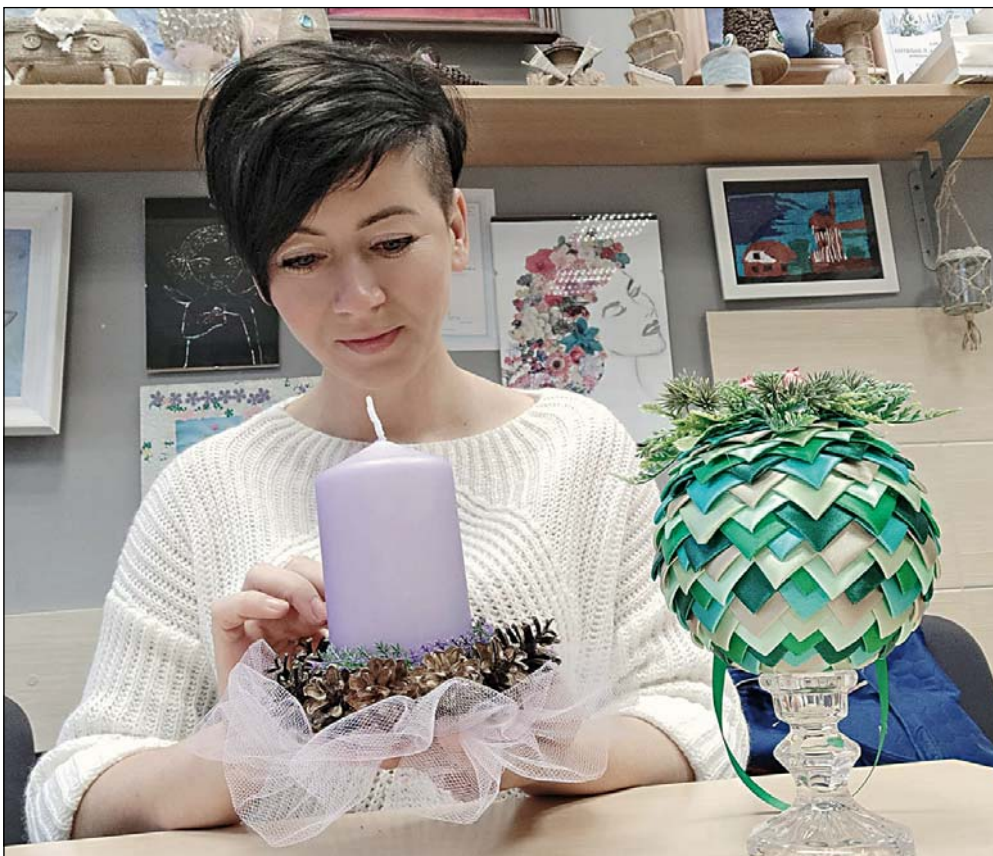
Grudzień 2020 roku w Warsztacie Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie rozpoczął się z powodu pandemii bez naszych uczestników. Dlatego nasze plany terapeutyczne musiały ulec zmianie.

Na co dzień staramy się przekazywać naszym uczestnikom wsparcie wirtualnie i telefonicznie. Zaopatrujemy ich zdalnie w proste instruktaże tworzenia prac plastycznych, dzięki którym w swoich domach nasi uczestnicy mogli samodzielnie wykonywać bombki i inne ozdoby związane ze świętami Bożego Narodzenia.

Wspominamy, jak w 2019 roku wspólnie tworzyliśmy piękne prace nucąc kolędy, dzieliliśmy się pomysłami na nadchodzące święta i Nowy Rok.

W minionym roku, niestety, było inaczej. Ale najważniejsze, że Boże Narodzenie jest zawsze w naszych sercach, dlatego życzyliśmy Wam, kochani, otwartych serc, miłości, bycia z najbliższymi i zdrowia.

ANNA BESZTAK-MIREK
TERAPEUTKA WTZ „PROMYK”
W KONARZEWIE



Święta pełne radości

Przygotowania do wigilii Bożego Narodzenia rozpoczynaliśmy w Warsztacie Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie kilka tygodni wcześniej. Uczestnicy chętnie pomagali. Ubierali choinkę, dekorowali pracownię, przygotowywali kiermasz

ze swoimi pracami oraz – wspólnie z uczestnikami WTZ w Otuszu – przedstawienie i świąteczne dekoracje.

Jednym z głównych zajęć pracowni gospodarstwa domowego zawsze były wypieki pierników i przygotowanie

potraw wigilijnych. Ich niepowtarzalny zapach powodował, że każdy z zainteresowaniem zaglądał do pracowni gospodarstwa domowego.

Niestety, ze względu na obecną sytuację epidemiologiczną nasza wspólna wigilia została odwołana. Nie

śpiewaliśmy razem kolęd, nie dzieliliśmy się opłatkiem. Wiemy już jednak, że zgodnie z naszymi życzeniami Wasze domowe święta były zdrowe, spokojne i pełne radości.

IZABELLA IGNYŚ
MAGDALENA BARTKOWIAK



FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ „PROMYK”



FOT. ARCHIWUM

Rehabilitacyjny dar

Miniony jubileuszowy rok 2020 dla Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Janusza Korczaka w Mosinie był wyjątkowy. Mimo trudnej sytuacji epidemiologicznej udało się zrealizować większość zaplanowanych wydarzeń, konkursów i wystaw, które znakomicie ukazały dynamikę zmian i poprawę efektywności pracy Ośrodka w ciągu 20 lat jego działalności. Wpływ na rozwój Ośrodka mieli również przyjaciele, którzy działając na rzecz potrzebujących oferowali swoją pomoc materialną i organizacyjną.

Do przyjaciół Ośrodka zalicza się Rotary Klub Poznań – Puszczykowo, który od początku funkcjonowania placówki, jako organizacja patronująca jej działalności, podjął wiele inicjatyw na rzecz niepełnosprawnych wychowanków. Dzięki zaangażowaniu „Rotarian” i wsparciu Powiatu Poznańskiego, w Sowinkach niedaleko Mosiny otwarto Centrum Artystyczne „Akademia Agroturystyki i Rękodzielnictwa”. Zakupiono także dwa busy, które służą na co dzień wychowankom Ośrodka, doposażono strefę rękodzielnictwa oraz liczne gabinety specjalistyczne.

Kontynuując długoletnią działalność na rzecz wychowanków w zakresie poprawy jakości ich życia i warunków edukacji przyjaciele z Rotary Club Poznań – Puszczykowo zakupili urządzenie rehabilitacyjne „Rotor Kinevia Duo”. Projekt ten otrzymał wsparcie Powiatu Poznańskiego oraz Rotary Club Koszalin i Rotary Club Helmsted. Urządzenie znajduje się już na terenie SOS-W w Mosinie. Rotor neurologiczny jest wyjątkowym darem dla uczniów z niepełnosprawnościami. Dając im możliwość wykonywania sprawnych ruchów zachęca do treningu i uczy niezależności.

Obecnie Ośrodek jest jedną z niewielu placówek edukacyjnych dla dzieci z niepełnosprawnościami, które mogą zaoferować tego typu specjalistyczną formę rehabilitacji. W imieniu wychowanków SOS-W w Mosinie pragnę gorąco podziękować inicjatorom projektu za serce oraz bezinteresowne wspieranie rozwoju uczniów z niepełnosprawnościami i życzyć wszystkiego dobrego w Nowym Roku.

BOŻENA MAZUR
DYREKTOR SOS-W W MOSINIE



Inauguracja wystawy fotograficznej z okazji 20 lat działalności Ośrodka, o której pisaliśmy w wydaniu listopadowym naszego miesięcznika (str. 6 i 7).



Budynek Ośrodka.



FOT. KAROLINA KASPRZAK



„Rotor Kinevia Duo” – to urządzenie, dzięki któremu dzieci z niepełnosprawnościami mogą uczyć się wykonywania sprawnych ruchów.

FOT. (3X) ARCHIWUM SOS-W W MOSINIE

Cierpią, chcą przetrwać

Pandemia zatrzymała nas po raz drugi w domach, co nie znaczy, że odpoczywam. Propozycje pracy zdalnej przychodzą do nas z Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu w kopertach i poprzez rozmowy online z instruktorem. Inspirujące tematy, które nam przekazuje, przynoszą ciekawe efekty w postaci naszych artykułów.

Zadanie instruktora: obejrzeć wirtualną wystawę sztuk wizualnych, fotografii czy malarstwa dało mi możliwość zapoznania się z aktualnymi ekspozycjami, które prezentują muzea i centra sztuki w Poznaniu, Krakowie, Gdańsku.

Najbardziej urzekły mnie wystawy prezentowane w Centrum Sztuki Współczesnej w Krakowie: „Antropocen” – wystawa studentów

Akademii Sztuk Pięknych na temat katastrofy klimatycznej i „Koła obłędu” – Marcina Berdyszaka. Największe wrażenie zrobiła na mnie prezentacja fotografii Rune Erakera pod tytułem „Wysiedleni”. Jest to pierwsza prezentacja prac tego fotografa w Polsce.

Ten norweski fotoreporter na czarno-białych fotografiach wykonywanych od 1988 roku ukazuje wstrząsające ludzkie losy. Widzimy sceny, jak ludzie w różnych częściach świata, w krajach targanych wojną czy klęskami żywiołowymi, cierpią i próbują przetrwać.

Są bezradni, bez środków do życia, pozbawieni domów w wyniku działań wojennych lub niespodziewanej katastrofy. Na fotografiach często pojawiają się starzy ludzie jadący nie wia-

domo dokąd. I wpatrzony w obiektyw tłum ludzi, matki i ojcowie z dziećmi. Czerni i szarość zdjęć jeszcze podkreśla nastrój pełen uczuć, tęsknoty i lęku.

Mój wirtualny spacer kończę na fotografii, która ukazuje przygotowania do zrobienia rodzinnego zdjęcia,

gdzie skupiona w kadrze rodzina obejmując się nawzajem daje tym samym wyraz miłości i przywiązania do swojej ziemi i najbliższych. Każdy z was może tę wystawę obejrzeć i skonfrontować moje spostrzeżenia.

MICHAŁ OGONIAK
UCZESTNIK WTW W SWARZĘDZU



FOT. ARCHIWUM WTW W SWARZĘDZU

Piosenka raduje świat

Wostatnią niedzielę listopada ubiegłego roku oglądałam, wirtualnie oczywiście, XVIII Konkurs Piosenki Eurowizji dla dzieci pod hasłem „Raduj się świecie”. Konkurs ten z powodu pandemii odbył się zdalnie po raz pierwszy w historii tego wydarzenia. Jego organizatorem była po raz drugi z rzędu Telewizja Polska. Uczestniczyły zespoły wokalne, solistki i soliści z 12 państw: Niemiec, Kazachstanu, Holandii, Serbii, Białorusi, Polski, Gruzji, Malty, Rosji, Ukrainy, Hiszpanii i Francji.

Widowisko muzyczne otworzyła laureatka wcześniejszych zmagania w Gliwicach Wiktoria Gabor swoim przebojem „Superhero”, z towarzyszeniem grupy tanecznej. Choreografię całego koncertu stworzył słynny Agustin Egurrola. Prowadzili całość koncertu czołowi polscy prezenterzy: Ida Nowakowska, Rafał Brzozowski i Małgorzata Tomaszewska.

Przed każdym występem dzięki prezentacji multimedialnej można było zobaczyć najciekawsze zakątki naszego kraju i podziwiać popisy tancerzy z grupy Agustina Egurroli.

Artyści wkładali całe serca w swoje wokalne popisy. Interesująca była interpretacja piosenki „Forever Young” w wykonaniu Karakat Baszanowej z Kazachstanu, obdarzonej głosem o ładnej barwie. Nie rozumiałam tekstu, ale patrzyłam na jej występ wśród wyświetlanych gór i słuchałam z prawdziwą przyjemnością. Podziwiałam Gruzinkę Sandrę Gadelię wykonującą utwór „You Are Not Alone”, nastolatkę w czarnej tunice w kwiatki. Sofia Feskowa z Rosji wyglądała jak księżniczka, aksamitnym głosem zaśpiewała piosenkę „Moj nowy dzień”. Oczarowała mnie, poczułam się jak w bajce. Ujęła mnie swoim delikatnym głosem Valentina z Francji.

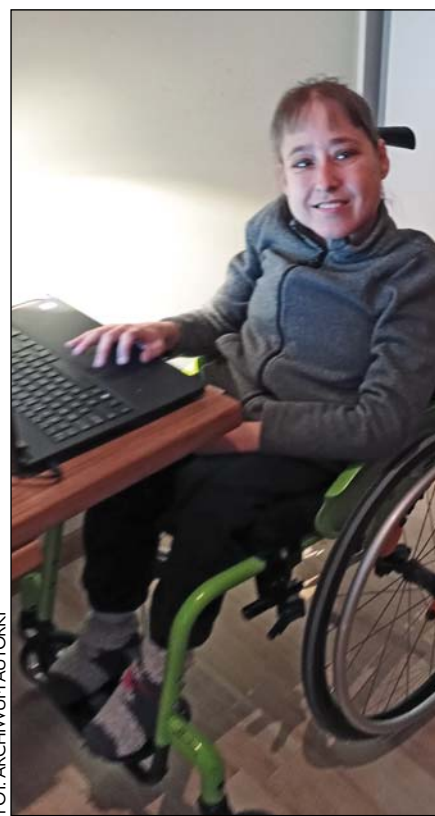
Gdy zakończyły się konkursowe występy, zwycięzca

wcześniejszej edycji konkursu Eurowizji dla dorosłych Duncan Laurence zaśpiewał trio z Roksaną Węgiel i Wiki Gabor piosenkę „Arcade”. Czekając na wyniki podziwialiśmy ponownie tancerzy Agustina Egurroli oraz śpiew Alicji Szemplińskiej, której jako tancerka towarzyszyła Ida Nowakowska, współprowadząca koncert.

Nadeszła chwila ogłoszenia wyników głosowania jury i publiczności. Połączono się po kolei ze wszystkimi krajami, których reprezentanci występowali, aby nadesłano przyznane punkty.

Zwyciężyła jedna z moich faworytek, młodziutka francuska Valentina. Alicja Tracz uplasowała się na dziewiątym miejscu. Gdy ucihły brawa i gratulacje, a prowadzący pożegnali się z widzami, zwyciężczyni jeszcze raz zaprezentowała wygraną piosenkę.

AGATA RYBICKA
UCZESTNICZKA WTW W SWARZĘDZU



FOT. ARCHIWUM AUTORKI

Autorka tekstu.

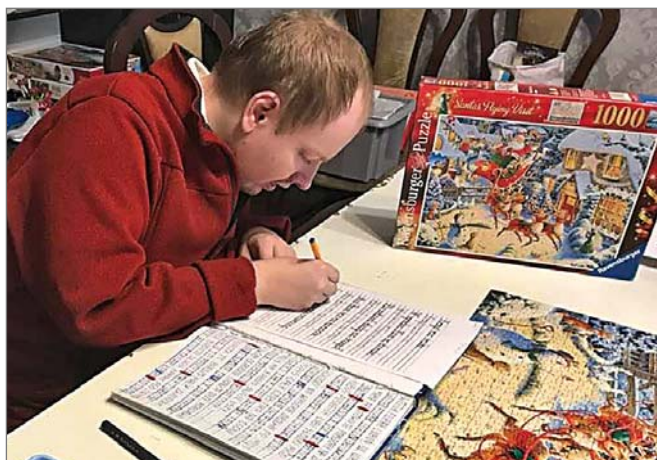
Nasza „Wspólna Droga”

Pomimo trwającej od października 2020 roku i nasilającej się pandemii COVID-19 uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej „Wspólna Droga” w Luboniu wykonują zadania zlecone przez terapeutów.

Każda z pracowni przygotowała indywidualne zadania dla swoich uczestników. Powierzone im teczki pracy były przez nas regularnie sprawdzane, gdyż mieliśmy możliwość kontaktu z uczestnikami za pomocą telefonów i Internetu.

Bardzo cieszy nas ogromne zaangażowanie w zleconą pracę, nie tylko uczestników, ale też ich rodziców i opiekunów. W okresie świątecznym nasi podopieczni otrzymali tematyczne zadania. Mogli przygotowywać pierniki, tworzyć okolicznościowe bombki i kartki świąteczne.

Zadania były sprawdzianem siły woli i wytrwałości uczestników, gdyż każdy z nich pracował samodzielnie. Spisali się na medal, co widać na załączonych fotografiach. **NA**



FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ W LUBONIU

Zamiast

Jedno ujęcie, jeśli trafione, może powiedzieć więcej niż najlepiej dobrane zdania. Fotograficzne portrety utalentowanych osób z niepełnosprawnościami, bo o nich mowa, zachwycają pięknem codzienności, skłaniają do refleksji, a zwłaszcza pokazują fotografowanych takimi ludźmi, jakimi są naprawdę.

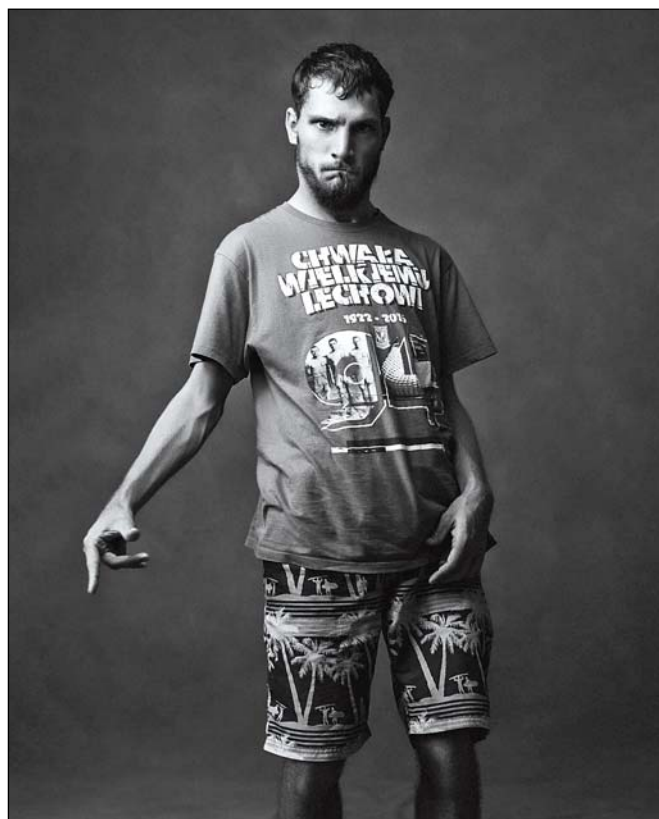
Prezentujemy czytelnikom naszego miesięcznika kilka takich właśnie portretów, tym razem uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach. Sfotografowała ich Paulina Duczman. Przyjechała do siedziby WTZ, aby wykonać fotografie z zamiarem umieszczenia portretów w kalendarzu dobroczynnym, dzięki dystrybucji którego udało się pozyskać fundusze na działalność statutową kilku organizacji. Było to jeszcze przed wybuchem epidemii.

Fotografie pozwalają odbiorcom dostrzec potencjał możliwości osób z niepełnosprawnością fizyczną i intelektualną. W portretach au-

torstwa P. Duczman ukazane są jako aktywne, pełnowartościowe, odczuwające potrzebę dbałości o własny wizerunek, obdarzone poczuciem humoru i wrażliwością na potrzeby innych. Nadto posiadające ciekawe zainteresowania i pasje. Zapraszamy naszych czytelników do poznania sylwetek tych ludzi. Z pewnością w jednej fotografii dostrzegą Państwo wyjątkową wartość. **RED.**



słów



Truczna, nie złoto

Elektrośmieci nie wyrzuca się byle gdzie. W tych urządzeniach do ich produkcji wykorzystuje się różne substancje i metale toksyczne takie jak rtęć i ołów. Jeżeli przedostaną się do ziemi, wody i całego środowiska, to również trafią do naszego organizmu. Uszkadzają nasze geny, układ nerwowy, prowadzą do zachorowania na raka i innych chorób.

Niech się więc nikt nie po-

kusi, aby rozbierać telefony komórkowe czy inne urządzenia i poszukiwać w nich na przykład śladowych ilości złota, srebra, platyny. Nie wolno tego robić! Prędzej zatrujecie się rtęcią, aniżeli wzbogaciecie się złotem. Likwidację elektrośmieci pozostawmy osobom odpowiedzialnym. Moja kukielka (na zdjęciu) przypomina wam o tym.

AMANDA KRZYSZCZAK
UCZESTNICZKA WTTZ
W POBIEZISKACH



Powstają świąteczne stroiki.



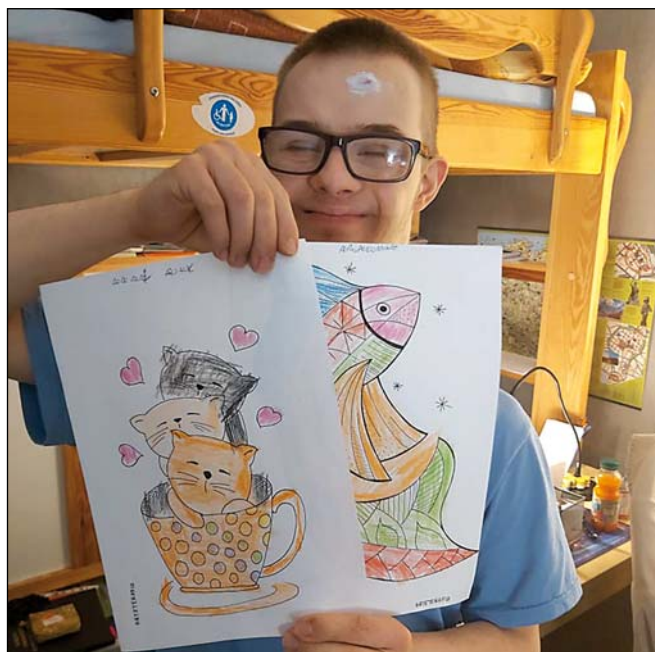
FOT. ARCHIWUM WTTZ W POBIEZISKACH



Domowe zajęcia plastyczne.



FOT. KAROLINA KASPRZAK



Obrazki nabrały kolorów.

Ich domowa twórczość

Od 20 października 2020 roku z powodu pandemii i zgodnie z decyzją Wojewody Wielkopolskiego znowu trwa stan zawieszenia zajęć terapeutycznych w warsztatach terapii zajęciowej. Nie znaczy to, że została przerwana ciągłość terapii. Kontakty kadry terapeutów z uczestnikami, pozostającymi w rodzinnych domach – nie przestały istnieć. W WTZ-etach trwa dzięki Internetowi współpraca zdalna, która przynosi interesujące, twórcze efekty.

Jednym z przykładów może być działalność Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach. Terapeuci systematycznie przekazują przez

Facebooka różnego rodzaju zadania plastyczne, muzyczne, kulinarne (z przepisami), ćwiczenia gimnastyczne – dzięki czemu zajęcia uczestników trwają w domach. Powstawały ozdoby i kartki świąteczne, nieco wcześniej nawet rogale marcińskie (bardzo udane) dla całej rodziny. Uczestnicy, zgodnie ze swoimi możliwościami, wytrwale wykonują ćwiczenia usprawniające.

Wszystkie działania są fotografowane (jak widzimy na załączonych zdjęciach) przez członków rodzin, opiekunów, a także przez samych uczestników. Zdjęcia, prace plastyczne, także teksty podopiecznych gromadzone są w Warsztacie jako dokumenty twórczej pracy i talentów osób z niepełnosprawnościami. Gromadzeniem zbiorów i planowaniem zadań zajmuje się zawsze raz w tygodniu grupa robocza złożona z uczestników i terapeutów.

W grudniu 2020 roku terapeuci WTZ w Pobiedziskach pracowali poniekąd podwójnie, co zasługuje na szczególne uznanie. Zachowali bowiem w pełni ciągłość aktywnej, zdalnej terapii, a równocześnie pomagali w pracach re-

montowych siedziby Warsztatu. Pomieszczenia malowano, sprzątano, wymieniono między innymi instalację elektryczną, trwały przygotowania nowej pracowni.

Uczestnicy wrócą do swojego odnowionego drugiego domu z radością. Oby jak najszybciej.

MARCIN BAJEROWICZ



Filip fotografuje samego siebie.



Ruch to zdrowie.



Wigilijne pierniki.

25 lat działań

Polska Organizacja Pracodawców Osób Niepełnosprawnych obchodziła w minionym roku 25 lat działalności. Na tę okoliczność zorganizowano 3 grudnia kongres oraz debatę ekspercką w formie on-line. POPON prowadzi działalność od 1995 roku. Zrzesza blisko 600 firm i instytucji, które zatrudniają łącznie około 65 tysięcy pracowników, w tym ponad 35 tysięcy osób z niepełnosprawnościami.

Czytelnicy naszego miesięcznika kojarzą zapewne tę organizację z prestiżowym konkursem „Lodołamacze”, adresowanym między innymi do pracodawców zatrudniających osoby z niepełnosprawnościami. Jest to jedno z przedsięwzięć organizacji ukierunkowane na podnoszenie świadomości społecznej na temat potrzeb i możliwości zawodowych osób z ograniczeniami sprawności.

Prócz wspomnianego konkursu „Lodołamacze” POPON inicjuje szereg dyskusji i działań w temacie zatrudniania osób niepełnosprawnych, organizuje szkolenia, konferencje i kongresy, których wiążącym tematem jest otwarty i chroniony rynek pracy. Organizacja prowadzi swoje biura w dziewięciu największych miastach Polski.

– Polska Organizacja Pracodawców Osób Niepełnosprawnych to 25 lat wspólnych działań na rzecz najlepszych rozwiązań wspierających zatrudnienie osób niepełnosprawnych. Od samego początku istnienia organizacji naszą siłą są jej członkowie. Idea zrzeszania się, wspólnego prezentowania swoich racji i wspierania się – to najmocniejszy fundament dla budowy dopasowanego do potrzeb optymalnego systemu wsparcia zatrudnienia osób niepełnosprawnych – mówiła Barbara Pokorny, przewodnicząca Rady Krajowej POPON.

Z okazji jubileuszu 25-lecia życzenia składali liczni przedstawiciele instytucji państwowych i organizacji, między innymi para prezydencka, Marlena Małąg, minister rodziny, pracy i polityki społecznej, Gertruda Uścińska, prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, ministrowie, posłowie i senatorowie, przedstawiciele pracodawców oraz partnerzy. **Oprac. KK.**

„Złot Talentów” – inny niż wszystkie

Rozstrzygnięto ósmą edycję Powiatowego Przeglądu Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych „Złot Talentów”, adresowanego do mieszkańców powiatu poznańskiego legitymujących się orzeczeniem o niepełnosprawności. W 2020 roku – z uwagi na względy epidemiologiczne – nie przeprowadzono tradycyjnej uroczystej gali tego wydarzenia artystycznego. Finał przedsięwzięcia, podobnie jak inne spotkania kulturalne, odbył się w formie on-line.

Przypomnijmy, że celem „Złotu Talentów” jest ukazanie dorobku artystycznego osób z różnymi niepełnosprawnościami przez prezentację ich prac plastycznych, literackich i fotograficznych oraz inscenizacji muzycznych i teatralnych w autorskim wykonaniu uczestników. „Złot Talentów” dorocznie promuje i nagradza za sposób interpretacji danego utworu, scenografię, ujęcie tematu, charakterystykę szczegółów czy dobór odpowiednich rekwizytów. Dzieła artystów z niepełnosprawnościami ocenia profesjonalne jury. Tak było również w minionym 2020 roku. „Złot Talentów” finansowany jest ze środków Powiatu Poznańskiego, a organizuje go Fundacja Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska” w Poznaniu.

„Rywalizacja była spora, bo prac nadesłano ponad 130. I tak w poszczególnych kategoriach najwyżej oceniono dzieła Macieja Goździaka z WTZ w Drążgowie, Justyny Wojdyły z WTZ w Swarzędzu, Andrzeja Wróblewskiego z WTZ w Drą-

zgowie, Joanny Kowalskiej i Kamila Magdziarka z Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie oraz Katarzyny Błonieńskiej z tej samej placówki. Ta ostatnia to zresztą jedna z najczęściej wyróżnianych osób w powiatowym przeglądzie. Sporym zainteresowaniem cieszył się również konkurs fotograficzny. W kategorii „Świat nocą” pierwszą nagrodę otrzymał Dawid Koberski z SOS-W im. Janusza Korczaka w Mosinie, a w kategorii „Pocztówka z wakacji” najwyższą oceniono zdjęcie Grzegorza Niełacnego z WTZ w Pobiedziskach” – czytamy na stronie internetowej Powiatu Poznańskiego.

Tytuł „Talent Roku” w ósmej edycji przeglądu przypadł Domowi Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie za teledysk do piosenki pod tytułem „Ramię w ramię” oryginalnie wykonywanej przez Kayah oraz Viki Gabor. Nagroda została przyznana „za twórcze połączenie obrazu i muzyki, a także sugestywną grę całego zespołu oraz niezwykłą aktualność”.

W kategorii wokalne wyróżniono Jarosława Trepto, uczestnika WTZ w Owińskach. W kategorii mała forma teatralna trzy równorzędne nagrody przyznano następującym placówkom: SOS-W im. J. Korczaka w Mosinie za przedstawienie pod tytułem „Król Maciuś Pierwszy”, Zakładowi Opiekuńczo-Leczniczemu i Rehabilitacji Medycznej w Owińskach za inscenizację zatytułowaną „Igraszki z diabłem” oraz WTZ w Murowanej Goślinie za „Królową na ziarnku grochu”.

W kategorii teledysk pierwsze miejsce otrzymał wspominany już Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie za teledysk do piosenki „Ramię w ramię”. Drugie nagrody ex aequo przyznano: ŚDS „Gościnni” w Kórniku za pracę pod tytułem „Dom” oraz WTZ „Roktar” w Tarnowie Podgórnym – za teledysk zatytułowany „Przyjdzie czas”. Obie placówki wyróżniono „za opowiadanie w krótkiej formie poruszających historii i świetne aktorstwo”.

„Złot Talentów” jest wydarzeniem adresowanym do wszystkich osób z niepełnosprawnościami zamieszkujących na terenie powiatu poznańskiego, nie tylko do uczestników placówek terapeutycznych. Zgłosić się może każdy człowiek z niepełnosprawnością, który jest gotów zaprezentować publicznie swój talent w wybranej przez siebie kategorii. Informacje stanowiące zapowiedź przeglądu dorocznie są zamieszczane na stronie www.powiat.poznan.pl oraz na stronie organizatora konkursu – www.malta-dom.fc.pl. Przed przystąpieniem do przeglądu należy zapoznać się z regulaminem oraz wypełnić formularz zgłoszeniowy (dokumenty dostępne na podanych stronach internetowych). Udział w przeglądzie daje uczestnikom możliwość integracji, sprawdzenia się w nowej roli, doświadczenia obecności na scenie. **Oprac. KK.**



Fotografia autorstwa Grzegorza Niełacnego z WTZ w Pobiedziskach.



Praca Emilii Kucharczyk, uczestniczki Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie.

FOT. (Z) ARCHIWUM ORGANIZATORA

Nie chodzę. LATAM!

Grzegorz Kołodziejczyk ma 34 lata i niedawno został licencjonowanym pilotem paralotni! Jest w grupie kilku osób w Polsce, które z powodzeniem zdały egzamin państwowy. Zdały go mimo niepełnosprawności. Grzegorz, podobnie jak kilkadziesiąt innych osób z niepełnosprawnością, przełamuje bariery i spełnia marzenia o lataniu! Dzieje się to dzięki Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ, która od pięciu lat realizuje ogólnopolski projekt „Rozwiń Skrzydła”.

HANDBIKE ZAMIAST PIŁKI

Kiedyś pasjonowała go piłka nożna. Grał w nią i jeździł na mecze z kolegami, by kibicować naszym! Na mecz Polska – Ukraina w 2013 roku nie dojechał. Biegając peronem poślizgnął się i wpadł pod przejeżdżający pociąg. W wyniku wypadku stracił obie nogi. Walka o życie, a później o zdrowie, była trudna, rehabilitacja żmudna, a myślenie o przyszłości sprawiało ból.

– Rok 2013 zmienił mój świat, zmienił punkt widzenia. To, co kiedyś, wydawało się nieistotne, mało ważne nabrało nowego światła, nowego znaczenia – wspomina Grzegorz.

Trzeba było znaleźć sposób na nowe życie. Sport okazał się najlepszym rozwiązaniem! Grzegorz kupił sobie specjalistyczny rower i jego nową, ale nie jedyną pasją stało się kolarstwo ręczne. Jeździ od trzech lat. Na 2020 rok wyznaczył sobie ambitny cel – wykręcić 11 tysięcy kilometrów. Pod koniec 2020 roku ogłosił na swoim profilu: „Udało się 11.000km! Chyba można trochę odpocząć. Pogoda w tym roku dała pojeździć”.

NIE MOGĘ CHODZIĆ TO POLATAM!

Kolega Grzegorza Piotrek Małek lubi dzielić się swoimi pasjami z innymi. To on namówił Grześka, żeby z ziemi przeniósł się w chmury i to dosłownie. Swoją przygodę z paralotnią Grzegorz rozpoczął w czerwcu 2020 roku na małym lotnisku w Kazimierzu Biskupim i tam właśnie postawił

swoją „glejt”, ten pierwszy raz! Później był wyjazd do Michałkowa i tu zrobił swoje pierwsze 10 kilometrów, a kolejną to już Bieszczady i Bezmiechowa Górna. Bardzo dobrze pamięta, gdy na paralotni wzbił się na wysokość 800 metrów! To był prawdziwy sukces!

– Nie mogę chodzić to sobie polatam – wspomina Grzegorz.

JESTEM PAN PILOT

Tam wysoko czuł wolność. Nie było nic na pokaz, nie walczył ze słabościami czy lękiem. Za to była w nim ogromna chęć wzbicia się ponad ziemię, bo tam wysoko w niebie nie ma ograniczeń. 15 listopada na swoim profilu na FB napisał: „Udało się, jestem Pan PILOT!”

– Zajęcia paralotniowe i szybowcowe dla osób z niepełnosprawnością ruchową prowadzimy od 2015 roku. Większość uczestników to osoby, które w codziennym życiu poruszają się na wózkach inwalidzkich, dlatego największym wyzwaniem było zapewnienie odpowiedniego sprzętu i oprzyrządowania, które zastąpi niesprawne nogi. Do prowadzenia zajęć paralotniowych skonstruowane zostały specjalne wózki – mamy ich

już trzy. Zapewniają bezpieczny start i lądowanie. Do tej pory 10 osób (w tym Grzegorz) zdobyło licencje pilota paralotni. Mamy też 2 pilotów szybowcowych! – podsumowuje Karol Włodarczyk, wiceprezes Fundacji PODAJ DALEJ.

DODAJ SOBIE SKRZYDEŁ!

Grzegorz poleca latanie wszystkim, którzy mają ograniczenia:

– Jeśli chcesz zamienić wózek na trochę inny, taki z uprzężą, kawałkiem sznurków i prześcieradłem nad głową, chcesz poczuć wolność jaką daje latanie, zgłoś się do projektu „Rozwiń Skrzydła”. Ludzie związani z tym projektem to jedna wielka rodzina, która się wspiera i nie dziwię się, że nazywa się „Rozwiń Skrzydła”, bo będąc w Fundacji dostaniesz skrzydeł.

„Rozwiń Skrzydła” to autorski projekt Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka PODAJ DALEJ, skierowany do dorosłych osób z niepełnosprawnością ruchową z terenu całej Polski zainteresowanych sportami lotniczymi. Projekt jest współ-

finansowany ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych oraz z wpłat uzyskanych przez Fundację z 1% podatku.

Więcej na: www.PodajDalej.org.pl, Facebook/FundacjaPodajDalej. NA



FOT. (2X) ARCHIWUM FUNDACJI „PODAJ DALEJ”

Bezcenny lek pilnie potrzebny

W sytuacji epidemii krew jest szczególnie potrzebna, dlatego Klub Honorowych Dawców Krwi Polskiego Czerwonego Krzyża „Lubonianka” w Luboniu w województwie wielkopolskim przeprowadził 13 grudnia 2020 roku kolejną akcję poboru krwi.

Zbiórka tradycyjnie odbyła się na terenie Szkoły Podstawowej nr 1. Była to już 103 akcja. Bezcenny lek był pobierany przez pracowników Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Poznaniu. Krew oddało 63 krwiodawców, w tym 13 kobiet.

Łącznie zebrano ponad 28 litrów. Akcja została przepro-

wadzona z zachowaniem zasad sanitarnych. Darczyńcy przed przystąpieniem do oddania krwi przeszli badanie lekarskie.

W 2020 roku, z powodu pandemii, nie odbyła się uroczysta akademia z okazji Dni Honorowego Krwiodawstwa PCK. Upominki zasłużonym krwiodawcom zostały przekazane podczas akcji 13 grudnia. Otrzymało je 35 zasłużonych dawców krwi. Koszulki klubowe, kubki termiczne oraz koce polarowe ufundował Urząd Miejski w Luboniu. Wręczał je Zbyszko Wojciechowski, prezes Klubu HDK PCK „Lubonianka”.

ROBERT WRZESIŃSKI



Zbyszko Wojciechowski, prezes Klubu HDK PCK „Lubonianka” wręcza upominki.

pocztą FILANTROPIA

W „Filantropie” z kwietnia 2018 roku opublikowaliśmy apel o pomoc autorstwa Michała Martki pod tytułem „Nie dawano mi szans na przeżycie”. Konsekwencją wypadku drogowego, któremu uległ Michał, była utrata nogi, liczne złamania, w tym miednicy, ubytki kości czaszki, stłuczenie ciemieniowego płuca mózgu i wiele innych urazów. Lekarze, gdy chory przeżył, nazwali jego zdrowienie cudem.

Walka Michała o zdrowie wciąż trwa. Po blisko trzech latach otrzymaliśmy od niego ponowny apel o pomoc. Bez pomocy ludzi dobrej woli trudno będzie mu walczyć samotnie. Pomóżmy więc.

Oto jego prośba.

Jestem młodym człowie-

kiem. Doznałem bardzo poważnego wypadku na motorze. Uderzyłem w tył uszkodzonej, zaparkowanej nieprawidłowo ciężarówki, która stała niewidoczna dla mnie za wzniesieniem jezdni, bez trójkąta ostrzegawczego.

Wydawało się, że nie przeżyję nawet do następnego dnia. Mój organizm na szczęście okazał się bardzo silny. Czuwał nade mną Anioł Stróż.

Dzięki Bogu, rodzicom, rodzeństwu, rodzinie, przyjaciołom oraz własnej sile woli – ŻYJĘ!

Oprócz zakupu bardzo kosztownej protezy czeka mnie jeszcze długa i ciężka rehabilitacja. Amputowano mi nogę na wysokości uda (mam 193 centymetry wzrostu), uszkodzone zostały nerwy w rękach i nodze.

Po wypadku z 91 kilogramów wagi schudłem do 47 kilo. Szybko zaczął postępować zanik mięśni niemal całego ciała. Podobnie było z nerwami. Proces regeneracji



Żyję, walczę o zdrowie

narządu ruchu jest u mnie bardzo długi i powolny, dlatego każdego dnia poświęcam mnóstwo czasu, sił i pracy na odbudowę mojego organizmu.

Przed wypadkiem nie zdawałem sobie sprawy, ile może kosztować taki kawałek metalu, jakim jest proteza nogi nawet ta najprostsza, prowizoryczna, ze sztywną stopą i bez zginającego się kolana. Bardzo trudno chodzić o takiej protezie. Kosztuje 20 tysięcy złotych, a państwowe dofinansowanie zakupu wynosi 5 i pół tysiąca złotych.

Lepsza proteza z ruchomym kolaniem i elastyczną stopą to sprzęt za około 80 tysięcy złotych. Dzięki niej można już normalnie żyć, chodzić i pracować. Właśnie na taką protezę zbieram pieniądze i wierzę, że dzięki dobrym ludziom o wrażliwym sercu będę mógł zrealizować moje marzenie.

Najdroższe są protezy sterowane komputerowo lub nerwami człowieka. Dzięki takiemu urządzeniu nie widać różnicy między osobą zdrową, a tą po amputacji

nawet obu nóg. Dzięki takiemu sprzętowi można biegać, chodzić naprzemiennie po schodach, pływać, uprawiać sporty. Niestety, takie protezy kosztują od 400 do 500 tysięcy złotych. Nawet o nich nie marzę.

Mimo że moje życie po wypadku tak bardzo się zmieniło, wciąż nie przestaję wierzyć, że mam jeszcze wiele do zrobienia. Cieszę się z każdego dnia, jestem pełen energii i pogody ducha. Nie rozpamiętuję krzywdy, jaka mnie spotkała. Nie pytam, dlaczego to akurat mnie przypadł taki los.

Gdy ludzie mnie pytają, jak zachowuję taki optymizm pomimo utraty nogi i innych urazów, odpowiadam również pytaniem: skąd bierze się w ludziach tyle pesymizmu pomimo ich pełnej sprawności? Dzięki rehabilitacji stopniowo odzyskuję sprawność fizyczną. Krótko po wypadku nawet nie marzyłem, że będę znowu chodzić. Mimo tymczasowej protezy chodzę, co prawda – byle jak i bardzo niewiele, ale... jednak CHODZĘ.

Mam jeszcze plany na ży-

cie. Chcę być osobą aktywną, potrzebną innym ludziom. Chcę się usamodzielnic, wrócić do pracy i założyć rodzinę.

Drodzy Czytelnicy, jesteście moją nadzieją na powrót do normalnego życia. W ulotce załączonej przy moim apelu o pomoc jest numer konta bankowego Fundacji AVALON, na które możecie przekazywać swoje darowizny. Jest też moja prośba

o 1% podatku i pomoc SMS pod wskazany numer.

MICHAŁ MARTKA
KOSTOMŁOTY
WOJ. DOLNOŚLĄSKIE

Od redakcji:

Skany dokumentów poświadczających stan zdrowia i leczenia szpitalnego Michała Martki oraz zgoda na opublikowanie jego prośby o pomoc znajdują się w naszym posiadaniu.



Tak wyglądało miejsce mojego wypadku w miejscowości Tarnawa, powiat Świdnica.

MICHAŁ MARTKA

BNP PARIBAS BANK POLSKA S.A.

Nr konta: **62 1600 1286 0003 0031 8642 6001**

Przelew z dopiskiem: **MARTKA, 9654**



z dopiskiem: **Martka, 9654**
KRS: **0000270809**



SMS pod numer
75 165 o treści **POMOC 9654** (bez nazwiska)
Koszt SMSa to 6,15 zł. brutto (kwota zawiera VAT)



**Dziękuję
za pomoc**

Kupuj bez ryzyka

Rozpoczynając się nowy rok skłania do realizacji planów, także tych związanych z zakupami. Stan epidemii i narodowa kwarantanna wymusiły konieczność dokonywania zakupów przez Internet. W sieci często można znaleźć ciekawsze oferty niż w sklepach stacjonarnych. Handel elektroniczny, czyli tak zwany e-commerce, jest wygodny, bo nie musimy wędrować między półkami sklepowymi i narażać się na zakażenie wirusem. Ale czy na pewno bezpieczny?

Internet – jak wspominałam w artykule pt. „Skradziona tożsamość”, opublikowanym w wydaniu grudniowym naszego miesięcznika – daje wiele możliwości, ale też zastawia mnóstwo pułapek. Do tych ostatnich, w odniesieniu do handlu elektronicznego, zaliczyć możemy propozycje zakupu produktów w niższych cenach. Uwagę powinny zwrócić towary oferowane w znacząco zaniżonych kwotach. Mogą pochodzić z przestępstwa. W Internecie znajdziemy mnóstwo witryn przeróżnych sklepów. Wśród nich także te, które pod legalnie działające sklepy się podszywają, kuszące ekstrą promocjami, upominkami, darmowymi i szybkimi dostawami. Wygląd takich stron jest do tego stopnia tożsamy z rzeczywistymi, że nie wzbudzają najmniejszych podejrzeń.

Zakupy w Internecie robią nie tylko klienci w przedziale wiekowym 18 – 40 lat, lecz również osoby starsze. Senio-

rów w kwestii bezpieczeństwa w sieci przede wszystkim należy edukować, aby nie padli ofiarą oszustwa, a co się z tym wiąże, nie utracili swoich pieniędzy. Jak kupować bez ryzyka i na co zwracać uwagę robiąc zakupy w Internecie?

Przed wszystkim za każdym razem należy sprawdzić wiarygodność sprzedawcy. Warto przejrzeć również opinie o produktach znajdujące się na stronie. Szczególną ostrożność należy zachować podczas otwierania linków nadesłanych e-mailem, prowadzących do strony z ofertą handlową. Niektóre takie linki przekierowują na podrobioną stronę sklepu lub producenta. Zrealizowanie zakupu i dokonanie transakcji za pośrednictwem fałszywej strony może doprowadzić do utraty wszystkich środków zgromadzonych na koncie bankowym.

Starajmy się dokonywać zakupów w Internecie korzystając z formy płatności „za pobraniem”, czyli u kuriera, po doręczeniu przesyłki i sprawdzeniu, czy w paczce faktycznie znajdują się zamówione przez nas produkty. Zakupy odbieramy zawsze w maseczce, dbając zarówno o bezpieczeństwo własne jak i kuriera. Przestępcy internetowi rozwijają swoją „aktywność” szczególnie w okresie świąteczno-noworocznym. Bądźmy więc czujni i nie dajmy się zwieść także wiadomościom tekstowym informującym o konieczności dopłaty do przesyłki. Firmy kurierskie nigdy nie

proszą o dopłaty do przesyłek – całkowity koszt przesyłki jest zawsze podany na stronie sprzedawcy, która daje klientowi możliwość wyboru – czy chce przesyłkę z dostawą do domu, czy też woli odebrać w wybranym paczkomacie. Jeśli decydujemy się na dokonanie płatności za towar w Internecie, dokonujemy ich wyłącznie na zaufanych urządzeniach i przez sieć LTE (połączenie internetowe od operatora sieci komórkowej), a nie publiczną sieć WiFi.

Wybierając się na zakupy w sklepach stacjonarnych, nie chowajmy portfela do tylnej kieszeni spodni lub plecaka, który łatwo można otworzyć. Nie zabierajmy ze sobą notesu lub kartek z zapisanymi numerami PIN do karty płatniczej lub hasłami do bankowości mobilnej. Pilnujmy również kluczy do mieszkania. Jeśli złodziej wejdzie w posiadanie np. naszego dokumentu tożsamości i pozna nasz adres zamieszkania, mieszkanie może zostać okradzione. Torebkę lub plecak trzymajmy zawsze z przodu, zamknijemy do siebie.

Przy dokonywaniu zakupów w Internecie warto pamiętać o wynikającym z ustawy prawie konsumenta do odstąpienia od umowy, czyli do zwrotu towaru, który nie spełnia oczekiwań. Okres odstąpienia od umowy rozpoczyna się w momencie złożenia zamówienia i kończy się po upływie 14 dni od dnia otrzymania towaru.

KAROLINA KASPRZAK

Niemal każdy wie, co to wolontariat i jakie są jego formy. Według danych w Polsce w wolontariat angażuje się blisko 100 tysięcy osób. Wolontariuszami stają się nie tylko osoby młode, jeszcze uczące się, ale także dorośli, niepełnosprawni i seniorzy. Aktywność społeczna nie stawia ograniczeń wiekowych. Liczą się chęć, umiejętności, zaangażowanie w niesienie pomocy człowiekowi w potrzebie, a przede wszystkim bezinteresowność.

Sytuacja epidemiologiczna w kraju i na świecie zmobilizowała poszczególne grupy społeczne do włączenia się w pomoc ludziom najbardziej zagrożonym utratą zdrowia oraz poszkodowanym na skutek pandemii. Rozwinęły się nieformalne inicjatywy sąsiedzkie, powstały lokalne grupy samopomocowe w miastach i na wsiach skupione na wspieraniu osób starszych, przewlekle chorych i zagrożonych społecznym wykluczeniem.

Jedną z inicjatyw wolontariackich jest Solidarnościowy Korpus Wsparcia Seniorów,

Warsztat Terapii Zajęciowej im. Jana Pawła II, prowadzony przez Fundację Rozwoju, Edukacji, Pracy, Integracji – REPI w Tarnowie w województwie małopolskim, otrzymał wyróżnienie w dziesiątej edycji konkursu „Małopolski Lider Przedsiębiorczości Społecznej”. Wyróżnienie przyznano w kategorii „Razem przeciw COVID – najlepsza inicjatywa ekonomii społecznej”.

Organizatorem konkursu jest Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej w Krakowie. Przedsięwzięcie realizowane jest w ramach projektu „Małopolski Ośrodek Koordynacji Ekonomii Społecznej – etap II” finansowanego ze środków Unii Europejskiej. Fundatorami nagród w dziesiątej edycji konkursu, którą przeprowadzono w 2020 roku, byli: Województwo Małopolskie, Tauron Sprzedaż sp. z o.o. i Wiśniowski sp. z o.o., S.K.A. Patronat honorowy nad konkursem objął Witold Kozłowski, marszałek województwa małopolskiego. Inicjatywie patronowało Forum Odpowiedzialnego Biznesu, Małopolski Fundusz Ekonomii Społecznej, portale ngo.pl i ekonomiaspoleczna.pl, TVP3 Kraków i Radio Kraków.

Celem konkursu „Małopol-

Dostępny i przyjazny

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, w odpowiedzi na potrzeby środowiska osób z różnymi niepełnosprawnościami, nieustająco podejmuje działania niwelujące bariery, zarówno architektoniczne jak i związane z dostępem do usług publicznych.

15 grudnia 2020 roku Fundusz za pośrednictwem strony internetowej poinformował: „W

naszym stołecznym budynku przy al. Jana Pawła II 13 w Warszawie wykonaliśmy właśnie instalację systemu nawigacyjno-informacyjnego o nazwie TOTUPOINT. System będzie wsparciem dla osób niewidomych i słabowidzących. Lokalizacja biura Funduszu została dodana do bazy takich punktów i od tej pory osoba niewidoma będzie mogła swoim smartfonem automatycznie aktywować niewielkich

rozmiarów urządzenie, które umieszczone jest nad drzwiami wejściowymi. Dzięki temu będzie jej łatwiej trafić do naszej siedziby”.

Z myślą o potrzebach osób z niepełnosprawnościami narządu słuchu zainstalowano pętle indukcyjne w biurze PFRON, dzięki czemu osoby słabosłyszące mogą bez przeszkód załatwić swoje sprawy. Oprac. KK.

Niosą pomoc i radość ludziom w potrzebie

rządowy program, którego założenia przedstawiamy w tym numerze miesięcznika (str. 2). Potrzebni są też wolontariusze w domach dziecka i placówkach całodobowego wsparcia. Wolontariat powinien być świadomą, dobrowolną decyzją. Daje możliwość zdobycia pierwszego doświadczenia zawodowego, doskonalenia i pogłębiania nabytych umiejętności, a także nawiązania relacji z ludźmi o zbliżonych zainteresowaniach i pasjach.

W minionym miesiącu obchodziliśmy Międzynarodowy Dzień Wolontariusza. Jest to święto obchodzone corocznie 5 grudnia, ustanowione przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjed-

noczonych rezolucją z dnia 17 grudnia 1985 roku. Celem obchodów jest uznanie oraz popularyzacja działań wolontariuszy w różnych krajach świata. Przy tym warto zauważyć, iż niezwykle ważną rolę pełnią wolontariusze stacjonujący w najuboższych regionach świata, którzy każdego dnia walczą ze skrajnym ubóstwem, głodem, chorobami i którzy niemal codziennie ocierają się o śmierć.

Wolontariat misyjny i misje humanitarne to wciąż zbyt mało upowszechniane formy aktywności społecznej. Kandydatom na misyjnych wolontariuszy doświadczeniem i wsparciem służą organizacje pozarządowe zajmujące się

niesieniem pomocy osobom w najuboższych regionach świata. Fundacja „Dzieci Afryki” organizuje wolontariat polegający na pracy z dziećmi – uczniami szkół Dzieci Afryki zlokalizowanych w krajach anglojęzycznych jak Etiopia, Tanzania, Ghana i Uganda. Wolontariusze muszą więc mieć ukończone 18 lat, znać podstawy pedagogiki i metodyki nauczania oraz język angielski w stopniu pozwalającym na komunikację w mowie i piśmie. W pomoc najuboższym mieszkańcom krajów trzeciego świata angażuje się również Salezjański Wolontariat Misyjny i inne organizacje. W Polsce jest takich co najmniej kilkanaście.

Wolontariusze są nieocenionym wsparciem dla osób ze znacznymi niepełnosprawnościami, które z powodu pandemii i zimowej aury obawiają się wychodzić z domu. Wolontariat to coś więcej aniżeli tylko poświęcenie drugiemu człowiekowi swojego wolnego czasu. To konkretna pomoc osobom lub grupom, zmierzająca do poprawy ich sytuacji materialnej, zawodowej czy społecznej. Działalność wolontariacka pomaga również upowszechniać wiedzę w kwestii kluczowych problemów społecznych oraz przyczynia się do zmniejszenia stereotypów i uprzedzeń.

KAROLINA KASPRZAK

Liderzy nagrodzeni

ski Lider Przedsiębiorczości Społecznej” jest uhonorowanie podmiotów ekonomii społecznej (m.in. spółdzielni socjalnych) i organizacji pozarządowych, które realizują inicjatywy zmierzające ku wyrównywaniu szans zawodowych osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, organizując im możliwości podnoszenia kwalifikacji i umiejętności, tworząc miejsca pracy.

W roku 2020 laureatem konkursu została Spółdzielnia Socjalna „Opoka” – w kategorii „Dekada z Liderem”. Kategoria ta dedykowana była laureatom konkursu z lat 2011 – 2019. Nagrodzono ją „za prekursorskie działania w obszarze ekonomii społecznej, za system wsparcia osób bezrobotnych i niepełnosprawnych w oparciu o pierwszą w Polsce spółdzielnię socjalną założoną przez dwie osoby prawne i utworzony przez nią zakład aktywności zawodowej oraz za wieloletnie inspirowanie do działań samorządów i organizacji z całej

Polski”. Spółdzielnia Socjalna „Opoka” obecnie zatrudnia 78 osób, w tym 34 osoby w ramach prowadzonego zakładu aktywności zawodowej. Spółdzielnia zajmuje się realizacją usług opiekuńczych i cateringowych, adresowanych do klientów indywidualnych, firm, instytucji, szkół oraz domów pomocy społecznej.

W wyżej wymienionej kategorii przyznano także wyróżnienia. Otrzymali je: Przedsiębiorstwo Społeczne „Ognisko” sp. z o.o., Beskidzka Spółdzielnia Socjalna i Spółdzielnia Socjalna „Równość”. W kategorii „Razem przeciw COVID – najlepsza inicjatywa ekonomii społecznej” laureatem została Spółdzielnia Socjalna „Równość”. Wyróżnienia w tej kategorii – prócz wymienionego na wstępie artykułu WTZ w Tarnowie – otrzymali: Food & Life sp. z o.o., Centrum Rehabilitacji Społecznej i Zawodowej – Zakład Aktywności Zawodowej „Słoneczne Wzgórze”, Spółdzielnia Socjalna „Okno na Świat”, Spółdzielnia Socjalna

„Kampu” oraz Pensjonat i Restauracja „U Pana Cogito” – Zakład Aktywności Zawodowej.

Podsumowanie dziesiątej edycji konkursu nastąpiło podczas drugiego plenarnego posiedzenia Małopolskiego Komitetu Rozwoju Ekonomii Społecznej, które odbyło się zdalnie, w formie wideokomunikacji. Ogłoszenia wyników dokonali: Łukasz Smółka, wicemarszałek województwa małopolskiego i Marta Mordarska, przewodnicząca Małopolskiego Komitetu Rozwoju Ekonomii Społecznej.

– Serdecznie dziękuję i gratuluję pracownikom Warsztatu za ich ponadstandardowe działania, w które włączają się z dobrej woli, w ciszy, bez blasku fleszy. Dziękuję, że wykorzystują swoje zasoby do zmieniania świata czyniąc go lepszym – mówił Tomasz E. Wardała, kierownik WTZ w Tarnowie.

Warsztat zajmuje się rehabilitacją zawodową i społeczną osób z niepełnosprawnościami.

mi. Przygotowuje je do roli pracownika. Osoby z niepełną sprawnością zdobywają wiedzę i umiejętności, nabywają kompetencje oraz kształtują swoją postawę do pracy. WTZ prowadzi różnorodne działania dostosowane do potrzeb i możliwości uczestników – od nauki prostych czynności dnia codziennego do skomplikowanych procesów. Uczestnicy biorą udział w kursach zawodowych. Zdobywają ustawowe uprawnienia do wykonywania niektórych zawodów.

Fundacja REPI zajmuje się budowaniem aktywności i wspieraniem rozwoju osób, organizacji i społeczności lokalnych. Przedstawiciele tej organizacji pracują w społeczności lokalnej na rzecz zwiększenia świadomości wartości osób z niepełnosprawnościami. Fundacja organizuje konferencje, kampanie, spotkania informacyjne, wydarzenia integracyjne i sportowe o zasięgu ogólnopolskim. Obejmuje wsparciem około 300 osób z Tarnowa i całego kraju. **NA**

Wypowiedzieć



Alicja Kanik.



Kamil Robaczewicz.



Ryszard Oudinet.



Anna Konopacka.

Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Iskra” w Poznaniu w minionym roku zrealizowało ciekawy projekt. Był to dokument filmowy, a ściślej, cykl wywiadów z osobami z niepełnosprawnością intelektualną zatytułowany „Mój punkt widzenia”. Projekt był współfinansowany w ramach programu Wojewody Wielkopolskiego w obszarze wsparcia osób z niepełnosprawnościami w roku 2020.

„Mój punkt widzenia” – to 10 odcinków krótkich filmów. Każdy odcinek zawiera pytania i odpowiedzi związane z jednym tematem. Terapeuci pytają, uczestnicy udzielają odpowiedzi. Projekt miał na celu przybliżenie społeczeństwu świata myśli, przeżyć i doświadczeń osób z niepełnosprawnością intelektualną. Czy niepełnosprawność może przeszkadzać w życiu? Czy

strach jest potrzebny? Dlaczego warto segregować śmieci? Jeśli idealny partner, to jaki? Na te między innymi pytania odpowiadają uczestnicy Środowiskowego Domu Samopomocy „Iskra”.

„W roku 2016 rozpoczęliśmy realizację projektu „Jestem... Czuję... Tworzę”. Inicjatywa ta realizowana jest we współpracy z Wielkopolskim Urzędem Wojewódzkim, a głównym założeniem jest stworzenie filmu z udziałem osób niepełnosprawnych. Od samego początku przyświecał nam cel, by projekt stał się dla jego uczestników źródłem satysfakcji i pomagał przełamywać stereotypy na ich temat. Przez 4 lata naszym udziałem stała się realizacja filmu grozy, telenoweli, teledysku i filmu akcji” – czytamy w materiale informacyjnym na temat projektu.

W 2020 roku, z powodu epi-

demii koronawirusa, uczestnicy „Iskry” nie mieli możliwości wzięcia udziału w Festiwalu Filmów nieCodziennych, a więc demonstrowania gry aktorskiej i prezentacji autorskich kreacji, dlatego stworzono film dokumentalny oparty na konwencji wywiadu. 15 bohaterów, czyli 15 różnych osobowości dzieli się z odbiorcami swoim sposobem postrzegania świata, rzeczy, zjawisk i ludzi. Całą „piętnastkę” przedstawiamy czytelnikom na zamieszczonych przy tym tekście zdjęciach.

„Mój idealny partner musi być szarmancki, to znaczy powinien umieć poprosić moich rodziców o moją rękę, mamie dać różę, tacie szampana, a mi pierścionek zaręczynowy z brylantem. Być dobrze zbudowany, jak mój tata. I mieć oczy niebieskie jak niebo” – mówi Alicja Kanikowska w odcinku dotyczącym idealnego partnera.



Marta Wawrzyniak.



Katarzyna Drajewska.



Agnieszka Paluszkiewicz.



Sandra Szlápka.

to, co się czuje

Arkadiusz Nowicki w odcinku pod tytułem „Niepełnosprawność” przyznaje: „Chciałbym ożenić się ze swoją dziewczyną, ale niepełnosprawność trochę mi w tym przeszkadza”. Z kolei inny uczestnik, Filip Grześ mówi: „Ja bym chciał mieć prawo jazdy, ale nie mogę”.

Weronika Bandachowska w odcinku „Segregacja śmieci” mówi: „U pani Dominiki w pracowni kulinarnej segregujemy śmieci: odpady, papier, szkło. Żeby był porządek w śmietniku i na Ziemi. Segregując śmieci dbamy o środowisko”.

Anna Konopacka w odcinku „Strach” przyznaje: „Boję się węży i trochę też owadów, ale węży najbardziej. Myszy i szczurów też się boję. Jak byłam na wakacjach, to widziałam zaskrońca na drodze. Wystraszyłam się i zaczęłam krzyczeć”.

Scenariusz i reżyserię fil-

mu przygotowali terapeuci ŚDS Maria Dolata (odpowiedzialna również za charakterystykę) i Marcin Kaczyński (odpowiedzialny również za montaż, zdjęcia i oprawę graficzną). Koordynatorem projektu był Tomasz Popadowski, prezes Stowarzyszenia „Iskra”. Muzykę do filmu przygotował Marcin Książak, terapeuta pracowni muzycznej. Wsparcia psychologicznego udzielił uczestnikom Wojciech Łukaszek, psycholog ŚDS.

Dokument filmowy „Mój punkt widzenia” przypomina o potrzebie oddawania głosu osobom z niepełnosprawnościami. Każdy człowiek ma coś do powiedzenia i do przekazania innym, nawet jeśli nie komunikuje się werbalnie z powodu głębokiej niepełnosprawności lub choroby. W umysłach takich ludzi też są emocje. Uczestnicy „Iskry” chętnie i z wielką ra-

dością opowiadają o sobie, a o czym myślą i marzą, co ich cieszy, a co smuci, czytelnicy naszego miesięcznika mogą się dowiedzieć czytając ich krótkie autorskie wypowiedzi publikowane na jego łamach.

KAROLINA KASPRZAK



Arkadiusz Nowicki.



Łukasz Grabus.



Filip Grześ.



Piotr Wojciechowski.



Anastazja Kamińska.



Dawid Wawrzyniak.



Weronika Bandachowska.

Wzruszeń i radości



było co nie miara

Radosne były odwiedziny Świętego Mikołaja w VIII urodziny powstania Warsztatu Terapii Zajęciowej w Dusznikach. Święta to czas kiedy troska i życzliwość są bardzo istotne.

Aby uczestnicy naszego Warsztatu poczuł się ważną częścią naszej małej społeczności i pomimo pobytu w domach nie zapomnieli o WTZ, pracownicy postanowili zrobić naszym podopiecznym niespodziankę.

Święty Mikołaj wraz z uśmiechniętymi pomocnikami wyruszył do nich, by każdego obdarować upominkiem. Wzruszeń i radości było co niemiara, nie tylko z prezentów, ale przede wszystkim z widoku znajomych twarzy.

REMIGIUSZ PRZEWOŹNY



Dobrze mi w domu

Z powodu pandemii nasz Środowiskowy Dom Samopomocy „Iskra” znowu jest zamknięty. W moim domu w podczas pandemii robię różne rzeczy, na przykład czasami sprzątam kuchnię. Jak mama pracuje, to pomagam mamie w kuchni i robię różne rzeczy.

A w moim pokoju koloruję kolorowanki. Ostatnio czytałam różne książki. W dzień czasami wychodzę do ogrodu na świeże powietrze, żeby się dotlenić. Z rodziną oglądamy różne filmy. A rano mogę spać długo i jestem wypoczęta. W niedzielę oglądam mszę świętą w telewizji albo w Internecie. Z rodziną rozmawiamy na różne tematy. A potem schodzę na dłużej do pokoju mojej siostry i śpiewam, i tańczę. I gram na instrumentach perkusyjnych. W moim domu jest wesoło.

ANNA KONOPACKA



Z mojego dziennika dla „Iskry”

Teraz, gdy znowu z powodu pandemii nie możemy uczęszczać do naszego Środowiskowego Domu Samopomocy „Iskra” w Poznaniu, jednym z moich domowych zajęć jest codzienne zapisywanie w moim dzienniczku różnych wydarzeń i myśli. Piszę, czym się zajmuję w domu, piszę o rodzicach i siostrze, o tęsknocie do powrotu do „Iskry”. Bardzo lubię prowadzić te zapiski. To jest moja pasja.

23 LISTOPADA

Nastał kolejny dzień. Moja Mama wcześniej poszła po zakupy i jeszcze do ksero. Pogoda dzisiaj brzydka, szaro, dzień deszczowy. Potem Mama czytała książkę, a ja pisałam artykuł do gazetki „Iskry”. Oglądałam też polskie i amerykańskie seriale. I odpoczywamy w domu. Ja bardzo lubię pisać i czytać.



FOT. MARCIN KACZYŃSKI

Autorka tekstu.



FOT. Z RODZINNEGO ARCHIWUM

Moja praca w ogrodzie.

24 LISTOPADA

Jest ósma rano. Mama wcześniej wstała i w kuchni przesaadzała kwiaty. Potem pojechaliśmy z Mamą i sąsiadką na ogród, na świeże powietrze. Byliśmy na miejscu o jedenastej. Ja pomagałam Mamie grabić liście i wkładaliśmy je do dużych, niebieskich i czarnych worków.

Potem wróciliśmy do domu i Mama pojechała z sąsiadką po zakupy. Potem byliśmy bardzo zmęczeni pracą. Po pracy w ogrodzie trzeba było odpocząć.

24 LISTOPADA

I znowu kolejny dzień. Najpierw się obudziłam i oglądałam seriale. Potem wstałam na poranną kawę i 15 minut ćwiczyłam.

Moja Mama pojechała po pracy do swojej koleżanki i zrobić zakupy. Ja bardzo kocham moich rodziców i moją młodszą siostrę też bardzo kocham.

A moja Mama pracuje przy laptopie i rysuje mapy. Lubię pisać artykuły i czytać „Filan-

tropa”. I lubię kolorować, cały dzień, aż do późna.

I bardzo tęsknię za wami, terapeuci i was bardzo kocham i myślę o was. I za przyjaciółmi też tęsknię i za ośrodkiem też.

25 LISTOPADA

Dzisiaj jest brzydka pogoda i szary dzień, więc siedzimy w ciepłym domu. Przed telewizorem siedzę i cały dzień koloruję w moim pokoju. Siedziałam i ćwiczyłam przed biurkiem. A Mama była po zakupy i teraz odpoczywa.

26 LISTOPADA

Dzisiaj, choć dzień jest brzydki i szary, to pojechaliśmy z Mamą na ogród pograbować liście. W lesie i w ogrodzie jest bezpiecznie. I Mama zrobiła mi zdjęcie.

A teraz odpoczywamy w domu. A ja piszę artykuł dla „Iskry”.

MAGDALENA SZYMAŃSKA



Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

Oilu rzeczach już napisałem... Z tych moich dla Was opowieści wyłknęła nawet całkiem spora książka „Obrazy, które gdzieś hen uciekły”, a nadal wiele tematów czeka na swoją kolej. Im ich więcej, tym dłużej będą czekały ostatnie, czy jednak w ogóle jest coś takiego, jak ostatnie tematy?

Podobnie mają artyści, na przykład literaci albo muzycy. Czy nie jest tak, że kiedy pisarz pisze kolejną książkę, nie zmniejsza liczby dzieł do napisania o jeden, lecz przeciwnie – pisząc to jedno, odczuwa potrzebę napisania o wielu kolejnych, o których wcześniej nawet nie myślał? A kompozytor? Czy nie jest tak, że komponując utwór napotyka na tyle nowych muzycznych skojarzeń, że musi dodać do swoich planów kolejny i kolejny?

Mam więc mnóstwo kwestii do omówienia, wyjaśnienia, a mimo tej wielości, gdy coś piszę dla „Filantropa”, wpadają mi następne myśli, a zaraz za nimi tematy artykułów i ich tytuły. Dzisiaj muszę opowiedzieć o krajobrazach, które fascynują ludzi widzących, a nie są dostępne dla nas, niewidomych. Nie widzimy, więc można sądzić, albo wręcz mieć przekonanie, że dla nas nie ma o czym mówić. Jest odwrotnie!

Proszę sobie wyobrazić, że temat postrzegania otaczającego nas świata jest tak samo ważny dla nas, jak dla innych. Dużo miejsca w swoich artykułach poświęciłem na omówienie rekompensowania braku wzroku dobrodziejstwami płynącymi od innych zmysłów. I, mam nadzieję, zaskoczyłem Czytelników opowieścią o dźwiękowych widowiskach, albo dotykowych rewelacjach. Dzisiaj chcę zaskoczyć czymś innym – krajobrazy widziane nie słuchem czy dotykiem, a całym sobą! Co to może być to „całe ja”, „całe my”? Poczytajcie, a się dowiecie. Jako autorowi pozostaje mi mieć nadzieję, że będzie to ciekawe. Co to byłoby za autor, gdyby nie zamartwiał się tym, czy jego teksty są ciekawe. No to nie tyle drżę z obawy, a tylko mam dreszczyk emocji – żeby tylko artykuł mi się udał!

Krajobrazy to ogromna wielość. Dla każdego coś miłego. Jedni marzą o wyjeździe nad morze i nie jedynie po to by pływać, oddychać jodem, grać w air-hockey'a, zając się gyroсами, kebabami, a przede wszystkim wspaniałymi rybami wprost ze smażalni, które smażą i gotują niezrównanie – ale żeby oglądać i oglądać. Widzący stają na brzegu morza i „wdychają” widok! Tak, kiedy obraz jest tak piękny, to aż się nim oddycha. Mimo, że dociera do ludzi dzięki wzrokowi, chłonie się go całą pierśią. Coś nieprawdopodobnego, tak wspaniałego i mocnego w sensie przeżycia, że pamięta się go mimo 50 lat niewidzenia.

Byłem tam kiedy miałem 11 lat i nadal mam w oczach wyobraźni tamte widoki. Kolor piasku – najpierw, przy wejściu na plażę suchego, jaśniejszego, lekko sfalowanego, jakby pod działaniem słabnących z metra na metr powiewów bryzy, która jest w pogodne dni silna tuż przy brzegu, a dalej wyraźnie słabsza, piasek uległ i ułożył się na podobieństwo pomarszczonego morza, następnie piasku mniej więcej zszarzałego od wilgoci, nieco mokrego od docierającej tutaj od czasu do czasu fali, by wreszcie kompletnie ściemnieć i stwardnieć, jakby „zgliwieć” pod wpływem zalegającej wody morskiej. A dalej nareszcie morze... niby nic, a jednak coś nieprawdopodobnego – ileż tam widziałem odcieni!

Czy je pamiętam? Czy się nie mylę, kiedy wydaje mi się, że były tam błękity i szarości? Może jest jednak inaczej? Stoję na gruncie swojej pamięci, bo jaki inny mam wybór... Pamiętam te zmarszczki na wodzie, kiedy fala nie była wyższa niż ja lubię, czyli taka, która hamuje moją odwagę do pływania – jakieś 20, 30 centymetrów. Wtedy jest świetnie – fala kołysze, a nie straszy, łaskocze, a nie drapie

Niezwykłe oglądane

duśkę i odrzuca. Wtedy moim zdaniem szarość jest przeplatana błękitami, czasem jakby ziarnka czerni, a tuż obok jaśniętkie punkciki. Skąd one, co to jest? Przecież nie wiem. Nawet nie jestem pewny czy tak było i jest naprawdę, czy to tylko moja bujna wyobraźnia, która generuje obrazy dla pocieszenia niewidomości, by przywrócić obrazy, które jednak gdzieś hen uciekły.

Nad wodą już tylko niebo, ale żeby było jednokolorowe i ułatwiało relację! O, nie! Tak się nie da, tak nie może być. Patrzycie na krajobraz nad morzem i już wiecie, że odcieni piasku, wody i nieba jest na pewno tyle samo – po prostu nieskończenie wiele! Buduje mnie ta konstatacja, kiedy jestem człowiekiem wykształconym matematycznie. Jak dobrze być takim, że w ścisłym myśleniu znajduje się miejsce na wyobraźnię emocjonalną, może artystyczną.

Inni jadą nad jeziora i cieszą się chyba bardzo podobnymi widokami. Jednak są istotne różnice. Woda tutaj już nie jest taka bogata w odcienie. Jest bowiem zazwyczaj leniwa – gdzieżby tam liczne fale, błyskające tymi czerniami czy bielami małych punkcików. Z tego co pamiętam najbardziej fascynują tam nie woda, lecz bujna granica wody z brzegiem. W jednych miejscach nadbrzeżny las z drzewami, o których się nie wie, czy to one wypychają się do wody, czy raczej ona na nie naciera. Gdzie indziej szuwały, do których nigdy bym nie chciał dotrzeć, gdyż spodziewam się tam jedynie przykrości – a to błoto, a to raniące skórę złośliwe macki roślin, a to zwierzęta, które tak nie lubią naszego towarzystwa, że broniąc się przed nami, mogą zrobić nam krzywdę – i słusznie.

Można podziwiać kolejne krajobrazy – nizinne, wyżynne, z niespecjalnie wysokimi wzniesieniami, a więc górki

pełne zieleni albo domostw, wybudowanych tam jakby na przekór przyrodzie i grawitacji. Największe wrażenie na wielu ludziach widzących wywierają jednak góry! Och, jak oni je lubią! I nie tylko zimą, kiedy można jeździć na nartach, ale zawsze! Górskie krajobrazy ze zrozumiałych powodów stały się jeszcze bardziej niż morskie czy mazurskie tematem rozlicznych liryków. Widzisz, stać cię, masz fundusz i zdrowie, więc jedziesz do Zakopanego albo Karpacza, meldujesz się w hotelu wieczorem, bo zazwyczaj jedziesz za dnia, a dojeżdżasz o zachodzie słońca i po rozpakowaniu się marzysz o jednym – żeby jak najraniej móc wyjść na dwór i pójść tam, gdzie poza przyrodą nie ma dookoła nic ważnego.

A my, niewidomi – gdzie mamy się udać, by znaleźć takie przeżycia i emocje? I właśnie o takim oglądaniu rzeczywistości całym sobą, czy to jest morze, jeziora czy góry, chcę teraz opowiedzieć. Dlaczego? Może jestem pełen wiary, że to potrafię i jako niewidomy, który kiedyś widział, mogę zdać relację inną od wszystkich. Niewykluczone, że się mylę i tylko wierzę w coś, co jest jedynie pewną ułudą, ale nie przekonam się dopóki nie spróbuję.

Często wyjeżdżam, a może raczej wyjeżdżałem tu i tam. Teraz nie można, bo mamy czas pandemii, ale przecież zdążyłem być w wielu różnych miejscach. „Wyspecjalizowałem się” w zwiedzaniu wszystkich polskich regionów i krajów Środkowej Europy. Przyjaciele namawiali mnie zawsze do wyjazdów na Zachód, ale ja uparcie uważałem, że poza faktycznymi walorami to przede wszystkim snobizm, podczas gdy kraje naszej części świata są traktowane przez nich po macoszemu. Skoro tak, to warto je odwiedzać i przekonać się, że jest tu świetnie. Mamy trzy morza, mnó-

krajobrazy całym sobą

stwo rzek, jezior i gór. Są na tym terenie bardzo różne miasta, zabytki, języki i obyczaje.

Ba, jaka kuchnia! Powinniście kto tylko może pojechać do Sarajewa w Bośni, by posłuchać słowiańskiego miasta, które brzmi po mużułmańsku. Włączacie radio i macie świat na wyciągnięcie ucha. Grają i śpiewają jakby podobnie do nas, a jednak inaczej. Kojarzycie niektóre słowa, ale zaśpiewane w specyficzny, taki jakby łkający sposób, gdzie liczą się nie tylko tony i półtony, ale także ćwierćtony. Wracajmy jednak do Polski. Gdzie indziej w kwestii oglądania całym ciałem jest przecież podobnie. Skoro moje rozważania rozpoczęłam od morza, niech tak pozostanie. Bywam tam tak często, że mogę stwierdzić, że moje oglądanie jest niezmiennie – w żaden sposób się nie „zmniejsza”, czy psuje. Jak więc jest? Na czym ono polega?

Stoję więc na plaży i nasłuchuję. Napisałam już o tym, co się dzieje dookoła, a toczy się tam dźwiękowe widowisko. Czy jednak tylko dźwiękowe? Nie, w moim przypadku wszystko automatycznie przetwarza się na efekty wizualne. Jak już wicie, każdy docierający do mnie i zapewne do innych niewidomych bodziec powoduje przeorganizowanie obrazu w wyobraźni. Korzystam z wiedzy o moim otoczeniu, pamięci obrazów i zrozumienia, na czym polega algorytm przetwarzania jednych bodźców na drugie. Mam to z dzieciństwa, kiedy widziałem tak samo mało jako niedowidzący, jak wystarczająco dużo, by to wszystko zrozumieć. Stoję więc na brzegu i rozglądam się dookoła. Nie oszukuję – naprawdę kręcę głową w lewo i prawo, i nasłuchuję. To jednak jeszcze nie wszystko. Samo nasłuchiwanie nie wyczerpuje kwestii oglądania całym sobą.

Zamieniam się nie tylko w słuch, ale gdy tylko nastawiam

się na obserwowanie otoczenia, uwrażliwiam wszystko co mam na odbieranie bodźców, które do mnie docierają, a może jeszcze bardziej, które mogą do mnie dotrzeć za chwilę. Nie muszę słyszeć powiewu wiatru, a tylko go odczuć na skroniach. Nie muszę słyszeć szmeru przesuwającego się piasku, a jedynie poczuć jego ziarenka na gołych, plażowych stopach. Łączę ze sobą bodźce w jedną narrację i mam przed oczami obraz jak sprzed 50 lat. Znowu mam dookoła plażę, w tym samym sopockim miejscu, gdzie ganiałem z kolegami z klasy z warszawskiej szkoły dla słabowidzących, raz leżałem by się opalić, albo by wyschnąć po wyjściu z wody, a potem siedziałem razem z nimi i grałem w karty – w pokera albo durnia. Dureń – co to było? Dlaczego nie pamiętam, na czym to polega?

Stoję na brzegu i zastanawiam się czego mi brak, kiedy już od dawna nie widzę, a tyle odczuwam i mam! Otóż może niczego? Może niepełnosprawność najbardziej wychodzi na jaw w stosunkach między ludźmi? Może gdyby wszyscy byli wyrozumiali i pomocni, nie byłoby zmartwienia? Co tam prawdziwe obrazy, kiedy można mieć inne – wyobrażeniowe? Co tam zajęcia czy zabawy typowe dla tych, którzy widzą, kiedy nie widząc można mieć także fascynujące zajęcia i zabawy.

Stoję więc i maluję swój obraz. Słyszę fale, takie drobnutkie, o których już wspomniałem i mam je przed oczami. Ich obraz pewnie jest taki sam, jak go oglądałem wtedy. Zaraz usłyszę dźwięk okretowej syreny, oszacuję, że to pewnie z kilometr odległości i już mam ten statek na widoku – tam, dosyć daleko, z prawej. Nie wiem jaki jest naprawdę, ale co to za różnica. Wyobrażam więc go sobie niedokładnie, ale przecież inni też tak go nie widzą. Dziecko podbiega do wody, za nim drugie, zaraz

słychać plusk ich stóp i – to piłka – leci i spada! Jak się okazuje, ich tata rzuca ją przed ich oblicza. Najwyraźniej to był wspólny pomysł na morską zabawę – och, jak dobrze, że fale mają tylko 20, 30 centymetrów!

Nad jeziorem podobnie. Byliśmy w Augustowie podczas ostatnich wakacji – w lipcu 2020 roku. Nie było ciepło, więc nie było plażowania i pływania, były jednak krajobrazy. Staliśmy na augustowskim moło i rozkoszowaliśmy się otaczającą nas rzeczywistością – oni widokami, ja dźwiękami i... całą resztą. Na tym moło była restauracja – świetna, pachnąca, urokliwa i smaczna jak nie wiem co. Podawali tam głównie smażone ryby – takie tamtejsze, słodkowodne. Nietrudno zgadnąć, że tocczące się przed moimi oczami widowisko nie wynikało jedynie z dźwięków. Przecież nie tylko one dają nam znać, co się dookoła dzieje. Tak samo słychać kroki zbliżającej się po deskach moła kelnerki, jak je czuć poprzez drżenie desek ułożonych pod naszymi krzeselkami. Tak samo widać, że już zbliżają się do nas rybki z frytkami, jak czuć ich zapach. Rzecz niesamowita, jak one potrafią pachnieć. Kelnerka zbliżyła się i do zapachu ryb dodały się jej naprawdę ładne perfumy – a może perfumowany dezodorant? Wszystko jedno, w każdym razie nie dźwięk, lecz ten zapach spowodował, że już na mój obraz wpłynął jej wizerunek – wow, jaka ładna!

Na koniec góry. Byliśmy tam w sierpniu. W Wiśle byliśmy po raz pierwszy w roku 2006. Tak się nam podobało, że pojechaliliśmy także w wakacje następnego roku. Potem jednak nie chcieliśmy tam jeździć. Trasa do Bielska-Białej i Cieszyńska, którą od lat siedemdziesiątych nazywam Gierkówką, była remontowana. Do tej pory trwa tam budowa czy przebudowa – pewnie zależnie od fragmen-

tu, o którym mowa. Wreszcie się odważyliśmy i pojechaliliśmy po raz trzeci. Było wspaniale. O górskich potrawach nie będę tutaj już wspominał. Uczynię to przy innej okazji. Wspomnę o samych górach. Tym razem nie łąziłem po nich, a jedynie troszeczkę ich dotknąłem. Kiedyś jednak chodziłem wyżej i odważniej.

Nawet jednak to małe, tegoroczne wznoszenie się w górę i schodzenie w dół dało mi satysfakcję. Oglądałem okolice na swój sposób i nie mogę narzekać. Wchodzisz wyżej, czujesz nachylenie terenu, z każdym krokiem oddychasz nieco trudniej i wiesz, że przed sobą masz ziemistą drogę pnącą się w górę. Idziesz dalej i dalej, aż nieco braknie ci tchu. Zatrzymujesz się, sapiesz, ale zaraz przestajesz. Stoisz jednak nadal i nasłuchujesz. Do wiedzy wynikającej z mozołu wdrapywania się wyżej i wyżej dochodzą dźwięki, powiewy, zapachy i pamięć obrazów. Już można zobaczyć jak jest dookoła, a jest pięknie. Lato w pełni, widzisz zieloną trawę, znaczy pewnie mnóstwo nie traw, lecz innych roślin, nazywasz je jednak trawą. Nad nią krzewy i drzewa. Wystarczy zrobić dwa kroki w jedną lub drugą stronę, by się o tym przekonać. Można tam stanąć i dotknąć prawdziwej przyrody. Na dodatek powietrze inne niż u nas – och, jak tam ładnie, miło, czysto i pachnąco. Nie słychać i nie czuć żadnego przemysłu, a nawet pracy jakichś warsztatów, jak u mnie w osiedlu. Tylko owady latają dookoła i nawet kiedy ich nie słychać dowiadujemy się o nich dotykem, kiedy siadają na twarzy albo gołych ramionach.

Idziemy dalej, jeszcze wyżej i znowu zadyszka. Staję i odwracam się, by już wracać – dosyć tej wspinaczki, którą i tak nie ma jak się pochwalić, gdy jest taka niewielka i widzę przed sobą drogę, po której tutaj się dostaliśmy. Teraz widok jest inny. Już nie mam przed „nosem” ziemistej ścieżki, która prowadzi nas wyżej i wyżej, lecz tę samą, ale opadającą w dół. Tak samo ziemista, ale nawet w wyobraźni widać ją inaczej – zmieniła się bowiem perspektywa. Pamiętam, jak to wygląda, więc rozkoszuję się obrazem, którego nie widząc, widzę, a żona i syn cieszą się tym samym, ale widzianym zwyczajnie. Kto widzi lepiej? Kto ma z tego tytułu więcej radości?

Bezpłatna fizjoterapia domowa

Wielkopolskie Centrum Fizjoterapii w Poznaniu informuje o możliwości skorzystania z bezpłatnej fizjoterapii domowej (zabiegi wykonywane są w domach pacjentów) oraz bezpłatnej fizjoterapii ambulatoryjnej w siedzibie placówki, finansowanych przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Zabiegi odbywają się w reżimie sanitarnym. Wymagane jest skierowanie od lekarza podstawowej opieki zdrowotnej lub specjalisty.

Zabiegi realizowane są na

terenie Poznania i powiatu poznańskiego, w Śremie i powiecie śremskim, we Wrześni i powiecie wrzesińskim, w Koninie i powiecie konińskim, w Gnieźnie i powiecie gnieźnieńskim, w Słupcy i powiecie słupckim, w Środzie Wielkopolskiej i powiecie średzkim, w Miłosławiu, Grodzisku Wielkopolskim i powiecie grodziskim.

Z bezpłatnej fizjoterapii domowej skorzystać mogą między innymi pacjenci z ogniskowymi uszkodzeniami mózgu, z ciężkimi uszkodzeniami centralnego

i obwodowego układu nerwowego, z uszkodzeniem rdzenia kręgowego – do 12 miesięcy od powstania uszkodzenia, z chorobą Parkinsona, zapaleniem wielomięśniowym, z chorobami zwyrodnieniowymi stawów biodrowych i po zabiegach endoprotezoplastyki stawu (do 6 miesięcy po operacji), z urazami kończyn dolnych (do 6 miesięcy po urazie) oraz osoby w stanie wegetatywnym lub apalicznym. Pacjenci ze znacznym stopniem niepełnosprawności przyjmowani są bez kolejki.

Pacjenci bezpłatnie otrzymają wstępną i końcową konsultację z fizjoterapeutą (ustalenie indywidualnego planu rehabilitacji), pięć zabiegów dziennie (praca manualna, ćwiczenia indywidualne, nauka chodu oraz zabiegi fizykalne – laseroterapię i elektroterapię), a ponadto porady dotyczące higieny pracy i dnia codziennego. Szczegółowe informacje pod numerem telefonu: 512 046 048 oraz na stronie: <https://wielkopolskiecentrumfizjoterapii.pl> **Oprac. KK.**

Baletnica na wózku

Karina Kominek, uczestniczka Środowiskowego Domu Samopomocy „Gościnni” w Kórniku w powiecie poznańskim jest uśmiechniętą i pełną energii osobą. Niepełnosprawność nie przeszkadza jej w dążeniu do celów, chociaż choroba sprawiła, że jej życie zmieniło się diametralnie. W 2001 roku przeszła wylew, a następnie operację tętniaka. Po operacji nastąpił drugi wylew. Pojawiło się wodogłowienie. Prawie sześć lat była osobą leżącą, zdaną na pomoc najbliższej rodziny.

Dopiero po operacji wodogłowienia przeprowadzonej w Centrum Matki Polki w Łodzi jej stan uległ poprawie. Zaczęła poruszać się przy pomocy wózka. Poprawił się jej stan psychiczny, zaczęła mówić, pojawiły się zainteresowania i pasje.

Przed chorobą Karina była bardzo sprawna fizycznie. Przez 9 lat uczyła się baletu. Ukończyła średnią szkołę baletową. Przez jeden sezon występowała w baletcie w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Uczęszczała do Akademii Turystyki, Hotelarstwa, Gastronomii i Biznesu. Po jej ukończeniu nie podjęła pracy w wyuczonym zawodzie. Rozpoczęła studia na kierunku administracja, podczas których



Na kórnickim rynku.

pracowała jako sekretarka w firmie „Axed”. Po uzyskaniu tytułu magistra podjęła pracę w firmie „Aral” na stanowisku księgowej.

Obecnie cały czas ma prowadzoną rehabilitację. Uczestnictwo w zajęciach organizowanych w ŚDS daje jej możliwość realizacji pasji artystycznych. Każdego roku Karina bierze

udział w Powiatowym Przeglądzie Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych „Złot Talentów”. Zajęcia z muzykoterapii, w których bierze udział, pozwoliły jej uwierzyć w siebie, a także pomogły udoskonalić śpiew. Dużą satysfakcję dają Karinie występy przed publicznością. Na ubiegłoroczny „Złot



Karina Kominek przed chorobą.

Talentów” przygotowała utwór „Przeżyj to sam” z repertuaru zespołu „Lombard”, za który otrzymała czwarte miejsce w kategorii wokalne. Na profilu ŚDS „Gościnni” na Facebooku umieszczony został film, w którym Karina tańczy na wózku. Inspiracją do tego nagrania była historia Marty C. Gonzales, baletnicy chorej na Alzheimera. Oglądając jej taniec w telewizji, Karina zapragnęła zatańczyć scenę z baletu „Jezioro Łabędzie”. Ulubionymi zajęciami Kariny są prace kuchenne i plastyczne oraz śpiewanie kołęd.

ROBERT WRZESIŃSKI

Taniec bez barier

Karnawał – to ważny i przyjemny czas dla wielu osób, także dla ludzi z niepełnosprawnościami. W zabawach karnawałowych chętnie biorą udział i dzieci, i dorośli. W tym roku z powodu pandemii nie odbędą się tradycyjne karnawałowe zabawy taneczne, co nie oznacza, że do nich nie powrócimy. Kiedy skończy się epidemia, z pewnością większość z nas z radością odda się tanecznym pļasom.

Będąc dzieckiem często uczestniczyłem w balach przebierańców odbywających się w przedszkolu, w szkole oraz w miejscowym klubie. Byłem przebrany za kota lub karatekę. Na balu przebierańców obowiązkowo musiał być król i królowa. Za króla nigdy nie byłem przebrany. Za to na turnusie rehabilitacyjnym w Dusznikach Zdrój, w wieku 6 lat, brałem udział w

balu, na który przebrałem się za Indianina. Moja koleżanka z turnusu – za pielęgniarkę. Razem tańczyliśmy, co przedstawia załączone do tekstu zdjęcie.

Moja niepełnosprawność nigdy nie była przeszkodą w życiu towarzyskim. Czasem tylko musiałem rezygnować z niektórych form aktywności ruchowej, jak na przykład z tańca poloneza na studiówce. Nie traktowałem jednak tego jako problem, moi znajomi w pełni akceptowali mnie i akceptują takim, jakim jestem. Moja mama uważa, że mam dobre poczucie rytmu. Taniec jest dla mnie istotną formą rehabilitacji.

Kiedy byłem uczniem szkoły podstawowej, moi rodzice brali udział w balach karnawałowych organizowanych przez samorząd szkolny, z których dochód zasilał konto szkoły. Karnawał to czas, kiedy

brać mogą się wszyscy, nie tylko sprawni. Osoby z niepełnosprawnościami też mogą tańczyć, choćby w zaciszu domowym, gdy jest epidemia. Z myślą o potencjale ich możliwości jest popularyzowany i

wdrażany w pracy terapeutycznej w różnych ośrodkach taniec na wózkach. Tancerze na wózkach osiągają znaczące sukcesy artystyczne. To potwierdza tezę, że w tańcu nie ma barier.

KRYSTIAN CHOLEWA



FOT. ARCHIWUM AUTORA

Bez kolejki

Wczasach kiedy korona koiarzyła się wyłącznie z atrybutem władzy, bankowość internetowa stopniowo zyskiwała na popularności, chociaż wielu posiadaczy kont bankowych wciąż wybierało formę płatności gotówką. Sytuacja epidemiologiczna wymusiła zmianę dotychczasowych nawyków. Aktywność w świecie rzeczywistym zastąpiona została aktywnością on-line.

Długo nie byłem jej zwolennikiem. Zawsze wolałem załatwić coś tradycyjnie niż za pośrednictwem Internetu. Konto bankowe posiadam od czasu studiów, kiedy to każdy student ubiegający się o stypendium był zobowiązany je założyć. Na początku byłem sceptyczny, ale w końcu opanowałem wykonywanie przelewów przez Internet, a przede wszystkim przekonałem się jak dużym ułatwieniem jest bankowość mobilna dla osób z trudnościami w samodzielnym poruszaniu się.

Nie trzeba wychodzić z domu, stać w kolejkach, płacić prowizji na pocztę. Poruszanie się po chodnikach zimą, gdy jest śnieg, stanowi dla niepełnosprawnych nie lada wyzwanie. Mieszkam na wsi, więc tym bardziej dostrzegam korzyści załatwiania

pilnych spraw drogą elektroniczną. Każdego miesiąca pomagam starszym sąsiadom w opłaceniu rachunków przy pomocy Internetu. Dają mi gotówkę, a następnie ja ze swojego konta bankowego opłacam ich rachunki. To dla mnie wielka radość, że mogę komuś pomóc.

Opłacając rachunki przez Internet możemy każdorazowo pobrać lub wydrukować potwierdzenie wykonania przelewu. Zaletą są również zakupy internetowe, a także możliwość kontrolowania wydatków po zalogowaniu się do konta bankowego. Jednocześnie trzeba mieć świadomość zagrożeń, jakie niesie ze sobą korzystanie z Internetu. Wchodząc na stronę internetową banku warto sprawdzić, czy w polu adresu w przeglądarce znajduje się symbol kłódki. Jeśli się znajduje, to znaczy że przeglądanie tej strony jest bezpieczne i chronione. Banki coraz częściej otwierają się na potrzeby osób z niepełnosprawnościami. Przy niektórych placówkach bankowych są podjazdy dla wózków, klientom niepełnosprawnym oferowana jest możliwość skorzystania z usług tłumacza języka migowego.

KRYSTIAN CHOLEWA

Moje książki

Książki dawniej nie powoływały mojego zainteresowania. Nie byłem mołem książkowym, nie przepadałem za czytaniem obowiązkowych lektur szkolnych. Powiem więcej – czytanie było dla mnie udręką. Dopiero na studiach pokonałem niechęć do książek. Stało się to za sprawą publikacji poruszającej problemy osób z niepełnosprawnościami. Nie pamiętam jej tytułu, ale zaciekała mnie i nie odłożyłem jej natychmiast na półkę.

Następną książką, z którą się zapoznałem, była publikacja pod tytułem: „12 oddechów na minutę” autorstwa Janusza Świtaja, mieszkańca Jastrzębia-Zdroju. Jest to człowiek, który przed 18 urodzinami uległ poważnemu wypadkowi komunikacyjnemu. W wyniku tego zdarzenia doszło u niego do urazu kręgosłupa na odcinku szyjnym oraz do zmiażdżenia rdzenia kręgowego. Po wypadku spędził 7 lat na oddziale intensywnej opieki medycznej. Dzięki pomocy najbliższych ukończył szkołę średnią i rozpoczął dalszą edukację w szkole policealnej o profilu psychologicznym. Ukończył również studia wyższe. Książka Janusza Świtaja dała mi dużo nadziei.

Jest prawdziwym świadectwem walki z losem, o człowieczeństwo, o godne traktowanie i pełne prawo do decydowania o własnym zdrowiu i życiu.

Czytałem też „Życie po skoku” autorstwa Mateusza Rokickiego. To wstrząsająca autobiografia człowieka, który złamał kręgosłup po skoku do wody. Uważam, że ta książka powinna być lekturą w szkołach ponadpodstawowych, gdyż zwraca uwagę na istotny problem, jakim jest niedostateczna świadomość w temacie konsekwencji nieodpowiedzialnych zachowań w kontakcie z tym żywiołem. Autor książki porusza się na wózku, ale prowadzi aktywne życie – pisze teksty do piosenek, prowadzi stronę internetową. Na co dzień mieszka w domu pomocy społecznej.

Jako że lubię czytać autobiografie, zainteresowały mnie też czasopisma dla osób niepełnosprawnych poruszające ważne problemy tego środowiska jak magazyn „Integracja” i miesięcznik „Filantrop Naszych Czasów”. Czytanie mnie odpręża, pozwala się zrelaksować i zapomnieć o lęku związanym z pandemią COVID-19.

KRYSTIAN CHOLEWA

Lubię pomagać w stolarni

Nazywam się Karol Barnaś, mam 33 lata. Mieszkam w Obornikach Wielkopolskich. Jestem absolwentem Zespołu Szkół Specjalnych w Gębicach. Od pięciu lat uczęszczam do Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunkach.

Tu właśnie nauczyłem się szlifować drewno. Poznałem też wiele sprzętów stolarskich i nauczyłem się ich obsługi. Najbardziej lubię pomagać instruktorowi podczas pracy, kiedy trzeba coś przytrzymać lub usunąć gwoździe. Do moich obowiązków należy pilnowanie czystości i porządku w pracowni. Zamiatam, wycieram pył oraz układam przedmioty w odpowiednie miejsce.

Często razem z kolegami roz-

wiązujemy zadania i gramy w różne gry. Lubię też przebywać w pracowni gospodarstwa domowego. Dbam tu o codzienne porządku, pomagam podczas przygotowywania posiłków. Chętnie biorę udział w konkursach sportowych, w warsztatowych przedstawieniach oraz w występach naszego zespołu taneczno-wokalnego.

Moim hobby jest piłka nożna. Kolekcjonuję czasopisma z nią związane. W wolnym czasie oglądam mecze i słucham muzyki. Do moich obowiązków domowych należy sprzątanie. W WTZ wiele się nauczyłem. Mam tu super kolegów i koleżanki, miło nam spędzać razem czas.

KAROL BARNAŚ



Zapraszam na posiłki.



Lubię pomagać instruktorowi podczas pracy.

Umiem sadzić kwiaty

Nazywam się Arek Pacholczak, mam 39 lat. Mieszkam z rodzicami w Gościewie niedaleko Rogoźna. Ukończyłem szkołę podstawową. Od 15 lat uczęszczam do Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunkach.

Byłem tu w różnych pracowniach, między innymi w pracowni poligraficzno-informatycznej, aktualnie jestem w pracowni artystyczno-ogrodniczej. Umiem sadzić kwiaty, pieląć w ogrodzie, hodować buraki, marchew, cebulę. Jesienią lubię grabić liście wokół Warsztatu.

Gdy pogoda nie sprzyja, spędzamy czas w pracowniach. Lubię robić kulki z krepy i wyklejać nimi obrazek. Lubię też malować farbami. Chętnie biorę udział w zawodach sportowych organizowanych przez nas WZT. Od zawsze kibicuję Lechowi

Poznań, to moja ulubiona drużyna. Oglądam wszystkie mecze polskich drużyn, a zimą również skoki narciarskie.

Drugie moje hobby to muzyka, zwłaszcza disco-polo. W wolnym czasie słucham muzyki na płytach CD. Mam ich sporą kolekcję. Najbardziej lubię duet Justyna i Kris, chciałbym kiedyś pojechać na ich koncert.

Biorę też udział w warsztatowych przedstawieniach oraz układach choreograficznych podczas występów naszego zespołu taneczno-wokalnego. Bardzo lubię przyjeżdżać do warsztatu. W warsztacie nawiązałem wiele znajomości, czuję się tutaj swobodnie w gronie przyjaciół.

ARKADIUSZ PACHOLCZYK
OPRACOWAŁA
OLIMPIA SZULC



Gram różne role w przedstawieniach.



Pokrywam farbami wyroby z drewna.



Umiem sadzić kwiaty.

Jedyny taki bal

Wielu ludzi po latach od ukończenia szkoły średniej ze wzruszeniem wspomina studniówkę – bal przedmaturalny odbywający się sto dni przed maturą. Ja także miło wspominam swoją studniówkę. 21 stycznia tego roku mija dokładnie 16 lat od tego dnia. Pamiętam długie przygotowania do tego wydarzenia. Było to dla mnie duże przeżycie.

Przed studniówką towarzyszyły mi różne wątpliwości. Zastanawiałem się, z kim pójdę na bal, ponieważ nie miałem dziewczyny. Rozpocząłem intensywnie poszukiwania osoby, która zechciałaby mi towarzyszyć tego wieczoru. Postanowiłem zwrócić się z zapytaniem o pójście na studniówkę do znajomej koleżanki Iwony, którą znałem od dziecka. Zobaczyłem błysk w jej oczach, co mnie bardzo ucieszyło. Zgodziła się pójść ze mną na studniówkę!

Ze względu na niepełnosprawność ruchową nie tańczyłem poloneza. Studniówka odbywała się w Kędzierzynie-Koźlu, miejscowości oddalonej o 40 kilometrów od miejsca mojego zamieszkania. Pozostał jeszcze problem dojazdu, ale i ten udało się rozwiązać. Ponieważ nie posiadałem wówczas prawa jazdy i własnego samochodu, postanowiłem poprosić o pomoc moją siostrę i jej chłopaka. Zgodzili się bez wahania. W nocy, kiedy wracaliśmy ze studniówki, na drodze zrobiło się niebezpiecznie, zaczął padać śnieg, a temperatura spadła poniżej zera. Na szczęście udało nam się bezpiecznie dotrzeć do domu.

Studniówka była sympatyczna, fajnie się bawiłem. Dwukrotnie poprosiłem moją studniówkową partnerkę do tańca. Aby nie obciążać budżetu rodziców, pracowałem w wolnych chwilach dorywczo, by mieć pieniądze na pokrycie kosztów związanych ze studniówką. Po studniówce została mi pamiątka w postaci płyty CD z filmem z balu schowanej w szafie. Raz na jakiś czas ją odtwarzam i wspominam chwile z młodości. Wszystkim tegorocznym maturzystom życzę połamania długopisów i zdania matury. A tym, którym się noga podwinie, życzę aby mieli świadomość, że prawdziwy egzamin z życia będą zdawali nie raz.

KRYSTIAN CHOLEWA

Miłość czyni podobnym

„Dlaczego moja babcia jest taka stara, a babcia Eli jest młoda?” – zapytał Wojtek. Matka starała się wyjaśnić synkowi, że babcie mają różną liczbę lat, a jego babcia ma ich wiele. „A dlaczego moja babcia jest taka inna od innych babć?” – dopytywał się. „Twoja babcia jest bardzo chora” – usłyszał. „Ale co to za choroba? Przecież ona chodzi, je i śpi, a tylko tak jakoś mówi” – powiedział chłopiec. „Jak mówi?” – z niepokojem zapytała mama. „Mówi tak dziwnie, nie po kolei, raz tak, a raz tak, zapomina, co przed chwilą powiedziała...”

Tak więc nadszedł czas wyjaśnić synkowi czym jest choroba zwana demencją. A ponieważ rodzice Wojtka mają w sobie i wiele mądrości i dużo dobroci, więc dobrze się do tej trudnej rozmowy przygotowali.

Mama upiekła jabłecznik, bardzo przez Wojtka lubiany. Tata zapalił oliwną lampkę, którą zapala tylko w uroczystych chwilach. Wszyscy troje usiedli na kanapie, Wojtuś między mamą i tatą.

„U niektórych bardzo starych ludzi rozwija się choroba zwana demencją” – rozpoczął tata. „Taka ładna nazwa”, przerwał Wojtek. „Dlaczego ta choroba tak się nazywa?” „Nazwa pochodzi z mitu o bogini Demetii, która spowodowała, że jej

siostra Demeter zapomniała zamienić zimę w wiosnę, co było jej zadaniem” – wyjaśnił tata. „I wciąż miała być tylko zima? Więc to była bardzo zła bogini” – stwierdził Witek. Rodzice zgodzili się z nim. A potem starali się wyjaśnić obkurczanie się niektórych części mózgu i skutki, jakie to powoduje dla przebiegu myślenia, a przede wszystkim dla pamięci. Wojtkowi zrobiło się smutno i było mu babci bardzo żal. Tego wieczoru poprosił tatusia, aby przy zasypianiu potrzymał go za rękę.

W kolejnych dniach Wojtkowi wciąż przychodziła na myśl wyschnięta cytryna, jaką niedawno mama wyrzuciła z lodówki. A więc przez tą złą boginię tak wygląda chory mózg. Bo gdyby nie zrobiła tego, co zrobiła, to może by takiej choroby w ogóle nie było? Kiedyś usłyszał, że w mitach tkwi ziarno prawdy – więc może ta choroba jest właśnie takim ziarnem? Chłopca dręczyły różne myśli, aż wreszcie zdecydował się opowiedzieć o nich rodzicom.

I znowu był powód do intymnej, rodzinnej rozmowy, podczas której rodzice starali się, aby chłopiec wypowiedział wszystkie swoje obawy, aby swoim lękiem nadał realne kształty, bo oprócz skojarzenia z cytryną, miał też myśli o jadownym wężu. A kiedy rodzice sądzili, że wszystkie czarne my-

śli odrzucił, starali się zwrócić uwagę synka na to wszystko, co w babci nadal jest miłe, a jeszcze bardziej na to, co w niej kiedyś było wspaniałe.

Przypominali mu, jakie piękne opowiadała bajki, jakie babeczki umiała robić z ciasta, a także z piasku. Jaki ciepły miała głos oraz dotyk rąk. „A teraz ma wciąż zimne ręce” – powiedział Wojtek. „Dlatego teraz my powinniśmy jej dłonie ogrzewać”, usłyszał od mamy i był gotów zaraz pobiec do babci.

Rodzice, tak jak umieli, starali się wytłumaczyć synkowi, że to, co raz znalazło się w człowieku, tak całkowicie nie ginie. I gdy tata powiedział, że przecież on sam kiedyś był chłopcem i ten chłopiec nie zniknął, ale pozostał w nim, w jego myślach i sercu – Wojtek wydawał się być bardzo szczęśliwy. „Jak się razem bawimy, to obaj jesteśmy chłopcy, prawda?” – zapytał radośnie. „Tak, jesteśmy wtedy do siebie podobni” – usłyszał w odpowiedzi. „A babcia jest też podobna do takiej, jaką była?”. „Tak”, powiedział tata, „jest inna i zarazem podobna. Inna przez chorobę, a podobna przez naszą miłość”. Nie wiadomo, czy Wojtek dobrze zrozumiał intencję tatusia, ale z całą pewnością zrozumiał słowo „miłość”.

IRENA OBUCHOWSKA
Z KSIĄŻKI „KOCHAC I ROZUMIEĆ” CZ. III



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Codziennie pod górę⁽¹⁷⁾

„Co słysząc, pani Agnieszko?” – tym samym pytaniem, jak co tydzień, wita mnie terapeuta. Drobny, niewysoki i szczupły, nie wygląda na kogoś, kto posiada tak wielkie zasoby energii, by się nimi dzielić. Trochę śmieszna broda, jakby z innej epoki, pokazuje jak niewiele znaczy dla niego moda i powierzchowna akceptacja. „Czuję się tak, jakbym leżała na materacu na wodzie” – odpowiadam.

Wydaje mi się, że wie, o czym mówię, ale ciągnę dalej: „Taki jakiś spokój mam w sobie. Nic nie muszę. Może to te ziołowe leki, które od dłuższego czasu biorę, a może zrobiłam krok do tyłu i zobaczyłam swoje życie jako cały obraz, który dotąd składał się z impresjonistycznych kropek i nic nie znaczył?”

Albo tak jakby „klik” i zaskoczył mechanizm. Przemyślenia, twierdzenia, przekonania, pozwalające spokojnie żyć nagle przestały być teorią, a stały się codziennym doświadczeniem. Filozofuję? (oboje się śmiejemy). Jak zawsze. Ale naprawdę mam wrażenie, że przestałam się zmagać z rzeczywistością, ciągnąc ją, naginając do swoich oczekiwań. Leżę na wodzie i pozwalam się unosić prądowi. To nie tak, że nie czuję emocji. Czuję smutek i radość, gniew i rozżalenie, ale wszystkie te emocje są tylko gośćmi, chmurami, które przepływają, jak pisał deMello w „Przebudzeniu”. Nie są mną”.

Terapeuta uśmiecha się i mówi: „A może powie pani, panu Markowi, żeby zrobił fale na wodzie?”. Zastanawiam się, czy chcę fał. Wiem, że chodzi mu o ruch, rozwój, także rozwój naszego związku z Markiem, ale dziś dobrze mi w bezruchu. „Zawsze mówiła pani, że mało razem wychodzicie, że on zawsze zmęczony, myślący o pracy”. Bardzo cenię sobie sugestie terapeuty, ale nie tym razem. Chyba poczułam się na tyle niezależna i silna, że ośmielałam się niektóre decyzje podejmować po swojemu. „Na razie nie mam ochoty proponować mu wspólnego wychodzenia, może kiedy indziej” – mówię.

Poczucie niezależności to nowe uczucie, którego nie pamiętam. Właściwie był taki okres, zaraz po śmierci babci, a potem mamy, gdy zostałam

sama. Przez krótką chwilę czułam się wolna. Potem tłumiony smutek i samotność zaczęłam topić w alkoholu. Tamta niezależność była przepelniona smutkiem, dziś mam poczucie, że są wokół mnie bliscy mi ludzie: Marek, moja ciocia, kuzyn, kuzynka, koleżanka. Nie muszę się już na nich „wieszać” jak robiłam to wcześniej i uzależniać od ich nastrojów. Dziś wiem, że jestem dla nich ważna, nawet gdy mają gorszy humor i nie chce im się rozmawiać.

Piszę teraz przy swoim biurku, a w drugim pokoju pracuje Marek. Pewnie, że wołałabym przytulona do niego oglądać

Też, tak jak ja, była w różnych dziwnych, toksycznych związkach, nie ma dzieci, jest panną. Chciałabym, żeby była szczęśliwa. Bycie samemu sprawdza się, moim zdaniem, tylko u osób o bardzo silnej osobowości. A ja, faktycznie trochę jak mama, słucham z uwagą o jej nowych znajomościach, zastanawiając się i chyba nawet marząc, żeby to dla niej – ten jedyny.

Dla mnie tym jedynym jest Marek. Im mniej od niego potrzebuję, tym bardziej go kocham. Wydaje mi się, że kiedy gdzieś ulotniły się wszystkie moje oczekiwania, żeby robił to, a nie robił tego, zobaczyłam



FOT. KAROLINA KASPRZAK

telewizję, ale rozumiem, że ma jeszcze „pracę po pracy”. Czasem pojawia się lęk: czy on w tę pracę ode mnie nie ucieka? Ale lęk pomału przepływa jak szary obłoczek i znowu leżę na wodzie na materacu.

Rozmawiałam dziś przez videochat z kuzynką. Znam ją od urodzenia. To już 30 lat. Czasem myślę, że w jej wieku mogłaby być moja córka, której nigdy nie miałam. Kiedy była mała, trochę się nią zajmowałam. Pamiętam, jak któregoś dnia zapytała: „Mogę mówić do ciebie „mamusiu”?”. Takie słowa się pamięta. I starałam się przez te lata być dla niej taką trochę mamusią. Nieudaną matką, bo piłam i zaliczałam po zapiciach kolejne szpitale psychiatryczne, gdy ona mnie potrzebowała. Zbywałam ją wtedy, odsuwałam. Kiedy przestałam pić, przeprosiłam za te wszystkie sytuacje, kiedy mnie przy niej nie było. To mądra, choć jak to się mówi, trochę „pokręcona”, młoda kobieta.

wreszcie jego samego. Ujrzałam Marka, który kocha, dba i zapewnia bezpieczeństwo po swojemu, nie według moich pomysłów. Czasem patrzę na niego i mam wrażenie, już nie w odniesieniu do nas, że coś robi źle, nie tak, że sam na własne życzenie funduje sobie kłopoty. Tu też nie działam zgodnie ze wskazówkami terapeuty, który uważa, że głośno powinnam, wypowiadać swoje zdanie. Próbowałam ale, oprócz silnych emocji obu stron, nic to nie dawało. Wierzę, że jest na tyle dorosły i dojrzały, że jakoś sobie ze wszystkim poradzi. Marek też ma problem z oczekiwaniami. Wchodzi w skomplikowane relacje z ludźmi, dużo innym pomaga. Potem niestety zazwyczaj przeżywa rozczarowanie, złość, a nawet agresję, gdy widzi, że ta osoba nie odczuwa żadnej wdzięczności. Próbowałam mu to trochę pokazać na przykładzie moich znajomości, bo miałam podobne sytuacje, ale na próżno.

Jutro mam kolejne spotkanie z terapeutą. Nie wiem, co mu powiem, bo mam wrażenie, że wcześniej opowiadałam mu najczęściej o mało znaczących zdarzeniach, które „rozdmuchiwałam” do niebotycznych rozmiarów. Dawniej denerwowałam się, gdy przed spotkaniem nie miałam do opowiedzenia kilku problemów. Teraz już nie i nawet ciekawa jestem, jak się potoczy nasze spotkanie. Często przychodzi też obawa, że mój spokój zniknie gdzieś, prysnie jak mydlana bańka i znowu będę tą ciągle spiętą, z nieustanną gonitwą myśli, Agnieszką. A może nie? Czy chory psychicznie może obiektywnie patrzeć na swój stan zdrowia, swoje samopoczucie? Nie wiem.

Czasem, gdy czuję taki spokój, jest w nim wiele pustki. Pustki przed którą zawsze uciekałam, a która jest niczym innym jak lękiem przed śmiercią. Co jest dalej, tam, po innej stronie? Dlaczego mimo takiego postępu nauki nikt nie potrafi tego zbadać, odkryć? Przeczuję, że śmierć ciała nie kończy życia świadomości. Skąd takie myśli? Rozmawiam często z moją ponad 80-letnią, schorowaną ciocią. Mówimy o śmierci tak normalnie, jak o czymś oczywistym i pewnym, ale też o fakcie, który budzi lęk. Często myślę o tym, jak to będzie, gdy ona umrze. Ciocia też o tym myśli.

Wydaje mi się, że niezależność i poczucie wolności zmniejszają mój lęk przed śmiercią. Kiedy nie jesteśmy kurczowo przywiązani do spraw tu i teraz, łatwiej pogodzić się z tym, że kiedyś odejdziemy. Może po prostu odpłynę na moim materacu, spełniona i spokojna, pogodzona z życiem i wybacząca sobie samej. Nie chcę kończyć takim tematem, może za trudnym na dziś dla kogoś. Jednak dzięki tej świadomości przemijania zaczynam tak naprawdę koncentrować się na tym, co jest tu i teraz, cieszyć się śniegiem, słońcem i uśmiechem sąsiadki. To my, tu na ziemi sami stwarzamy sobie piękło albo niebo, to do nas należy wybór.

Przykicał do mnie nasz nowy króliczek. Ma łatki czarne i brązowe na białym, puszystym futerku. Jest śliczny. Wezmę go na ręce i pójść zapytać Marka, czy nie chce kawy. On tak bardzo lubi kawę. S.A.

Zarabiałam teraz całkiem źnieźle. Zaczęło się kolejne lato. Do Jelitkowa zjechało wielu wczasowiczów, plaża się zaludniła. Przyjechała też moja mama. Obie z siostrą miałyśmy dużo koleżanek i kolegów. Jeden był ratownikiem i nieraz zabierał nas na łódź. Wieczorami do późna grałyśmy w piłkę na plaży. Rano o piątej szłam do morza się wykąpać. A po skończonej pracy biegłam ponownie na plażę. To były cudowne dni. W parku w Jelitkowie dla młodzieży zbudowano z desek parkiet taneczny i kiedy w pobliskiej restauracji grała orkiestra, to przy jej muzyce bawiliśmy się nieraz do późna w nocy.

Nadszedł rok 1951. Obok mojego domu ukończono remont willi z tarasem i oddano go do dyspozycji Spółdzielni Inwalidów Niewidomych. Dla ciężiej poszkodowanych zaadaptowano nawet pokoje, w których zamieszkałi. Na dole od strony morza cała prawie ściana budynku była oszklona, więc widzieliśmy niewidomych, którzy pracowali przy robieniu szczołek. Oczywiście gapiliśmy się nieraz na nich. Trudno nam było uwierzyć, że można było robić coś, nie posiadając wzroku.

Zaczął się wrzesień. Kiedyś, już wspominałam, stojąc na przystanku, zobaczyłam chłopca, który czekał na tramwaj do Jelitkowa. Poruszał się swobodnie, był bez laski i ciemnych okularów. Wprawdzie jedno oko miał uszkodzone, ale drugie niebieskie, czyste. Kiedy jednak przyjechał tramwaj i chłopiec chciał do niego wsiąść, wówczas zorientowałam się, że nie widzi i powiedziałam mu, aby poczekał, gdyż dopiero następny pojeździe do Jelitkowa. Jeszcze kilka razy spotykałam go na przystanku, ale nigdy nie rozmawialiśmy ze sobą.

Kiedyś w Jelitkowie ukazało się ogłoszenie, że w spółdzielni niewidomych w sobotę odbędzie się zabawa taneczna, na którą zapraszano wszystkich chętnych. Poszliśmy więc, a było nas jakieś sześć czy siedem osób. Zajęliśmy stolik. Chłopcy zamówili ciastka i herbatę, bo był bufet. Rozejrzałam się po sali i zobaczyłam chłopca, którego spotykałam na przystanku tramwajowym. Siedział przy pianinie i grał jakąś

Biała laska⁽³⁾

poleczkę. Dość sporo osób tańczyło.

Po jakimś czasie inny niewidomy zaczął grać na akordeonie, a mój znajomy wstał i podszedł do nas. Ukłonił się przed koleżanką, która siedziała po drugiej stronie naszego stolika. Bałam się, że może mu odmówić, a właściwie sama nie wiem, co myślałam, w każdym razie zerwałam się nagle z miejsca i zawołałam: „To idziemy!”. Wszyscy zaczęli się śmiać, my jednak poszliśmy tańczyć. Potem poprosił mnie, abym siadła obok pianina, a on jeszcze coś zagra. Grał pięknie, a ludzie tańczyli. Jeszcze kilka razy poszłam z nim na parkiet. Pokazał mi rozkład pokoi w budynku i kuchnię, a gdy zabawa dobiegła końca, odprowadził do domu. Była piękna, księżycowa noc, więc jeszcze przez jakiś czas staliśmy przed moim domem. Opowiadał mi trochę o swoim życiu. Czułam, że wyraźnie różnił się od wszystkich moich kolegów.

Zaczął się październik. Wieczorami nadal spotykałam się z moim niewidomym chłopcem. Chodziliśmy na długie spacerunki brzegiem morza. W górze świecił księżyc, a wdali widać było światła portowe, których różne kolory odbijały się w wodzie morskiej. Było to bardzo romantyczne. Z moich znajomych o wieczornych spacerach nie wiedział nikt, oczywiście poza moją siostrą. Kiedyś mój adorator powiedział mi, że ma dwadzieścia lat. Wtedy przeraziłam się, bo myślałam, że jest starszy. Ja miałam już dwadzieścia siedem lat, chociaż nie wyglądałam na swój wiek, bo kiedyś nie chciano mnie wpuścić na film od lat osiemnastu. Powiedziałam mu wtedy wprost, że już nie możemy się spotykać. Nie chciałam nawet słuchać jego argumentów i od tej pory przestałam przychodzić na spotkania.

Ktoregoś dnia, gdy wracałam z pracy, padał prawie ulewny deszcz, przybiegłam więc na przystanek tramwajowy, a tam stał mój niewidomy chłopiec. Był zmoknięty, ale ucieszył się, gdy pode-

szłam do niego. Żał mi się go zrobiło, więc zgodziłam się, abyśmy znów zaczęli z sobą chodzić. Zaprosiłam go nawet do domu, bo padało i przeczytałam mu jakąś nowelkę. Zauważyłam, że lubi książki, tak jak ja, i to mnie ucieszyło. Lubiłam czytać głośno, ale teraz miałam naprawdę dobrego słuchacza.

Kiedyś zaprosił mnie, abym pojechała do jego rodziców. Umówiliśmy się i w niedzielę pojechaliśmy do Witomina. Dziwiłam się, że on tak świetnie się orientował. Wiedział, gdzie iść do następnego autobusu, potem jeszcze do innego, i to on mnie prowadził. Jego rodzice powitali mnie bardzo serdecznie. Kiedy zaczęło się robić chłodno, spotykaliśmy się u mnie w domu. Przynosił akordeon i grał. Kilka razy wpadł z kolegą, też niewidomym. Najczęściej jednak chodziłam wieczorami do budynku spółdzielni z książką pod pachą. Był tam pokój, w którym mieszkał jakiś starszy wiekiem niewidomy. U niego zbierało się zazwyczaj kilka osób, oczywiście też niewidomych, a ja im głośno czytałam książki. Przeczytałam całą „Trylogię” Sienkiewicza, kilka książek Gąsiorowskiego, Prusa i wiele innych.

Przyjechała do mnie już na stałe moja mama. Trochę była nie zadowolona, że mój wybrany to niewidomy; uważała bowiem, jak to matka, że jej córka powinna dostać królewicza z bajki. Dla mnie to on był królewiczem. Kiedyś zaproponował, abyśmy się pobraли. Zgodziłam się. Nasz ślub odbył się w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Mama uszyła mi białą suknię ślubną. Kupiła welon. Na nasze wesele przyjechała cała rodzina męża, około piętnastu osób. A mojej strony była mama i siostra oraz brat z żoną i córeczką. Dom się więc zapełnił, ale zmieścili się wszyscy, ponieważ mąż z kolegą powystawiał wcześniej nasze meble, natomiast ze swej spółdzielni wypożyczył stoły i krzesła. Zaprosił też innego kolegę z akordeonem, który grał nam do tańca. Do kościoła zawiózł

nas własnym samochodem kuzyn męża.

Ślub braliśmy w oliwskiej katedrze. Położono nam nawet dywan i grały organy. W ławkach zobaczyłam wszystkie moje koleżanki oraz kolegów. To była prawie sensacja, ponieważ wychodziłam za mąż za niewidomego chłopca. W czasie wesela, kiedy goście się bawili, mąż powiadził mi na boku, że od stycznia 1952 roku zastępuje pracować w spółdzielni w Jelitkowie, bo przenoszą go do Wrzeszcza na kierownika gdańskiego okręgu Polskiego Związku Niewidomych.

Zaczęłam go prosić, aby się nie zgodził. Martwiłam się, że będzie znowu jeździł tramwajem. W Jelitkowie miał blisko do pracy, widziałam, jak siedział i robił szczołki. Cieszyłam się, że będę miała męża szczołkarza. Mój ojciec był stolarzem i też mi się to podobało. On jednak okazał się ambitny. W dodatku jego mentorem był prezes spółdzielni pan Janczur, wspaniały człowiek. Stracił oczy jako żołnierz w czasie ostatniej wojny. Spodobał mu się ten niewidomy chłopiec, ambitny i bardzo zdolny. Nic więc nie pomogły moje prośby i biadołenia.

Ślub cywilny wzięliśmy 30 grudnia. Jeszcze w tamtym czasie można było wcześniej brać ślub kościelny. Nadszedł rok 1952. Mąż zaczął jeździć do Wrzeszcza, ja znalazłam pracę w Oliwie. Miałam więc bliżej, ale zostałam przyjęta na gorszych warunkach płacowych. Po jakimś czasie dodano mi jednak sekretariat i podwyższono płacę. Po ślubie mąż złożył wniosek w administracji, aby nam postawili ubikację i naprawili dach. Zrobiono nam nawet remont drugiego pokoju. Moja mama pomalowała mieszkanie. Przyjechał również ojciec męża z Witomina i podłączył nam do kuchni wodę. Moja siostra po zdaniu matury zaczęła pracować w Oliwie w księgowości. Po jakimś czasie wyszła za mąż za syna naszych sąsiadów. Dostali mieszkanie w Gdańsku. Zostaliśmy więc sami.

Mąż jeździł do pracy we Wrzeszczu. Pracowały z nim dwie panie i jeden inwalida bez ręki, z którym jeździł w teren. Nieraz wieczorami miawali narady, więc często do domu wracał dość późno. Czasami przyjeżdżał ze swoim przewodnikiem, który u nas wówczas nocował, albo ja po męża jeździłam do Wrzeszcza. W styczniu 1953 roku urodziłam córeczkę. Byłam jednak bardzo wątła i przeżyłam niezwykle ciężki poród. Dziecko, pewnie z winy lekarza, miało uszkodzoną głowę. Zawieziono je do szpitala Akademii Medycznej w Gdańsku. Po dwóch dniach zmarło. Leżałam jeszcze w szpitalu, więc mąż wraz z moją mamą pochowali córeczkę na cmentarzu w Oliwie.

Nastał rok 1954. Kiedyś mąż powiadomił mnie, że w Elblągu powstaje nowa spółdzielnia niewidomych i zaproponowano mi stanowisko prezesa. Zaczęłam znowu prosić go, aby się nie zgadzał. Jednak to nie pomogło. Popierał go oczywiście prezes Janczur. Mąż coraz częściej wyjeżdżał do Elbląga. Nieraz wieczorami wychodziłam do niego na dworzec, bo wracał dość późno, a o jedenastej wieczorem ostatni tramwaj odjeżdżał z Jelitkowa do Oliwy. Byłam już ponownie w ciąży i we wrześniu 1954 roku urodził się nam synek. Ważył kilogram więcej niż nasza zmarła córeczka. Skarżyłam się lekarce, że pewnie mam za mało pokarmu, gdyż pielęgniarki musiały go prawie siłą odrywać od mojej piersi. Powiedziała mi jednak, że dla niego tyle wystarczy i przy wypisywaniu go ze szpitala zaleciła mi, abym dziecko karmiła tylko piersią.

Dziecko miało już miesiąc, kiedy mąż znalazł rodzinę, która chciała zamienić się z nami mieszkaniem. Mąż wziął do pomocy siedemnastoletniego brata i w Elblągu wynajął samochód ciężarowy, którym przyjechała do Jelitkowa owa rodzina. Wyładowali swoje rzeczy, my zabraliśmy swoje i pojechaliśmy do Elbląga. Po przyjeździe na miejsce prawie nie poznałam dziecka. Cały becik mokry, że można go było wykręcać, a dziecko jakieś niemrawe. Wziewaliśmy pogotowie, lecz lekarz nie chciał go zabrać. Powiedział, że w szpitalu brak miejsc. Rano wzięliśmy taksówkę i pojechaliśmy do

szpitala. Podczas badania dziecko zmarło.

Byłam w rozpacz, mąż chociaż sam cierpiał, pocieszał mnie jak umiał. Czas jednak goi rany, a życie toczyło się dalej. Po roku urodziłam znów synka. Podczas drugiego karmienia przyszła lekarka, która po zbadaniu stwierdziła, że wcale nie mam pokarmu. Dawano mi więc dziecko na co drugie karmienie, licząc na to, że pokarm w końcu się pojawi. Niestety. Przy wypisie dostałam więc skierowanie do kuchni mlecznej i tam dostawałam pokarm dla synka.

Po roku urodziłam córkę, którą karmiłam mlekiem w proszku. Cieszyłam się i mówiłam, że Pan Bóg oddał mi moje dzieci. Mama przyjechała do nas do Elbląga i już z nami została. Po trzech latach obok spółdzielni, w której mąż pracował, wybudowano czteropiętrowy budynek i przydzielono nam w nim mieszkanie na pierwszym piętrze. Założono nam również telefon. Mąż w dalszym ciągu pracował w swojej spółdzielni, która po remoncie dość dobrze się prezentowała. Zgłaszało się do niej coraz więcej niewidomych. Otrzymała nazwę Spółdzielni Inwalidów Niewidomych „Jedność”.

Mąż zdobywał sobie zaufanie pracowników, był lubiany. Organizował też turnieje szachowe i warszabowe. Często w niedziele przyjeżdżali na te konkursy niewidomi nawet z Gdańska. Mąż także grał w szachy i warszaby. Kilka razy zdobył nawet pierwsze miejsce. W spółdzielni założono też bibliotekę książek mówionych, więc kupiliśmy magnetofon. Mąż wypożyczał te książki i wieczorami ich słuchał. Mieliśmy też wspólnych sąsiadów. Odwiedzali często męża po pracy i grali z nim w karty. Mąż miał karty znaczone pismem brajla i grał świetnie.

W zarządzie głównym w Warszawie zaczęto organizować wczasy wymienne – międzynarodowe. Do Polski latem przyjeżdżały grupy niewidomych z Rumunii, Czechosłowacji czy Węgier, a za granicę udawali się niewidomi z Polski. Mąż dał się poznać jako dobry organizator, więc często jechał jako kierownik grupy. Towarzyszyłam mu wtedy jako jego przewodnik. W domu pozostawała mama,

której w tym czasie zajmowała się dziećmi. W ciągu roku mąż musiał też wyjeżdżać na różne szkolenia i kursy. Bywały również spotkania prezesów w Warszawie, w których musiał uczestniczyć. Nie mogłam z nim jeździć, bo też pracowałam. W spółdzielni miał jednak do dyspozycji osoby, które mu towarzyszyły.

Kiedyś dostałam pracę u sąsiada, który mieszkał w naszym bloku, w tej samej klatce schodowej co my. Był to młody sędzia po aplikacji. Pracował początkowo w sądzie, ale jak twierdzili prokuratorzy, dawał za niskie wyroki. Wobec powyższego zawnioskowali, aby go usunąć i zaproponowano mu stanowisko komornika. Był załamany, uważał się mojemu mężowi, który mu jednak doradził, aby przyjął tę pracę. Wobec tego sąsiad zaproponował mi, abym razem z nim wspólnie prowadziła kancelarię. Założył ją u siebie w mieszkaniu. Praca była nawet ciekawa. Kiedy mój szef wychodził w teren, przyjmowałam za niego interesantów. Redagowałam też pisma do sądu czy milicji.

Mąż przepracował piętnaście lat na stanowisku prezesa w Elblągu. Wybudowano za jego kadencji nową siedzibę spółdzielni, bo już w starej nie mieścili się pracownicy. Ludzie go szanowali, a także lubili, ponieważ był wesoły i dowcipny. Miał wielu przyjaciół. Kilka razy jednak uskarżał mi się, trochę może z przymrużeniem oka, że wzywano go do komitetu partii, zarzucając mu, że żona chodzi do kościoła, a dzieci na religię, a to wówczas było niemile widziane przez władze. Na te zarzuty odpowiadał, że po tylu latach nie będzie rozwodził się z żoną.

Któregoś dnia zaproponowano mężowi stanowisko prezesa w Gdyni lub w Przemyślu. Do Elbląga miał przyjść ktoś inny. Wybraliśmy więc Przemyśl, ponieważ córka miała początki astmy i lekarz zalecił zmianę klimatu. W spółdzielni urządzono mężowi piękne pożegnanie i wszyscy bardzo żalowali, że odchodzi. Natomiast w Przemyślu przyjęto go bardzo krytycznie, bo poprzedni prezes był zdrowy, widzący, ponadto na to stanowisko kandydowało trzech miejscowych. Wynajęliśmy początkowo jakiś pokój u pewnej kobiety, która też pracowała w tej spółdzielni.

Na drugi dzień udaliśmy się do komitetu partii, ponieważ w tamtym czasie tylko taką drogą można było coś załatwić. Poczęstowano nas kawą i obiecano mieszkanie po byłym prezesie, który z kolei obejmował stanowisko w Gdyni. Niestety, ów prezes mieszkanie pozostawił swej córce, a w dodatku spółdzielnia, którą obejmował, kupiła mu piękne mieszkanie w Sopocie. Następnie obiecano nam mieszkanie po działaczu partyjnym, który został oddelegowany do Rzeszowa na wyższe stanowisko, ale jego mieszkanie przydzielono już komuś innemu.

Prawie codziennie chodziłam więc do komitetu, ale zbywano mnie niczym. Kiedyś obiecano mi, że dostaniemy mieszkanie po rodzinie, która w owym czasie wyemigrowała do Izraela. Niestety, i to mieszkanie przydzielono komuś innemu. Było nam więc naprawdę bardzo ciężko, tym bardziej, że dzieci i mama pozostawali w Elblągu. Co miesiąc jeździłam do nich, aby opłacić mieszkanie i telefon. Mamie zostawiałam na życie, a jakieś kieszonkowe dawałam dzieciom. Prosiłam też sąsiadkę, aby czuwała nad dziećmi i mamą, bo była już trochę słaba. I ponownie wracałam do Przemyśla.

Mąż z podwójną energią wziął się do pracy. W Warszawie miał znajomości, więc załatwił kilka samochodów dostawczych. Produkcja kwitła. Po trzech latach naszego pobytu w Przemyślu zmarła moja mama. Przed śmiercią zaczęła tracić pamięć. Pakowała jakieś torby i gdzieś się wybierała. Pytałam: dokąd mama idzie? Odpowiadała, że do domu, bo nas wygonili. Po jej śmierci mąż załatwił samochód ciężarowy i ciało mamy zawieźliśmy do Węgrowska. Leży tam obok mojego ojca.

Minęło pięć lat od czasu, gdy mąż objął funkcję prezesa w Przemyślu. Zakład pracy okazał się za mały, więc zdecydowano się na budowę nowego. Już sporządzono dokumentację. Nawet kilka razy z kierownikami inwestycji pisaliśmy jakieś kosztorysy. Odbędzie się też walne zgromadzenie spółdzielców, ale w głosowaniu mąż nie dostał poparcia.

ciąg dalszy na str. 47

Kim dla mnie jesteś?
Twoje dłonie, co krążą nade mną,
Dbają, by mi niczego nie zabrakło.
Blade słońce głaszcze mój kark.
Nikt, nawet ty nie wiesz,
Ile światła jest w twoich ramionach.
Przyjdę do ciebie rano, a ty rozbłyśniesz
I znów mnie przytulisz na dobroć,
Na złość wczorajszą, która pierzcha
Przed promieniami
Wszzechogarniającego uczucia.

Czy kochasz nas, o dobrotliwe niebo
Utkane chmurami jak puchem?
Gdy cierpisz, cierpimy wraz z tobą.
Gdy szłochasz, wyciskach łzy.
Złóścisz się, biedni my na ziemi.
Lecz ty nas kochasz.
Ciepłem swoim otulasz nasze ciała.
Podniebną muzykę tego lata
Przekuleś w upał.
Nie zawiedziesz, gdy upał,
Otulisz w zimę.
Początkiem jesteś i końcem.

Wiersze

Cierpię na niespełnień jedyne spełnienie.
Przylaszczki lat wędrują wciąż po górę.
Staram się odrzucać wszystko w niepamięć,
Co niesie nieubłagana mgławica nicości.
Przypuszczam, że już niewiele, może mniej
I z mym niespełnieniem odejdę w przeszłość.
Będę się uczyć mówić – ona była.
Nie będę wiedzieć kim.
Może pasożytem, siostrą, malarką?
Istnieniem ulotnym, pełnym cierpienia.
Krzykiem w pustym pokoju.
Ani sobą, ani kim innym.
Ni winna, ni niewinna. Była.

Przyszedł do mnie kamień i powiedział:
Weź mnie na nieszczęście.
Przyszedł do mnie murarz i rzekł:
Zbuduję ci nieszczęśliwy dom.



Aldony Wiśniewskiej

*Przyszedeł rycerz do mnie i mówi:
Unieszczęśliwię cię na wieki.
Zapadła cisza nade mną
I nie powiedziała nic.*

*Bezwiednie do ciebie przywarłam.
Trzymam się mocno twego cienia.
Czekam, aż mnie przygarniesz.,
Bym się wzruszyła i szeptała twoje imię.
Moim słońcem, moim wiatrem – ty.*

*Pustka zasysa mnie od środka.
Biegnę posłusznie ku krawędzi niczego.
Próżnia Kosmosu jak ludna wyspa
W porównaniu z moim wnętrzem.
Nie mogę uciec, słucham, nie myślę.
Na falach eteru słyszać
Syrenie nawoływanie Tytanika.
Może to ja wołam do ciebie.*

*Kim mógłbyś być człowieku,
Gdyby nie wiatr wzburzony,
Co połamał twe marzenia
Jak gałęzie?
Czy jesteś dębem, czy osiką,
Złamany w sobie nie zajdziesz daleko.
Kim byłbyś, gdyby nie los prześmiewca,
Który nogę podkłada na zakrętach?
Już dawno z rąk twoich się wyrwało
Życie twoje, ale jakby obce.
Tutaj, gdzie jesteś, jest susza
I nawet lzy wyschły.
Stworzony jako olbrzym,
Wraz z lalkami leżysz w szufladzie.*

*Betonowa dłoń w pięść zaciśnięta agresywnie
Uderzyła znienacka w piękno
Beztroskiego ogrodu.*

*Pomnik cywilizacji uniósł się z cokołu
I dłoń mocarną wysunął po to, co piękne.
Zmiażdżone kwiaty padły
Pod ciosami olbrzyma.
Krzew, gdyby mógł, uciekłby w nieznane.
Nie żyją już malwy, gladiole,
Róże długo wiły się w udręce.
Betonowa łacha zalana bezmyślnie
Pokryje rany bluszczu.
Nie odrośnie już barwny szpaler.*

*Mówię do siebie, używam wielkich słów.
Duże litery z moich ust toczą się gładko.
Kapryśna mowa, bez dźwięku, be ustanku
Przepływa między mną a mną.
Statkiem mowa, sterem ja.
Cóż jeszcze zdarzyć się może,
Kiedy ty nie słyszysz.
Mówię do ciebie
W szczelnej czaszki kapsule,
Wybucham z czułością ku swym myślom,
By potem nieczule, współczesną miarą
Przyglądać się rzeczywistości.*

*Mnie, jak zmarłemu, nie jest potrzebna cisza.
Żyję wraz z tobą od brzasku do zmroku.
Serce szaleje gdy nie mogę zasnąć,
Nade mną anioł co noc się śmieje.
Ty, wraz ze zmarłymi w drugim pokoju,
Liczysz moje słowa, oddychasz miarowo.
Każdy grzech umyka od zmroku do brzasku,
Anioł rozwarł usta i skrzydła nad twą głową.*

*Tak wtulić się w ciebie.
Pierzchną smutki i lęki,
Czarna suknia nocy
Stanie się podobna
Do kolorowej sukienki.*



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

– Uczy w szkole? – poczuł się trochę zawiedziony. – To dla mnie nie będzie miała czasu.

– Nie martw się tym. Obiecała, że w twoich ćwiczeniach nic się nie zmieni. Będzie jak dotychczas, a prawdopodobnie jeszcze lepiej...

– To dobrze, bo nie chciałbym ich utracić – odparł spokojnie. Wsparł się na ramionach i obrócił w stronę ogrodu. Głęboko wciągnął powietrze. – Co za widok – odetchnął głośno. – Tamta wiśnia...

– Za dwa tygodnie wszystkie drzewa zakwitną. Wtedy będzie najładniej. Zobaczysz. Będziesz mógł sobie tu wyjeżdżać. A teraz chodźmy, bo przechłodziś się za bardzo. Chodź, skarbie – wzięła Kasię za rękę – jest już za zimno, możesz się przeziębici.

Odsunęła firankę i oczom Huberta ukazało się stojące pod przeciwległą ścianą łóżko.

– Ortopedyczne?! – zawołał. – Widzę, że naprawdę pomysłiliście o wszystkim.

– Szkoda, że go nie mieliśmy, kiedy wróciłeś z neurochirurgii – odezwał się Mateusz. – Byłoby ci wygodniej z tymi gipsami.

– A ty nie nadzwigałbyś się tak. Szkoda, pewnie, że szkoda... Ale już tak chyba jest, że to, co dobre, nigdy nie zdąża na czas. Tylko zło jest szybkie.

– Pewnie tak jest... – przyznała Helena w zamyśleniu, lecz zaraz ożywiła się i rzekła: – Musieliśmy przestawić stolik. Daliśmy go pod okno, tu może stać jedynie fotel.

– Rzeczywiście, nie zauważyłem... – rozejrzał się. Wszystko było tak, jak sobie zapamiętał i jak wyobraził. Tylko Kasiunia urosła. I mama... Mama była taka... uważna... jeszcze troskliwiej zajmowała się Kasią. To było widać od pierwszego wejścia, od pierwszej chwili. Bała się o nią, bała się...

„Więc jeszcze to... jeszcze taki jest skutek mojego skoku?... – rzekł do siebie. – Tak...

To pewnie, że strata powoduje niepokój, a im większa, tym trwalszy w duszy pozostawia ślad”.

ROZDZIAŁ 32

Leżąca Saba uniosła łeb i mruknęła od niechcenia. Kasia spojrzała w stronę pokoju.

– Ktoś przyszedł – szepnęła.

Za chwilę dało się słyszeć dźwięk przesuwanej firany i otwieranych drzwi.

– Tu jest nasz bohater! – poznał głos Jerzego.

– Dzień dobry! – powiedziała Krystyna. – Poznajesz nas? – spytała, śmiejąc się szeroko.

– Dzień dobry! – ucieszył się.

– Zmienił się, prawda? – powiedziała Helena. – Proszę, siadajcie państwo – pokazała na dwa wiklinowe fotele. Sama usiadła na wyplatany taborecie. – To już nie ten słabiutki chłopiec.

– Rzeczywiście, Hubercie – przytaknął Jerzy.

– Nawet cerę masz inną – rzekła Krystyna. – I włosy też ci urosły. Noo... lepiej ci tak, naprawdę.

– Pani, Krysiu, również świetnie wygląda – odparł.

– Taak? – podchwyciła z żartobliwą nutą. – Schudłam trochę. Nie widać?

– Wydaje mi się, że owszem... że jest pani teraz smuklejsza.

Rozpromieniła się na te słowa.

– Słyszysz? – rzekła do Jerzego. – Ty mi tak nie mówisz. A ja jestem smuklejsza...

– Jak to, Krysku! Codziennie ci mówię, że jesteś chuda jak postna zupa. Tylko ty nie słuchasz.

– No właśnie. Słyszysz pani, pani Helenko, jaki on jest? Sam jak odciągnięte mleko... Smuklejsza... jak to brzmi. Dzięki, Hubercie.

– Bo wiesz, że ja lubię bar-

dziej zaokrąglone kształty – z udawanym wyrzutem rzekł Jerzy. – A schudłem z tego utrucia...

Krystyna z oburzenia wzięła się pod boki.

– Słyszysz pani, jaki uprzejmy ten mój mąż?

– Oni wszyscy lubią okrągłe kształty, tylko na ulicy wciąż oglądają się za szczupłymi.

– Święte słowa!

– Czy ja się oglądam? – Jerzy rozochocił się na dobre. – Ja od ciebie oczu nie mogę oderwać.

– I to jeszcze jak! Myślisz, że nie widzę?

– Widzi pan? – zaśmiała się Helena. – Zrobię herbaty... – rzekła. – I przygotowałam pyszny sernik, dostałam nowy przepis. Kasiu, chodź, umyjesz ręczki. Tobie też zaparzyć herbatki? – spytała już w pokoju.

– To powiedz, Hubercie, jak było? Ciężko? – zapytał Jerzy.

– Podaj rękę – poprosiła Krystyna. – I uściśnij. Tą ręką pisałeś kartki z pozdrowieniami? Było nam bardzo przyjemnie. Czuliśmy wielką dumę. Jesteś niemal samodzielny, co?

– Jeszcze wiele mi brakuje.

– Stoisz?

– Tak. Ponad dwie godziny – pochwalił się. – Na stole pionizacyjnym – mówiąc, gestem głowy pokazał stół.

– Właśnie... Trudno nie zauważyć – uśmiechnęła się Krystyna. Wstała z fotela i podeszła do stołu. Klepnęła w leże i zakręciła korbą. – Pan Mateusz się spisał, słowo daję. Ale! – zawołała. – Przecież my też mamy coś dla ciebie. Jerzy, zapomniałeś?

– Nic podobnego – rzekł Jerzy. – Tylko czekałem, aż tobie się przypomni. – Sięgnął po długi pakunek. – Trzymaj – podał Hubertowi. – To dla ciebie.

– Dziękuję... co to jest?

– No, jak myślisz? Czego mógłbyś teraz potrzebować?

– Rozwiń, przekonasz się.

Zdarł kolorowy papier i odsłonił napis na kartonowym pudełku.

– Ekspander! – przeczytał wesoło. – Rzeczywiście, to odpowiedni dla mnie sprzęt. Dziękuję!

– Wiesz, jak tego używać – rzekła Krystyna. – Codziennie, acz z umiarem. Żebyś sobie nadgorliwością krzywdy nie zrobił. Ostrzegam tylko na wszelki wypadek – dodała z uśmiechem. Wróciła na swoje miejsce. Wiklina zaśkrzypiała pod jej ciężarem.

– Aleś ty się rozeschła, kobieto – z przejęciem westchnął Jerzy.

Helena wniosła dzbanek z parującą herbatą i ananasowy sernik na talerzu z zielonego szkła.

– Spójrzcie państwo, jakie urządzenie zbudował mój mąż – pokazała na stół.

– Właśnie obejrzelśmy go sobie.

– Jestem pełen podziwu dla pana Mateusza! – powiedział Jerzy. – Solidny pionizator. Będzie potrzebny.

– Przyda się?

– Naturalnie. Będziemy stawić chłopaka.

– No to kiedy zaczynamy? – spytała Krystyna. – Bo zaczynamy, prawda?

– Raczej kontynuujemy – rzekł Jerzy.

– Naturalnie, kochanie... kontynuujemy.

– Chciałbym jak najwcześniej. Szywniej w beczynności.

– Kiedy państwo moglibyście? – spytała Helena.

– Każdy dzień się liczy, więc może już jutro?

ROZDZIAŁ 33

Na jezdni i chodnikach stała jeszcze woda. Słońce i bezchmurne niebo okazały się sygnałem, by wreszcie wyjść. Wielobarwny ruch, pogodni przechodnie mogli zachwycić. Rozbudowało się tu, rozrosło. Ludzie, jak kiedyś, żyli po swojemu...

– Miałeś dobry pomysł z tym wyjazdem, Mateuszu – rzekła Helena. Wystawiała twarz w stronę uchylonej szyby na ciepły podmuch wiatru, palcami przeczesywała włosy. – Potrzeba nam było ruszyć się z domu.

– Możemy częściej tak wyjeżdżać – odparł Mateusz. Prowadząc, mamrotał coś do rytmu. – Teraz nic nie stoi na przeszkodzie. A głupio byłoby zasiedzieć się w czterech ścianach, kiedy wokół życie aż tętni.

– Trochęśmy się ostatnio przykurzyli. Czas najwyższy, żeby coś z tym zrobić, a wspólne wypadki do kawiarni to znakomita myśl. Wyjeżdżajmy... co sobotę? Albo nie... co niedzielę.

– Może być co niedzielę. Jak kiedyś my z ojcem. – Mateusz uśmiechnął się na wspomnienie tamtych dni. – To był dobry czas.

– Zgoda... w niedzielę... To będzie nasz zwyczaj. Co niedzielę będziemy jeździć do kawiarni. Na lody lub ciastka.

– Razem? – upewniła się Kasia.

– Razem kochanie... całą rodziną.

– To dobrze.

Rosnący na drodze ruch spowalniał jazdę. Mateusz głośniej zamruczał.

– Nie irytuj się, Mateuszu – uspokajała Helena. – Mamy czas... nie śpieszmy się.

– Tu zawsze tak... – odpowiedział Mateusz i skupił się na prowadzeniu. Posuwali się wolno, aż do zjazdu w boczną uliczkę.

Niecałe dziesięć minut później zatrzymali się przed pawilonem. Wykuty sztyld nad wejściem głosił, że to Kawiarenka pod Pelikanem. Pelikana, jako żywo, nigdzie nie było widać, za to architektura pawilonu wybitnie świadczyła o polocie projektantów. Obłe ściany, spiczaste wykończenia okien i kolory niebieski z białym przypominały marokański styl. Na zewnątrz, w ogródku oddzielonym od ulicy niskim płotkiem z pomalowanych na niebiesko drewnianych kratownic zwieńczonych takimi samymi skrzynkami, w których kwitły pierwsze pelargonie, przy podłużnych ławach siedziało kilku gości. Byli rozochoćeni, rozmawiali

głośno, żywo pokazując rękojma, i raczej nie jedli lodów.

– To tutaj? – zapytała Kasia z niecierpliwością.

– Chyba tu – rzekł Hubert. – Dojechaliśmy.

– Wreszcie – westchnęła.

– Tutaj, tutaj – upewnił ich Mateusz. – Dobrze zgadujecie.

Podjechał z boku i zatrzymał samochód na niewielkim parkingu.

– Nawet jest gdzie zaparkować – rzekł z uznaniem. – Pełna kultura, Europa...

Wysiadł, żeby z bagażnika wydobyć złożony wózek. Przez gwar ludzi i przejeżdżających samochodów dobiegły dźwięki harfy i fletów. „To z lokalu” – pomyślał, wyjął wózek i omijając kałuże, podjechał nim od strony Huberta.

– Poczekajcie, pomogę! – zerwała się Helena.

Przesiadką wprawili w osłupienie przechodzącą nieopodal kobietę w odświeżonym stroju, która na smyczy prowadziła równie odświeżonego ubranego pekińczyka. Kobieta stanęła z wrażenia i widać było, że nieprędko ma ochotę ruszyć dalej.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła – rzuciła Helena, patrząc w jej stronę.

– Może nigdy tak czystego chevroleta nie widziała? Nie dalej jak wczoraj byłam w myjni – lekceważąco skomentował Mateusz. Lecz Hubert już zdążył się spieszyć. Akurat zaczęły zwalniać hamulce i ruszył do przodu. Niemiła sytuacja, ale postanowił nie zastanawiać się nad nią dłużej, a tym bardziej nie zapamiętywać.

– Jedna taka wszędzie się znajdzie – rzekł na znak, że nic sobie z kobiety nie robi.

– Zabłąkała się bidula albo ją ten pekińczyk tu przyprowadził – rzekła Helena – i teraz nie wie, w którą stronę skręcić. Chodź, skarbie – wzięła Kasię za rękę i poszła przodem.

Wyszli przed front pawilonu. Muzyka brzmiała dość głośno. Był podekscytowany. Dobrze, że dał się namówić na ten wyjazd.

– No proszę! – Helena odwróciła się, żeby pokazać. – Jest tylko jeden niski stopień.

– Przeskoczmy go, trzymaj się Hubert! – Mateusz przechylił wózek do tyłu i przednimi kołami najechał na płaski próg.

Oto Hubert przekraczał granicę, która dzieliła go od tego świata. Wracał tu, bo tu przynależał, bo tu było jego zostawione życie. Uczuł w brzuchu ucisk. Zaraz będzie tam... Nosem wciągnął powietrze z zapachem słodczy. Ujrzał szeroki bufet z parą lśniących ekspresów do kawy. Zapomniał. Zapomniał o wszystkim. Zapomniał, że jest na wózku. Wsypała go kawia renka do swego lukrowanego środka i było mu dobrze na duszy. Ten cudowny aromat cappuccino i świeżych napoleonek, których kremowa piramida piętrzyła się za szybą, i smak wszelkiej dobroci...

Był już w środku, kiedy cały gwar – muzyka i ruch, syk ekspresu i stłumiony śmiech ludzi, głos kelnerki w miniaturowym fartuszu oraz grzeczne: „Proszę bardzo i smacznego” cycatej bufetowej o pokraśniałej cerze – wszystko to w jednej chwili uciхло. Raptem zatrzymał się ten kolorowy obraz i cisza aż zabolęła. Cała uwaga ludzi znajdujących się tutaj i dotychczas tak mocno zajętych sobą, lodami oraz smakiem kremu w ciastkach skupiła się na nim, chłopaku na wózku inwalidzkim. Ucisk podniecenia z brzucha powędrował do gardła i mocno się zacisnął. Zaszło mu w ustach i pojawiła się panika.

Złapał za obręcz kół, żeby cofnąć wózek. W nagłym zrywzie palce spastycznie zgniły igielit, lecz mimo to nadal jechał do przodu.

– Nie! – wymknęło mu się stłumione. – Nie...

Gapie oczy zakłuły i boleśnie szturchnęły. Zrozumiał, że musi stąd szybko uciec, że nie ma prawa być tu, on, inny między nimi – sprawnymi.

– Tato, ja wracam do samochodu – rzucił przez ramię. Coś się w nim zablokowało. Nadal nie słyszał nic i nie czuł. Tylko widział... widział zwrócone w jego stronę twarze i zastygłe w pół ruchu gesty. Szarpnął się do tyłu. – Jedźcie beze mnie, ja poczekam – poprosił.

Mateusz już nie próbował oponować. Widział rujnąjącą reakcję ludzi. Widziała Helena. Widzieli, jak Hubertowi

zrobiło się źle, jak zdrętwiało. Zawrócili.

– Dlaczego wracamy?! – Kasia niemal się rozplakała, gdy znaleźli się na zewnątrz. – A lody?! Mieliliśmy jeść lody!

– Zaraz kupię ci, skarbie, jednego – rzekła Helena. – Zjesz w samochodzie.

– Ale dlaczego? Dlaczego nie tu? Mieliliśmy jeść w środku!

– W środku nie było wolnego stolika.

– Był! – płakała Kasia. – Był! Widziałam! Tam z boku...

– Ale, kochanie, Huberta rozboleł brzuch.

– Tak?

– Tak, skarbie.

– Tak, Hubek? Czemu nic nie mówisz? Hubek!

– Pójdę po lodę, dobrze? – Helena próbowała ją uspokoić.

– Dla mnie?

– Dla ciebie, skarbeczku... Może być owocowy?

– Może... z truskawek...

– Dobrze, z truskawek. Jak będzie, to kupię z truskawek. A potem wybierzemy się na przejażdżkę, dobrze?

– Na jaką?

– Na przejażdżkę samochodową, po mieście... Dobrze?

– I nie pojedziemy do domu?

– Nie, skarbie... Pójdę po lodę, dobrze?

– Dobrze – zgodziła się rozżalona Kasia.

Hubert już nie słyszał niczego, tylko krew pulsującą w skroniach. Wracali w milczeniu. Nawet Kasia, zawsze rozszczebiotana, nie odzywała się. Zjadła lodę bez słowa. Nie rozumiała wszystkiego do końca, ale wiedziała, że coś się stało.

– Co za ciemnogród! Matko, co za ludzie. Buractwo i bunkry! – trzęsła się Helena oburzona jak nigdy dotąd. – Rozdziawiona gawiedź! Małpy z dżungli!

– Jednak najlepiej mi będzie w moim pokoju – odezwał się Hubert, kiedy wjechali w lipową aleję i ujrzał dom – na tarasie i w ogrodzie. Najpierw nauczę się chodzić... Dopiero wtedy pójdę między ludźmi...

ciąg dalszy na str. 42 i 43

Szczygieł(30)

dalszy ciąg ze str. 40 i 41

Zwalilo go z nóg. Jeśli wcześniej tego nie wiedział, to właśnie teraz mógł zdać sobie sprawę, że jest inny, niczym dziwo jakieś, monstrum, szkaradziejstwo, i zaczął się wstydić. Zaczął się krępować swego kalectwa, tak brutalnie uzmysłowionego, swych niesprawnych rąk i niechodzących nóg... Wstydił się okropnie, tak bardzo, że najchętniej skryłby się za jakimś szczelnym parawanem, zagrzebał gdzieś, zakopał z dala od wszystkich, zamknął, zniknął w gęstym mroku i nie pokazywał się, póki na powrót nie stanie się sprawny i silny, taki jak dawniej, jak ci wszyscy w Kawiarce pod Pelikanem.

Kiedy we wtorek późnym popołudniem mieli przyjść studenci Krystyny, wcale nie był w lepszym nastroju i też nie spodziewał się jakiegokolwiek poprawy. Właściwie nie liczył na nic dobrego. Był pełen obaw, że powtórzy się sytuacja z kawiarenki albo zdarzy coś podobnego. Im więcej nad tym medytował, z tym większym niepokojem oczekiwał przyścia grupy zdrowych i sprawnych ludzi. Jak miał sprostać temu wyzwaniu? Nerwowym wzrokiem śledził ruchy zegarowych wskazówek i coraz bliższy kompletnej paniki liczył minuty.

Dzwonek u drzwi zabrzmiał raptownie. Potem ujadanie Saby i weszła Krystyna. Na szczęście taktownie zadrżała od niego sama, żeby dać mu jeszcze trochę czasu na ostatni oddech.

– Czy to na pewno dobry pomysł? – zapytał z nową obawą.

– Zaraz się przekonasz – mrugnęła do niego i wyjrzała do holu. – Już wszyscy przebrani?

– Możemy wejść? – usłyszał kobiecy głos i zaraz potem do pokoju weszli oni, ci, których tak się obawiał.

Natychmiast zauważył, a może tylko tak mu się zda-

wało, że są nie mniej spięci od niego. W kilkunastu parach spoglądających na niego oczu ujrzał ciekawość, niepewność i ogromną chęć zbliżenia się.

– Poznajcie się – powiedziała Krystyna. – Od dziś będziecie jedną drużyną.

Myślał, że teraz jest ten czas, w którym trzeba się skupić, zebrać w sobie i spróbować topić pierwsze lody. Jednak czuł się onieśmieszony. Zagubił się. Byli tacy... zdrowi.

– Cześć, Hubercie – pierwsza odezwała się niewysoka, kruczowłosa dziewczyna w złotych okularach, które nieco przysłaniały oryginalny „staroegipski” makijaż, chyba akurat bardzo modny, jak się domyślił. – Musisz nam wybaczyć to wstępne głupactwo. Pewnie pomyślisz, że my to takie prowincjonalne rehabilitanty – rzekła.

Reszta stała w milczeniu i niepewności. Kto teraz miał się odezwać, kto coś zrobić?

– Co by tu teraz powiedzieć? – niespodziewanie rzekła Krystyna.

Któraś z dziewcząt parsknęła głośno i zaraz wszyscy, łącznie z nim, gruchnęli śmiechem.

– Rozgośćcie się – poprosił, zapominając, że w pokoju są tylko dwa fotele. Ale już się nie zmieszał, kiedy trzy dziewczyny bez skrępowania usiadły na jego łóżku, a pozostałe i chłopcy z tą samą swobodą – na podłodze. Teraz już nikt nie górował nad nim wzrostem.

– Jak się miewasz? – zapytała środkowa dziewczyna z tych na łóżku.

– Od jakiejś chwili mam wrażenie, że nie najgorzej – odparł. Obrócił wózek w jej stronę. Była smukła, lecz nie pozbawiona kobiecych kształtów i powabu, z piwnymi oczami. Czarne włosy miała związane w kok, a egipski makijaż upodabniał ją do dziewczyny w złotych okularach. Obie wyglądały na siostry Nefretete. Domyślał się, że wiedzą od Krysty-

ny o nim tyle, by nie zadawać krępujących pytań. – A ty?

– Ja? – Dziewczyna machnęła trzymaną apaszką. – Dziś dostałam gola z anatomii ręki.

– Nie ty jedna, Grażko – rzekł chłopak z podłogi.

– O nie... – dodał drugi i znów wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Potwierdzam – wtrąciła Krystyna. – A skoro tak... – dodała, kiedy umilkły śmiechy. – Skoro tak, to dziś zajmiecie się ćwiczeniem nóg. Co wy na to? I bez kompleksów, Irenko! – rzuciła jeszcze. – Nie wiem jak wy, ale ja nie mam pojęcia, co to takiego „prowincjonalne rehabilitanty”.

Czas, w którym Krystyna demonstrowała ćwiczenia, byłby dla niego nudny, gdyby nie ciekawość, z jaką przyglądał się młodym praktykantom. Co jakiś czas ktoś odrywał wzrok od demonstracji i wówczas ich spojrzenia się spotykały. Uśmiechali się wtedy.

Chłopak ze zdecydowaniem za dużą nadwagą, w którego krótko ściętych włosach skóra błyszczała od potu, przystąpił do ćwiczenia ociężałe i bardzo niezgrabnie. Przeciśkając się między dziewczętami, potracił Grażynę wystającym brzuchem.

– Sorry, Grażka! – przeprosił głosem wpadającym w falset i ujął stopę Huberta pulchnymi dłońmi. Docisnął ją kilka razy i intensywny rumieniec wykwitł mu na spoczonej twarzy. – Nie można by użyć do tego jakiegoś lewarka? – spytał zasapany. – Ja bym tu wykombinował coś w stylu dźwigni do napinania kuszy. To by się tu nadało.

– No proszę, jaki racjonalizator – powiedziała Krystyna. – Mężczyzna, jak tylko trochę ma się wysilić, zaraz myśli, jaką maszyną mógłby wyręczyć swoje drogocenne mięśnie.

– A jak nie ma żadnej maszyny, to szybko wyręcza się kobietą – dodała Irena. – Suń się, Władziu – rzekła i zmie-

niła go. – Ćwiczenia bierne to ręczna robota. Jeśli ci nie odpowiada, to przerzuć się na koparkę.

Półtorej godziny później, w czasie której skóra na głowie Władzia jeszcze intensywniej spierliła się potem, Krystyna pokazała na taras.

– Kapitalna machina – sapnęła Władziu. – Wygląda jak trebusz!

– Coś dla ciebie – zaśmiała się Irena.

– Władziu może zająć się korbą – rzekła magister. – Fachowo i z wyczuciem, Władziu.

Kiedy znalazł się w pozycji pionowej, zrównał się ze wszystkimi. Wydało mu się, że jest taki jak oni, a nawet że jest jednym z nich, że przyszedł razem z nimi, a gdy skończy się zajęcia, ubierze się i pójdą razem na następne albo gdzieś, gdzie pora była pójść. Teraz mógł stwierdzić, że jest najwyższy. Tak niewiele trzeba było. Tylko odpiąć te krępujące pasy...

– Dobrze się czujesz? – Grażyna stała przed nim i chciała chwycić go za rękę. – Zbladłeś.

– Nie – odparł pośpiesznie. – Ja, raczej... Cieszę się, że przyszliście.

– My też – powiedziała Irena.

– No to dobrze się składa – rzekła Krystyna. – Bo od jutra rozpoczniecie regularną współpracę. Myślę, że trzyosobowe zespoły wystarczą, by dać radę. Kto przychodzi pierwszy?

– Ja – Irena podniosła rękę. – Z Grażką...

– I Weroniką pewnie? – do powiedzenia Krystyna i zaraz widocznie zaskoczona rozczłapała się. – A... Weroniki nie ma?

– Dołączy do nas – rzekła Grażyna. – Będzie przychodzić, na pewno.

– Więc od jutra codziennie po trzy osoby... – podsumowała magister.

Nie chciał siedzieć, kiedy poszli. Więc miał swoje środowisko? Swoją żywność? Przestrzeń okutaną białą fartuchów i pościeli? Pewnie tak, pewnie tak było... Położył się, żeby odpocząć. Chyba aż tak bardzo nie zmęczyły go ćwiczenia, na pewno nie fizycznie. A jednak czuł się

wyczerpany. Teraz dopiero poczuł ten cały kilkudniowy ciężar, to ciągle napięcie, które go przytłaczało, tę gonitwę myśli i przynęcenie, i niepewność. Uległ temu wszystkiemu teraz, tak naprawdę dopiero teraz, kiedy to wszystko z siebie zrzucił. Odczuł, jak wiele stracił na to energii. I teraz, kiedy już nic nie musiał dźwigać, poczuł, jakie to wszystko było ciężkie.

ROZDZIAŁ 34

Późne popołudnie cykało pojedynczymi świerszczami. Było spokojnie i trochę leniwie. Hubert siedział na tarasie. Usypiała go subtelna woń kwiatów. Był pewien, że już nikt nie przyjdzie. Ćwiczenia z praktykantami przepadły. Tym razem miała być Grażyna z Ireną. Zapowiedziały się i nie wiedział, dlaczego nie przyszły. Co jakiś czas zerkał na Kasię, która obok na swoim zydełku rysowała w bloku, a czasami z podziwem na winną zieleń młodych pędów winogron oplatających pergole. Daleko nad polami jaskrzyły dwa jastrzębie.

Powoli godził się z tym, że już nic się nie wydarzy, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi. Chwilę wyczekiwał, aż dobiegł go głos Ireny.

„Przyszły – pomyślał z ulgą. – To dobrze, bo szkoda by było tego czasu”.

Zabrał się z tarasu i przejechał do holu.

– Jesteście jednak? – rzekł zadowolony.

– Wreszcie dobrnęliśmy – odparła Grażyna, zdejmując szarą kamizelkę. – Zeszło nam trochę. Za to przyprowadziłyśmy ze sobą naszą brakującą koleżankę.

Nieznamoma dziewczyna zrobiła krok do przodu i podała Hubertowi rękę.

– Dzień dobry, jestem Weronika – rzekła cichym, matowym głosem. Widział, jak oblała się rumieńcem.

– Miło mi – odrzekł – Hubert. Jestem Hubert. – Lekko uścisnął jej dłoń. Była zimna. Pomyślał, że dziewczyna się denerwuje. Tak jak on.

– Wiele o tobie słyszałam – powiedziała, patrząc na niego uważnie. Uśmiechnęła się.

– Przy bliższym poznaniu jeszcze zyskuję, ale później to już różnie bywa...

Uśmiechnęła się powtórnie i na moment spuściła wzrok. Miała duże, lśniąco oczy o szarej barwie, z jakąś melancholią w głębi. Były urzekające i Hubert natychmiast uległ ich urokowi.

– Chyba nie będziemy tak tu sterczeć! – bezceremonialnie zawołała Grażyna. – Ruszcie się! – Minęła Huberta zmysłowym balansem bioder i przeszła do pokoju. Irena bez słowa za nią. Potem wyjęła z szafy gumy ekspandera i skórzane kamasze z metalowymi kółkami na grzbiecie, po bokach i pod stopą. Jeden podała Irenie i razem założyły je Hubertowi, mocno dopinając paskami.

– Po ile ciagniesz? – zapytała Weronika. Zorientowała się, na czym ma polegać ćwiczenie, i przyczepiała gumy do rurek stelaża.

– Na lewą pojedynczą – odparł. – Na prawą podwójną.

– Zatem pierwsza lewa – rzekła Weronika, naciągnęła gumę ekspandera i zahaczyła o kółko przy kamaszu.

– Może byśmy czegoś posłuchali? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, wyciągnął się w stronę stolika. Włączył stojący tam odtwarzacz.

– Też lubię pracować przy muzyce – rzekła Weronika, sprawdzając naprężenie gumy. – Czego słuchasz?

– Przez ostatnie dni męczał mnie toccaty klawesynowe – odrzekł, a Irena dodała:

– Jego męczą toccaty, a on nas toccatami. Kiedyś przyniosę ci coś naprawdę do posłuchania. – Przeszła w stronę fotela i siadła z rozmacchem. – Uf... – sapnęła – ledwie żyję po dzisiejszych zajęciach z Krystyną, a tu jeszcze dwie godziny z biomechaniki. Masakra, słowo daję.

Gitarowe dźwięki cicho wypełniły pokój.

– Na mieście widziałam plakaty jakiegoś chóru – powiedziała Grażyna. – Mają śpiewać w naszej bazylice. Może pójdziesz, Irenko? – zaśmiała się.

– To chór z Argentyny Sierra de la Plata. Ciekawy... Wszyscy śpiewacy mają powyżej siedemdziesięciu pięciu lat.

– To same pierdoły i sklerotyki – beztrząsco rzuciła Grażyna. – Nie zapominają, co mają zaśpiewać?

– Mam na nich bilety – powiedziała Weronika. – Jutro idziemy z babuszką. Koniecznie chciała ich zobaczyć. Śpiewają ponoć niezłe...

– A jak czuje się babcia? – spytała Irena już zupełnie poważnie.

– Babcia? – Weronika westchnęła zakłopotana. – Różnie... Najczęściej choruje. Ostatnio coraz mocniej... Dlatego cieszy mnie, że chce pójść na ten występ – pociągnęła za gumę. – A ty, Hubert – zapytała – nie miałbyś ochoty też pójść? Nie zrażaj się wiekiem wykonawców. Były jeszcze wolne miejsca...

Położyła rękę na jego kolanie i pomagała doprowadzać ruch do końca.

– Chór? Nie, dziękuję... – odrzekł w nadziei, że temat wychodzenia do miasta nie rozwinie się bardziej. Ale Weronika nie była niczego świadoma.

– Przy ratuszu jest wystawa egzotycznych motyli... – rzekła zachęcająco. – Ciekawa, na pewno...

– Kusisz mnie, Weroniko, ale ja jeszcze nie wychodzę do miasta... – zdecydował się zaoponować. Trochę nieśmiało.

– Jeszcze za zimno dla ciebie?

– Nie... przecież jest ciepło...

Spojrzała na niego wymownie. „Dlaczego więc?” – zdała się pytać. Poczuł, że nie ma siły bronić się przed jej pytaniami.

– Próbowałem... raz. Nie udało się... – wyznał.

– Ludzie – podszepnęła Irena.

– Jest jakaś gęsta bariera, granica, poza którą trudno mi wyjechać.

Potaknęła z powagą.

– Domyślam się... – rzekła i przysiadła obok, na łóżku. Nie przestawała, ręką położoną na kolanie, pomagać w wykańczaniu ruchu. – I rozumiem cię, wierz mi... Trudno jest wyjść poza korдон psychicznych zahamowań, zwłaszcza kiedy są one generowane i nieustannie podsycane przez otoczenie. Mogłabym ci powiedzieć, że skądś to znam.

– Czyżby?

– Żebyś wiedział – uśmiechnęła się, lecz tym razem smutniej niż zwykle. – Na to nieokrzese nie szybko się nie poradzi... Ale ludzi można nauczyć, a od czego trzeba zacząć... Myślę, że właśnie dlatego trzeba częściej wychodzić. Zachowanie ludzi wynika z niewiedzy. Jesteś dla nich nowym zjawiskiem. Musisz oswoić ich ze sobą, nauczyć, że tu jesteś, mieszkasz tutaj. W końcu to i twoje miasto. Ty musisz być bardziej od nich świadom.

– Trzeba jeszcze trochę czasu.

– I wysiłku... Wysiłku wszystkich... I tych sprawnych, którzy muszą zdobyć się na tolerancję, obyc się i nauczyć kultury, i tych na wózkach, którzy powinni się wysilić, by w sobie zwalczyć opory i tę niewiedzę zdrowych pozmieniać.

– To prawda... – przytaknęła Irena. – Nie wycofuj się, nie chowaj... Wszyscy muszą wiedzieć, że wózek inwalidzki czasem trafia się człowiekowi jak zła pogoda albo robak w jabłku i że wcale nie jest się przez to ani gorszym, ani głupszym, ani bardziej oryginalnym, ani nawet godnym politowania, a w żadnym razie – wyklętym dziwem.

cdn.



Książka wydana nakładem

Wydawnictwa BIS

ul. Łędzka 44a

01-446 Warszawa

tel. (22) 877-27-05, 877-40-33

fax (22) 837-10-84

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Krystian Cholewa,
Agata Krystosik-Gromadzińska,
Marcin Kaczyński, Marek Kalbarczyk,
Zbigniew Nowak, Andrzej Rossa,
Agata Sierota, Jerzy Szulc.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.filantrop.org.pl

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
skrótów i zmian w nadsyłanych
materiałach oraz nie bierze
odpowiedzialności za ich autorstwo.
Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.
Nakład: 2.000 egzemplarzy.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

NA FALI

Często w słów powodzi
To tak jakoś bywa,
Że mądrość się topi,
A głupota pływa.

ODPOWIEDZIALNY

Już ci cymbalistów
Było w Polsce wielu.
I ty też im brawa
Biłeś przyjacielu.

RACJONALIZM

Gdzie zło oraz dobro
Ma jednakie racje,
To tam już tak zwaną
Mamy demokrację.

MĄDROŚĆ

Często wśród myślących
Najmądrzejszym bywa
Ten, kto swą głupotę
Najlepiej ukrywa.

Fraszki

NIEOŚWIECONY

Sięgnął po rozum,
A tam bariera:
Pusto i ciemno
Jak jasna cholera.

MYŚLICIEL

Chodziło mu po głowie
Coś wzdłuż i wszerz.
I nic nie wymyślił
Bo to była wesz.

BLISKOŚĆ

Szukasz zła, co pleni
Się w dzisiejszej dobie?
Nie szukaj daleko.
Może jest i w tobie.

WIEK XXI

Mógłby być
Szczęśliwym wiekiem,
Gdyby człowiek
Był człowiekiem.

CZYTANIE

Czytając uspokój
Myśli skołatane.
I tak się nie dowiesz,
Co ci jest pisane.

BAJKA

Za siedmioma górami,
Lasami i rzeką
Rzekł raz król: o kurde,
Jak mieszkam daleko.

O WILKU

Wilk zjadł babcię
I jęczał do rana,
Bo babcia już była
Przeterminowana.

WYPADEK

Znowu pokazał
Wielki idiota,
Jaka jest szybka
Jego Toyota.

TADEUSZ MARYNIAK

WARSZAWA

Aforyzmy

*

Najtrudniej
jest pokorą napęłnić
człowieka próżnego.

*

Dawniej wiersze
czytała cenzura,
a dzisiaj niewielu
je czyta.

*

Często człowiekowi
łatwiej jest zmienić
świat, niż siebie.

*

Nadzieja
jest drogowskazem,
ale nie drogą do celu.



RYS. ANDRZEJ ROSSA



Poznała go rok przed wyjazdem. To było spotkanie bratnich dusz. Wreszcie nie musiała zabiegać o przyjaźń. Zrodziła się sama. Lubiła ją za jej ekscentryczność. Jej imponowało to, że był typem podróżnika i dużo wiedział o życiu. Zaraziła go szalonymi pomysłami, aby spróbować skoków spadochronowych i wyjechać na obóz spinaczkowy. Planowali wspólny wyjazd. Żartowali:

– Jeszcze kiedyś wejdziemy na Kilimandżaro! Ty na pewno!

Śmiała się wtedy. Nie przypuszczała, że nic się nie ziszczy z ich wspólnych planów. Zmarł tuż przed sylwestrem. Nie płakała. Chyba nie dopuszczała do siebie myśli, że już go nie ma. Jeszcze długo łapała się na tym, że chce do niego zadzwonić i हुई się, że jakimś cudem odbierze telefon. Jeszcze długo od niej nie odchodził. Często patrząc na nocne niebo, rozmawiała z nim w myślach, śmiała się z jego dowcipów. Po prostu ciągle był przy niej.

Na początku jesieni pojechała na obóz wspinaczkowy. Przed zbiórką uczestników usłyszała, że „to jest trudny obóz”. Była jednak przygotowana na to, ponieważ nic w życiu nie przychodziło jej łatwo. Wieczorem pierwszego dnia instruktorzy pokazywali „nowym”, jak się wiąże węzeł alpinistów. I wtedy poczuła nagle w palcach przyjemną szorstkość liny. Ale wiązanie „ósemki” okazało się bardzo trudnym zadaniem, zawzięła się jednak i pod koniec obozu umiała już suplać nie tylko „ósemkę”, ale i „tatrzański skrajny”.

Nazajutrz zobaczyła koło domu ciemnozielony samochód z symbolem, którego nigdy przedtem nie widziała – na białym tle niebieski krzyż, a nad nim jasnobrązowa gałązka. Przeczytała napis: Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Z samochodu wyskoczył szczupły chłopak w czerwono-niebieskim polarze z białymi literami GÖPR na plecach; przypominał jej kogoś, koło znała dawno temu. Tym razem z innymi uczestnikami dotarła do podnóża skał. Patrzyła na nie z zachwytem. Choć tyle razy podczas swoich podróży widziała różne, to jednak żadne nie wyglądały tak pięknie i nie były tak blisko. Przeglą-

Jej Kilimandżaro

dała się, jak wspinali się inni. Zazdrościła im i niecierpliwie czekała, aż któryś z instruktorów będzie wolny.

W końcu postanowiono, że pójdzie „na małpę”. Nie знаła żargonu alpinistów, nie wiedziała więc, co to znaczy, ale cieszyła ją już sama myśl o tym, że może wreszcie dotknąć skał. Po założeniu uprząży i przywiązaniu do niej liny zawisła kilka centymetrów na ziemi. Kazano jej wtedy podciągać się na bloku. Miała silne nogi, jednak zupełnie nie radziła sobie z rękami. Widząc to, instruktor zaczął wciągać ją w górę. Zaprottestowała:

– Zostaw, muszę sama... Spróbuję sama...

Nie słuchał i wciągał ją prawie aż do samego szczytu skały. Potem żartobliwie krzyknął z dołu:

– Hej, jakie widoki z góry?

Odkrzyknęła, że piękne, ale w głowie miała tylko jedną myśl: „Muszę nauczyć się wspinąć sama”. Instruktor szybko opuścił ją na ziemię. Pamięta tylko ścisnąjące gardło rozczarowanie: „Nie dajam rady”. Tak czy inaczej to był początek jej wspinaczki. Nagle zaczęło padać i zerwał się silny wiatr. Przykryła się peleryną, ale mimo przenikliwego zimna za nic nie chciała nigdzie się ruszyć. Wpatrywała się nieruchomo w skały, jakby ją zaczarowały.

Później obserwowała, jak wspina się Ewka. Myślała z pozytywną zazdrością: „Cholera, dobrze jej idzie, a przecież też pierwszy raz...”. Zapytała wtedy stojącą obok Magdę, o której wiedziała, że przyjeżdża tutaj od dawna:

– Czy sądzisz, że mogłabym wejść tak samo jak ona?

Magda odpowiedziała, że trzeba pogadać o tym z Michałem. Przez jakiś czas się wahała. Bała się, że on jej nie zrozumie i powie, że to niemożliwe. A przecież tak bardzo chciała się wspinąć. W końcu zapytała, czy Magda mogłaby z nim porozmawiać. Na szczęście zgodziła się.

Wieczorem nie mogła zasnąć podekscytowana przed-

smakiem następnego dnia. Nazajutrz pod skałami z daleka usłyszała pytanie Michała:

– Gdzie jest ta dziewczyna, co nie może się doczekać?

Po czym Adam z Michałem pomogli jej założyć uprząż, a Ola zawiązać „ósemkę”. Michał zdecydował, że to on pójdzie za nią na ścianę, będzie jej pomagał i ubezpieczał ją, a Adam miał go asekurować z dołu.

I zaczęło się. Chłopaki ustawiali jej stopy. Mówili, żeby szukała „stopni” i „chwytów”. Nie zdawała sobie jednak wcześniej sprawy z tego, że kamienie są tak... ostre. W dodatku każdy ruch powodował kolejne uderzenie w skałę. Co chwila traciła równowagę. W pewnym momencie tak raptownie odepchnęła się nogami, że aż uderzyła podbródkiem o skałę i poczuła w ustach słodki smak krwi. „Dziąsła” – błysnęła myśl. Ale walczyła dalej.

Michał ciągle był obok. Mówił do niej, podsadzał, gdy nie mogła się podciągnąć, albo podstawił jej stopy pod swoje kolana, by podciągała się sama. Tego dnia pomagał jej przy każdym ruchu. Wreszcie usłyszała:

– No dotknij karabinka. Usiądź w uprząży, odpocznij. Zobacz, jakie masz widoki!

Odrzucił ją plecami do skały. Siedziała i patrzyła. Okolica była piękna. Jak okiem sięgnąć jesień rozlała swoje barwy po okolicznych polach, drzewach i łąkach. Wszystko wydawało się takie małe i odległe. Nawet to, od czego była uzależniona przez całe dotychczasowe życie. Po raz pierwszy poczuła się wolna. W tamtej chwili uświadomiła sobie, że wszystko jest dla niej możliwe.

– Szkoda, że go tu nie ma – pomyślała.

Michał kazał jej schodzić. Nie mogła przecież tkwić na ścianie w nieskończoność. Niechętnie odwróciła się do skały. Nie miała pojęcia, czy sobie poradzi. Michał powiedział wtedy, że musi jak najdalej odchylić się od skały i balansując, powoli schodzić w

dół. Nie udał się jej ten pierwszy zjazd. W ogóle nie umiała utrzymać równowagi. Niemal każdy jej krok to był upadek i zderzenie z kolejnym ostrym kamieniem. Kiedy stanęła wreszcie na ziemi, poczuła, że nogi jej drżą ze zmęczenia. Serce biło tak, jakby miało zaraz wyskoczyć. Ale czuła się szczęśliwa i wiedziała już, że na dobre się zakochała... w skałach. Michał wyglądał na i wiele bardziej zmęczonego niż ona. Nic dziwnego, cały ciężar wzięt na siebie.

Od tej pory prawie ci noc śniła jej się wspinaczka. W snach chodziła pięknymi i trudnymi szlakami. Na jawie zaś było o wiele trudniej, ale coraz bardziej go lubiła. Każdego ranka budziła się z pytaniem: „Ciekawe, gdzie dzisiaj pojedziemy?”. Czuła w środku przyjemnie łaskoczący dreszcz przygody.

Już następnego dnia ubłagała Michała, by wszedł z nią na ścianę dwa razy. Tym razem wspinali się bez asekuracji Adama. Michał dał jej pełną samodzielność; nie ustawiał jej nóg, a jedynie wskazywał skalne stopnie, w których dobrze utrzymała stopy. Już jej nie wciągał, ale pokazywał, gdzie znaleźć dobry chwyt. Nie przytrzymywał, gdy traciła równowagę, lecz przypominał, aby uważała i żeby przy zejściu szeroko stawiała nogi.

Chciała to ukryć możliwie jak najdłużej, ale już trzeciego dnia wydało się. Łokcie, kolana, a nawet biodra miała w siniakach i ranach. Spodobało jej się, że nie robiono jednak z tego wielkiej sprawy. Kierownik obozu zarządził tylko, by zakładała „ochroniacze”, czyli kawałki ligniny owinięte bandażem, a wieczorem żeby opatrywano jej sinie i rany.

Potem, kiedy była z Michałem na ścianie, ktoś z dołu krzyknął:

– Wiesz, jakie ona ma kolana? Aż czarne od siniaków!

cdn.

OLEŚIA KORNIENKO

KATARZYNA KUSEK
GRABINY*Laudate
Dominum*

*Twój głos zapisany
W gwiazdach
I w źrenicy Boga,
Człowieku.
Błogosław temu,
Który iść wytrwale
Kazał,
Odmierzając
Droge
Stukotem serca
W ciemności
Przeznaczenia.
„Bądź wierny
I idź”.*

Biała laska⁽³⁾

dalszy ciąg ze str 36 i 37

Wybrano nowego prezesa zarządu, człowieka zdrowego, widzącego, który nie był dotąd pracownikiem spółdzielni. Męża natomiast zrobiono asystentem do spraw rehabilitacji. Siedział na przyczepkę u kierownika administracji.

Po jakimś czasie na wniosek centrali przyjęto go jednak ponownie do zarządu na stanowisko zastępcy prezesa do spraw rehabilitacji. Zajął się wtedy ośrodkiem wypoczynkowym w Olszanach. Zaczął jednak chorować. Dostał zawał serca, po jakimś czasie drugi i przy trzecim zmarł. W wieku 62 lat. Było to w wigilię Bożego Narodzenia 1994 roku. Miał bardzo piękny pogrzeb. Przyjechały też delegacje z Warszawy, z Gdańska i Elbląga. Dostałam bardzo dużo kart kondolen-
nych.

Nie wzbogacił się na wieloletniej prezesurze męża. Mam po nim jednak dwoje dzieci i troje wnuków i to jest moje największe bogactwo. Cieszy mnie, że po jego śmierci docenili go pracownicy spółdzielni. Złożyli się i postawili mu piękny nagrobek na dwie osoby, więc i ja będę kiedyś leżała obok męża. Teraz natomiast dzięki niemu mam szacunek u ludzi. Już nie pamiętam wszystkich pracowników, ale oni mnie poznają i pozdrawiają.

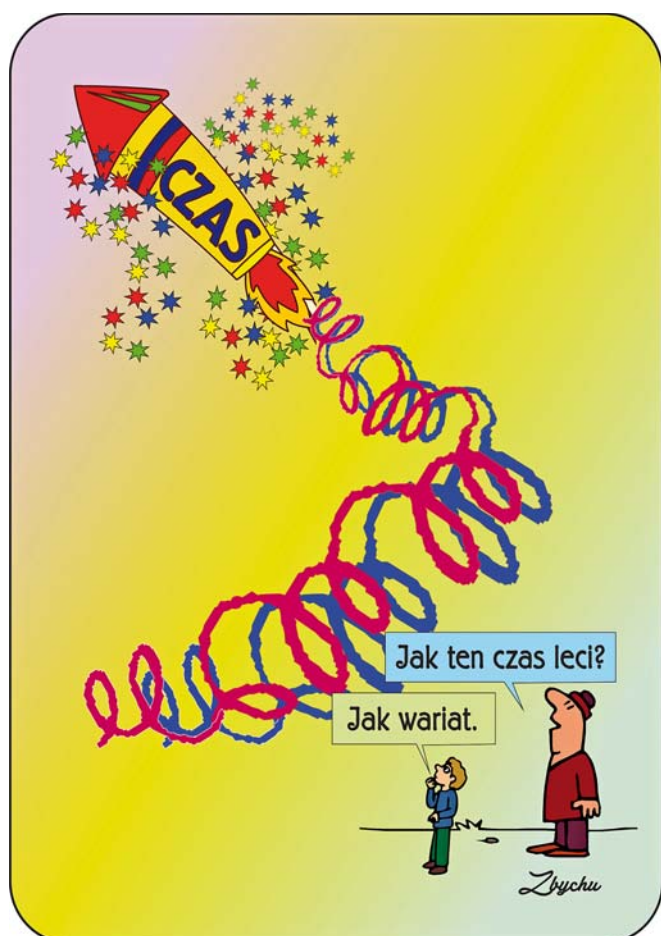
Mój mąż umiał pomimo swojego kalectwa dawać innym radość. Głębokie upośledzenie nie przeszkodziło mu być solidnym obywatelem i przykładnym wzorem dla swoich podwładnych. Mile wspominają męża zwyczajni pracownicy, z którymi dzielił ten sam los, zmagając się z kalectwem. Dziś, gdy męża już nie ma fizycznie, nadal jest moją duchową podporą

i oparciem. Żyję wspomnieniami naszych wspólnych zmagania. Wiem, że życie rodzinne przyniosło nam poczucie spełnienia. Dzieci dawały sens naszym wysiłkom. Mój mąż był nie tylko bardzo opiekuńczym i kochającym ojcem, ale i czułym, serdecznym dziadkiem. Córka założyła swoją rodzinę. Pracuje w służbie zdrowia. Syn Andrzej uczy języka angielskiego.

Pod koniec życia mąż nieraz żartobliwie mawiał do mnie: „Jesteś moją ukochaną laską...”. „Białą” – dodawałam zwykle z uśmiechem. Byliśmy szczęśliwi ze sobą i pośród ludzi. Gdziekolwiek zawędrowaliśmy w życiu. Przypomniłam mi się niedawno tytuł oglądanego kiedyś filmu: „Spotkałem nawet szczęśliwych Cyganów”...

Koniec

IRENA ŻUROMSKA



DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2

ULOTKI I PLAKATY

WIZYTÓWKI

KSIĄŻKI

FOLDERY

KALENDARZE

SZTANCOWANIE

PROJEKTOWANIE GRAFICZNE

DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ

CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH

im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej

- ✓ badania kliniczne w zakresie chorób neurologicznych i psychicznych
- ✓ kompleksowe, monitorowane leczenie stwardnienia rozlanego
- ✓ kompleksowe, monitorowane leczenie choroby Alzheimera
- ✓ kompleksowe konsultacje neuropsychologiczne
- ✓ konsultacje neurologiczne – trudne diagnostycznie zaburzenia i objawy neurologiczne: diagnostyka różnicowa, opracowanie programu leczenia, monitorowanie przebiegu choroby
- ✓ borelioza i zakażenia odkleszczowe w chorobach neurologicznych – diagnostyka i leczenie
- ✓ konsultacje psychiatryczne – diagnostyka, leczenie, porady
- ✓ konsultacje dietetyczne – diagnostyka, opracowanie planu żywienia



Zapraszamy:

62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40

Rejestracja telefoniczna (poniedziałek–piątek w godz. 10.00–16.00):

61-863-00-68 lub 506 444 900

e-mail: neurologiczny.nzoz@gmail.com

www.hertmanowska.pl